

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

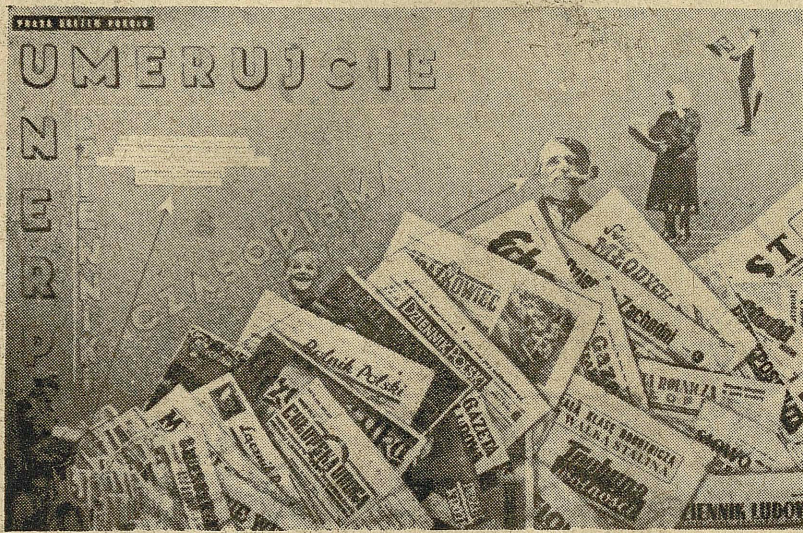
Warszawa, dn. 14 V. 1950 r.

Nr 19 (250)

W NUMERZE:

K. GRZYBOWSKI — Proletariat USA. A. SŁUCKI — Wiersze.
M. WIELGUS — Maurice Thorez. — Joliot-Curie. Z frontu walki ideologicznej
wczesnych socjalistów polskich.
W. JAZDZYŃSKI — W wirze walki. R. ILIĆ — Dwie Jugosławie.
S. SANDLER — Ludzie, idee i realne duchy. Z. HIERÓWSKI — Teatr dla wsi.
W. JAREK — Spółdzielnie produkcyjne przemawiają faktami.

Tydzień Oświaty, Książki i Prasy



W marszu do socjalizmu obok rewolucji politycznej i gospodarczej dokonuje się rewolucja kulturalna. Co więcej w miarę ugruntowywania podstaw politycznych i gospodarczych, praca na odcinku kultury nabiera coraz większego znaczenia, staje się zagadnieniem czcym. Bez niej zbudowanie socjalizmu nie jest możliwe.

Proces ten sformułował już Lenin w styczniu 1923 r. pisząc: „... dla nas punktem ciężkości była przedtem i powinna być walka polityczna, rewolucja, zdobycie władzy itd. Obecnie zaś punkt ciężkości przesuwa się tak daleko, że przenosi się na pokojową organizacyjną pracę „kulturalną”. Skłonny jestem powiedzieć, że gdyby nie stosunki międzynarodowe, gdyby nie obowiązek walki o naszą pozycję w skali międzynarodowej, dla nas punkt ciężkości przesunąłby się na sprawę krzewienia kultury. Jeśli jednak pozostawimy tę sprawę na uboczu i ograniczymy się do wewnętrznych stosunków ekonomicznych, to rzeczywiście punkt ciężkości pracy u nas sprowadza się teraz do krzewienia kultury“ (*).

Na czym polega istota tej rewolucji kulturalnej? Polega ona przede wszystkim na tym, że zmienia się podmiot kultury — podmiotem tym stają się najszersze masy ludowe. „Cechą znamioną przeżywanego przez nas okresu — powiedział prezydent Bierut — jest to, że nie wybrane tylko warstwy i nie wyjątkowe tylko postacie, nie indywidualni bohaterowie; ani elita wytrawnych smakoszy wiedzy, sztuki czy kultury działają dziś na potężnej scenie dziełowych przemian w życiu narodu“.

Cechą znamioną tego okresu jest właśnie to, że miliony najprostszymi ludźmi weszły na tę scenę życia publicznego, że pragną one stać się czynnymi, a nie biernymi tylko jej uczestnikami, że stają się one stopniowo świadomymi i twórczymi czynnikami dzieł“ (**).

Klasa robotnicza, która nosiła w sobie i rozwijała najpiękniejsze, najbardziej postępowe tradycje kulturalne naszej przeszłości staje się dziś wielką „siłą napędową dalszego rozwoju kultury polskiej — narodowej w swej formie, socjalistycznej w swej treści“ (**).

Masy pracujące wyznaczają i określają treść naszej współczesnej kultury, wypełniają treść naszej sztuki i literatury, swoją pracą, swymi dążeniami i ideałami.

Wraz ze zmianą podmiotu kultury zmienia się więc i jej treść. Rozwijająca się w Polsce ludowej kultura jest kulturą nową — socjalistyczną.

Z drugiej strony marsz do socjalizmu budzi w masach i potężnie wzmacnia zdrowy głód oświaty i książki, głód prasy, która staje się stawką codzienną każdego najprostszego człowieka pracy. Zadaniem Władzy Ludowej, za pomocą zastępów pracowników kultury, artystów, pisarzy, dziennikarzy, nauczycieli i innych działaczy oświatowych jest ten głód w pełni zaspokoić. Tydzień oświaty, książki i prasy jest właśnie przeglądem osiągnięć na tym ważnym odcinku, ich rozważeniem, ich podsumowaniem. Nie do tego jednak tylko ogranicza się zadanie tygodnia oświaty książki i prasy. Jego ambicje i cele sięgają dalej, jak dalej sięgają cele Państwa Ludowego. Zadaniem jego jest ten zdrowy głód oświaty książki i prasy pogłębiać, a jednocześnie mobilizować i organizować właściwe środki do jego zaspokojenia.

Ostatni rok i pierwsze miesiące bieżącego przyniosły nam imponujący rozkwit życia kulturalnego. Tylko jedno słowo: rewolucja odda sens tego, co się dokonało na tym odcinku.

Nauczaliśmy już czytać i pisać ponad pół miliona analfabetów. Rozwój szkolnictwa niech zilustruje jego najbardziej przed wojną zaniedbana dziedziną: szkolnictwem zawodowym. Liczba uczniów tych szkół wzrosła w porównaniu ze stanem przedwojennych pięciokrotnie.

Państwo Ludowe łoży dziś trzy razy więcej na głowę mieszkańca na oświatę niż przed wojną, z tym, że dostęp do oświaty nie jest już przywilejem klasy wyzyskującej, lecz służy w pełni dzieciom mas robotniczych i chłopskich.

Nakłady książek osiągnęły zdumiewające rozmiary. W roku 1950 ukaże się 85 milionów tomów, to znaczy niemal 4 na każdego mieszkańca, to znaczy 5 razy więcej niż ukazywało się na jednego mieszkańca przed

wojną. Miniony rok przyniósł urzeczywistnienie marzeń postępowych pisarzy i poetów, nasza klasyczna literatura zdobyła lud. Sam „Pan Tadeusz” został rozesłany w 1.500.000 egzemplarzy.

Zasadnicze znaczenie dla wychowania kadr budowniczych socjalizmu ma literatura marksistowsko-leninowska. W zakresie tej literatury notujemy wspaniałe sukcesy: „Krótki Kurs Historii WKP(b)” rozszedł się w 1.250.000 egzemplarzy, „Zagadnienia leninizmu” Stalina osiągnęły 340.000 nakładu.

Najpoważniejsze jednak chyba osiągnięcia dadzą się zaobserwować na odcinku prasy. Nakłady prasy wzrosły w porównaniu z okresem przedwojennym 5 razy. Sama RSW Prasa i „Czytelnik” biją łącznie ponad 6.500.000 egzemplarzy dzienników. Nakład czasopism dwu powyższych spółdzielni wyniósł ponad 5.700.000 egzemplarzy. A przecież oprócz nich działają inne poważne wydawnictwa związkowe, partyjne itd. Poważny, aczkolwiek wciąż jes-

zcze niedostateczny jest rozwój czytelnictwa na wsi: wyraża się on cyfrą 3.707.000 prenumeratorów (dzienników i czasopism) nie licząc sprzedawczy w kioskach. W porównaniu ze stosunkami przedwojennymi jest to jednak skok rewolucyjny. Na wieś idzie bowiem 20 razy więcej egzemplarzy niż przed wojną.

Ten rewolucyjny rozmach tylko dzięki ustrojowi naszej demokracji ludowej budującej socjalizm był możliwy, a mówiąc ściślej konieczny. Jest on bowiem nieodłącznym towarzyszącym marszu do socjalizmu, jest jego organicznym elementem. Starzy socjaliści powiadali, że kapitalizm niesie w sobie wojnę, nędzę i ciemność jak chmura burzę. Gdyby danym im było ogłądać budujący się socjalizm musieliby uzupełnić porównanie drugim członem: socjalizm niesie w sobie pokój i oświatę, jak słońce pogodę i światło.

Pokój i oświatę to dwa nierozłączne elementy postępu i dobrobytu. Walcząc na froncie oświaty walczymy na froncie pokoju. Dlatego tego-

roczny „Tydzień oświaty, książki i prasy” obchodzimy pod znakiem pokoju, tego najpilniejszego zagadnienia dnia dzisiejszego.

„Tydzień oświaty, książki i prasy” nasuwa jeszcze jedną uwagę: wielkość i szybkość naszych sukcesów w tej dziedzinie nie byłaby do pomyślenia bez pomocy i wzorów Związku Radzieckiego — kraju zwycięskiego socjalizmu, zasobnego w bogate doświadczenia i przykładowe osiągnięcia. Warto zapamiętać, że jedno z tych doświadczeń mówi: zwycięstwa na polu oświaty nie zwalniają nas od dalszych wysiłków, głód oświaty i wiedzy ma bowiem to do siebie, że wzrasta w miarę zaspakajania go.

Edmund Niziński

*) W. I. Lenin „O spółdzielczości” Dzieła wybrane, polskie wyd. II, Moskwa 1948.

**) Z przemówienia A. Zawadzkiego na otwarciu wystawy „Prasa w walce o pokój”.

PIOTR CHMURA

MILIONY ZOBOWIĄZUJĄ

Wiele można i należy wysnuć wniosków z przeglądu jaki czynimy „TYGODNIU OŚWIATY — KSIĄŻKI I PRASY” w pierwszym roku Planu 6 letniego, pierwszym roku budowania podstaw socjalizmu.

Chcemy tutaj wysnuć jeden wniosek w odniesieniu do pisarzy i literatury.

Minister J. Berman swoje przemówienie do pisarzy na lutowej konferencji zakończył słowami: „Kraj wymaga wysiłku i może wzmoczonego wysiłku wymagać również od swoich pisarzy“!

Kraj — milionowe masy robotników i chłopów pracujących wzmogły nie tylko swój wysiłek produkcyjny. My pamiętamy, że rozwój sił wytwórczych biegł równocześnie w splotach walki politycznej i od niej zależał. Wśród bitew o wygrana „rewolucji socjalistycznej, o władzę ludu, o dyktando proletariatu” zbiegły lata 45 — 46. W 1948 r. nastąpiło zjednoczenie ruchu robotniczego, w 1949 — ludowego, jako sojusznika, rewolucyjnej, leninowsko-stalinowskiej partii, przewodniczki narodu, wyzwolonego z niewoli imperialistycznego najeźdźcy, wyzwolonego z jarzma kapitalizmu.

Revolucja polityczna i jej olśniewający bieg były PODSTAWĄ OŚWIECENIA mas pracujących miast i wsi. Jej promienie przepalały i przepalały starą kapitalistyczną maszynę władzy państwowej we wszystkich jej ogniwach, przepalały i przepalały każdy dawny układ i organizację gospodarczą, społeczną, kulturalną. To znaczy ludzie — milionowe masy — tym światłem rewolucyjnej myśli politycznej rozbudzeni i kierowani burzyli stare porządki jak kraj długi i szeroki.

O tej prawdziwej fundamentalnej mowie nam milionowe nakłady gazet i książek Lenina i Stalina. Mówią one o dwóch zjawiskach. Że w masach, w ich walce klasowej-politycznej, społecznej i gospodarczej, w doświadczeniu codziennym, lokalnym rosła świadomość nowo-ustrojowa. I o tem, że w praktyce walki i działania odwoływały się te masy do instrumentu wiedzy politycznej, jakim jest nasza gazeta, broszury agitacyjne i książki marksizmu.

Z tego najpierw zdać sobie musi pisarz sprawę. To wielki płomień rewolucyjnych zmagających się milionów mas. A ta wiedza, ta oświata jest jakościowo różna, od świadomości i wiedzy kapitalistycznej. W jej nurcie najelementarniejsze prawdy przewijają „uczone elaboraty” profesorów burżuazyjnych, tak jak socjalizm przewyższa kapitalizm, aby z jego przeciwnictwem i zaprzeczeniem, stać się jego grabarzem, grabarzem wyzysku mas pracujących i sprzeczności klasowych.

To jest pierwsza prawda. Milionowe masy narodu w swym trudzie, w walce, doświadczeniu i wiedzy są bardziej dziś socjalistyczne niż wielu pisarzy. Bo też NOWE w Polsce jest wytworem, własnością i pragnieniem

milionów ludzi pracy. Przez ich głowy i ręce każdy dzień drugiego starego i nowego w konkretnym fundamencie nowego. Trzeba odczytać w pięciu minionych latach zwycięstw politycznych i produkcyjnych rosnącą wiarę mas ludowych w siebie. W drżeniu ich siły ich LUDZKICH wartości: INTELIGENCJI I MIŁOŚCI, jakiej uczy klasa robotnicza, miłości do narodu, socjalistycznego w swej treści.

Górnik Cizak, który w 3 miesiące wykonał roczną pracę to nie tylko symbol nowego w Polsce człowieka pracy. To symbol człowieka NOWEJ KULTURY, symbol ROZMACHU DUCHOWYCH WŁADZ człowieka, do czego socjalizm otwiera wrota, a do czego masy pracujące i gnębione tęsknią i parły przez wieki, po przez wszystkie minione rewolucje posuwając się ku temu celowi niewspółmiernie z podstawową linją walki tych mas, jako pracujących i wyzyskiwanych.

Na tym tle doświadczenia i świadomości politycznej milionowych mas ustawny drugi dorobek oświaty w ściślejszym znaczeniu. W szkołach znajduje się dziś w Polsce 5 milionów, dzieci i dorosłych. Jedną piątą napotkamy na regularnej nauce różnego stopnia. Jakże nie przyrównać kraju do wielkiej kuźni, gdzie kuje się jedna z najmocniejszych broni socjalizmu: wiedza i mądrość człowieka dla sprawiedliwego i twórczego życia ludzkiego.

Jakże nie widzieć zwycięskiej walki z analfabetyzmem, spuszczając i narzuciwszy panowanie obalonego wreszcie kapitalizmu. Jak nie widzieć, że każdy człowiek wydobyt z analfabetyzmu, pomańca twórcze możliwości narodu, pomańca siłę walki klasowej o socjalizm. Ciemność, którą zdjęło z umysłu chłopca — Opyrchały, dała mu nie tylko moc formalną czytania i pisania. Pierwsze, co napisał, brzmiało: „robotnicy i chłopcy walczą o Polskę robotniczą i chłopską. Oni walczą o Polskę wszystkich pracujących obywateli”. Czy to są dzieje tylko pełnego chłopca, nazwiskiem Opyrchał? To obraz drogi milionów, na jaką już weszły, na jaką burżiwie wchodzi.

Jakże nie widzieć, że ze szkół podstawowych wychodzą młodzież już teraz 2 milionową kadrą, wypełnia szkoły zawodowe i kursy techniczno-fabryczne; że na wyższych uczelniach mamy dwa i pół raza więcej młodzieży, niż było jej przed wojną, że uniwersyteckiej młodzieży chłopskiej jest dziś więcej, niż było razem wziętych wszystkich studentów w Polsce przedwojennowej (a chłopskiej wówczas 4 procent), że rośnie inteligencja techniczna, że kadry nowych specjalistów wszystkich dziedzin sięgają Planu 6 letniego do 150 tysięcy.

To jest druga wymowna dla pisarza prawda. Ten potężny żywioł rozbudzenia umysłowego i woli twórczej, który wytryska z bazy szerszej, MILIONÓW robotników i chłopów i z bazy węższej, nowej MILIONOWEJ inteligencji, tak nie nienasycone książki, literatury nie tylko łatwiejszej także i trudniejszej.

Spod nóg pisarza usunął się próg nieczytelności „trudnych” książek. I na wrznięcie oczekują dziś setki tysięcy czytelników, ale na takie, które odświeżają TRUDNOŚCI, z jakimi zmagają się kadry naszych działaczy robotniczych i chłopskich. W trudnej ich walce społecznej, gospodarczej i kulturalnej pragną rozjaśnienia, mobilizacji, wytycznych. Ich potrzeby wysuwają przed pisarzy trudne zadania i natarczywie wolać o ich stawianie i rozwiązywanie. Miliony pogłębiające się w powszechnej oświecie, w doświadczeniu walki i świadomości politycznej urastają od pięciu lat w TYSIĄCE TEMATÓW do powieści, rozwijają TYSIĄCE FABUL, ukazują TYSIĄCE PORTEKTÓW nowego człowieka, TYSIĄCE KONFLIKTÓW starego z nowym, TYSIĄCE OSIĄGNIĘĆ w NOWYM LOSIE człowieka Polskę Ludową.

I co tu dużo gadać, same tworzą NOWĄ LITERATURĘ, tworzą ją OD PODSTAW. Zaczęły swą masową edukację od gazet i broszur i tu włączają się WSPÓŁTWÓRCZO. Dziś na tym piętrowej one są PANUJĄCYM, PIERWSZYM, POWSZECHNYM PISARZEM!

Mówi nam o tym 13 tysięcy korespondentów robotniczych i chłopskich. Są oni nie tylko „kolektywnym agitatorom, kolektywnym propagandystą, ale i kolektywnym organizatorem” — tak życia w terenie, jak i TREŚCI PISM. Na terenie wsi trzeba porównać w ilości i jakości ten skok, jaki uczynili w wyzwolonej Polsce korespondenci, piszący noty, polemiki, obrazki, wiersze w porównaniu z ludowym piarstwem, awansującym do gazet na przestrzeni ubiegłego pół wieku. Ten skok w dokumentach naszego pisma wskazuje na dwie prawdy. W konkursie „Wsi” na reportaż, gdzie trzy czwarte prac nadesłał teren, bije w oczy ós, wokół której krystalizuje się treść reportażu (dwudziestu kilku tematów o współczesnej wsi) jest nią — SPÓŁDZIELCZOŚĆ I PARTIA!

Tak widzi ten masowy piszący. Widzi walkę o socjalizm i przodujący oddział frontu tej walki.

A jak pisze? Reportaże i wiersze, których kilka kolumn drukowaliśmy ostatnio, mówią o osiągnięciach artystycznych, MASOWYCH osiągnięciach, jakie wyrażają spełnienie zadań nowego piarstwa przez niezawodowych pisarzy, w stopniu, który wien zastanowić i zadziwić literatów! Wiersze dla świeżości, wiersze z których bije piękno i odkrywcza prawda nowych czasów, w których każdy miesiąc odbija ós walki klasowej we wnętrzu kraju i na całym świecie, piszą LUDZIE ZE SWIETLIC!

Dlatego gdy kraj wymaga wysiłku w rozwinięciu socjalistycznych sił wytwórczych i SOCJALISTYCZNEJ TWÓRCZOŚCI KULTURALNEJ, kraj — miliony robotników i chłopów i tysiące ich korespondentów — „może wzmoczonego wysiłku wymagać od swoich pisarzy“!

Piotr Chmura



Dzieci ze spółdzielni produkcyjnej im. gen. Świerczewskiego czytają „Świerszczyka“



Po lekcjach w mirkowskiej szkole

Stany Zjednoczone są krajem, w którym cechy „głęboko” kapitalizmu są silniejsze i wyraźniejsze, niż gdziekolwiek indziej, który jest niejako znakomitą ilustracją tezy Lenina o cechach kapitalizmu w okresie imperializmu. A więc koncentracja kapitału, która w najwyższym stopniu przekształcała się już w monopol: dwieście największych przedsiębiorstw amerykańskich posiadała w r. 1900 — 33% wszystkich aktywów, w r. 1929 — 48%, w r. 1939 — 58%, w r. 1949 — 64% wszystkich aktywów. Spośród tych 200-tu przedsiębiorstw zaś — 106 należy do 8 wielkich grup finansowych, ściśle z sobą związanych. A więc gwałtowne znikanie klas pośrednich, coraz bezwzględniejsza ich eksploatacja przez wielki monopolistyczny kapitał, coraz bardziej pozorny charakter „prywatnej” własności drobnego przedsiębiorcy: jeszcze w r. 1939 przedsiębiorstwa, uważane w Stanach Zjednoczonych za drobne i średnie zatrudniały 87% pracowników, w r. 1945 zatrudniały już tylko 69%, 4/5 przedsiębiorstw amerykańskich, przedsiębiorstwa „drobne” zatrudniały już tylko jedną ósmą ogółu pracowników, w okresie 1939—45 znikło wskutek likwidacji ponad pół miliona drobnych przedsiębiorstw — czyli pół miliona drobnych przedsiębiorców przeszło w szeregi proletariatu; tam zaś nawet (zwłaszcza na wsł) gdzie pozostał „pozór” prywatnej drobnej własności, stopa życiowa właściciela jest poniżej minimum egzystencji — wedle oficjalnych danych około półtora miliona drobnych właścicieli rolnych nie osiąga czystego dochodu miesięcznego 25 dolarów. Równocześnie zaś rośnie gwałtownie proletaryzacja. Proletariat rośnie liczebnie: w r. 1940 jest w Stanach Zjednoczonych 47 milionów pracowników najemnych na 131 milionów ludności, w r. 1950 mamy 64 i pół miliona pracowników najemnych na 146 milionów ludności. Spada — bezwzględnie i względnie — stopa życiowa proletariatu: po przeliczeniu na siłę kupna, przeciętna płaca robotnicza wynosi (w stosunku do płacy roku 1913) w r. 1923 — jeszcze 120% płacy z 1913 (to skutecznego bezpośredniego powojennej „prosperity”), w r. 1929 — 87%, w r. 1949 — 82%. Rośnie równocześnie „rezerwa armia pracy”: jeśli się uwzględni i częściowe bezrobocie i tak poprawi, celowo zalgane, oficjalne statystyki — bezrobotni stanowią w r. 1932 — 32% pracujących w przemyśle i górnictwie, w r. 1950 już ponownie 27% pracujących.

Te wszystkie fakty tworzą obiektywną, wewnętrzną podbudowę obecnej fazy w rozwoju świadomości ideologicznej i działalności proletariatu amerykańskiego. Świadomość klasowa i rewolucyjna — na podstawie tego proletariatu rośnie szybko. W tym samym kierunku działają fakty międzynarodowe: z jednej strony wyzwalanie się coraz nowych kolonialnych i półkolonialnych terenów z pod wyzysku państwa imperialistycznego; z drugiej strony wzrost siły krajów socjalizmu: Związek Radziecki i demokracji ludowych. Społeczne bazy kapitalizmu amerykańskiego się kurczą, społeczne bazy rewolucyjnego ruchu proletariackiego rosną.

Jeśli jednak rozwój ruchu proletariackiego w U.S.A. wygląda inaczej, niż w krajach europejskich, krajach starszego kapitalizmu — to zasadnicza przyczyna tkwi w odmiennym rozwoju kapitalizmu amerykańskiego. W odmiennych sposobach i odmiennym tempie powstawania jednolitej amerykańskiej klasy robotniczej, w odmiennym w końcu metodach walki burżuazji amerykańskiej z klasą robotniczą. Dwie pierwsze z tych przyczyn spowodowały, iż rozwój świadomości klasowej proletariatu amerykańskiego następuje później — i nieco inaczej — niż w krajach starszego kapitalizmu. Trzecia z nich „zamazuje” niejako faktyczny stan rzeczy w Stanach Zjednoczonych, stwarza pozory jakoby „amerykański styl życia” był ideałem także proletariatu amerykańskiego i był osiągalny także dla proletariatu amerykańskiego — ale pod tymi pozorami kryje się zupełnie odmienna rzeczywistość.

1. Punktem wyjścia — historycznie — jest odmienna niż w Europie struktura klasowa stanów północnych Unii, tych stanów, które zadecydowały o kierunku przyszłego rozwoju całego państwa. U punktu wyjścia rozwoju kapitalizmu amerykańskiego, w końcu XVIII w. nie ma prawie w tych stanach klas feudalnych, nie ma prawie wielkich fortun przedkapitalistycznych — i nie ma jeszcze wielkich fortun kapitalistycznych, ogromna większość społeczeństwa stanowi posiadające mieszczaństwo i chłopstwo, różnice majątkowe są o wiele mniejsze, niż równocześnie w Europie (i niż równocześnie w stanach południowych, ale tam klasa uciskana jest nie biały proletariusz, lecz czarny niewolnik). Czyli — wczesnomieszczański mit równości jest mitem w mniejszym stopniu niż w Europie, ma pozory rzeczywistości. A skutki społeczne mitów trwają dłużej, niż sytuacje, które ten mit zrodziły.

Odmienny jest również proces powstawania kapitalizmu. I w Europie i w Stanach Zj. mamy u początków akumulację pierwotną. Ale w Europie dokonuje się ona kosztem proletariatu chłopstwa i drobnomieszczaństwa w Stanach Zj. jej ofiarą jest w wysokim stopniu pierwotny mieszczański kraj, czerwoności. Nowe terytoria, potrzebne na cele eksploatacji kapitalistycznej uzyskuje się tylko

KONSTANTY GRZYBOWSKI

PROLETARIAT USA

częściowo przez wywłaszczanie własnych klas pośrednich, przede wszystkim przez wywłaszczanie obcych, pierwotnych mieszkańców Ameryki — ukrywane pod frazesem brania pod eksploatację „dziczyzny” obszarów. I wtedy kapitalizm amerykański tworzy drugi mit, mit „solidarności”, „białych” w misji „cywilizowania” kraju — i znowu siła tego mitu będzie trwała dłużej, niż jego (zawsze zresztą problematyczne) obiektywne podstawy.

Mniejsze, niż w Europie, u historycznego punktu wyjścia, zróżnicowanie klasowe, oraz „akumulacja pierwotna” dokonywana kosztem przede wszystkim obcego społeczeństwa, a nie własnych klas pośrednich są punktem wyjścia kapitalizmu amerykańskiego. Będą one działały najsilniej w pierwszej połowie XIX w. Zrodzą wtedy mit „solidarności”, „białych” w misji „cywilizowania” kraju — i znowu siła tego mitu będzie trwała dłużej, niż jego (zawsze zresztą problematyczne) obiektywne podstawy.

Lata 1820—1853 — to zdobycie przez rosnący kapitalizm Stanów Zjednoczonych terenów na zachodzie, uzyskanie (z politycznego punktu widzenia) obcych granic terytorialnych, uzyskanie (z gospodarczego punktu widzenia) terenów własnej, wewnętrzno-imperialistycznej bazy eksploatacji. Lata 1861—65 to złamanie feudalizmu rolnego stanów południowych, konkurenta do kierownictwa życiem gospodarczym. Bazy kapitalizmu amerykańskiego są gotowe — a rok 1866, to pierwsza próba robotniczej organizacji zawodowej (National Labour Union — Narodowa Unia Pracy w Nowym Jorku), zaś rok 1867 — to powstanie sekcji amerykańskiej I-szej Międzynarodówki i powstanie pierwszej „Labour Party” (partii pracy). Współzbieżność zakończenia powstawania baz wyjściowych kapitalizmu amerykańskiego i początków klasowych organizacji proletariatu — jest widoczna. Mit „równych szans dla każdego” trwa dalej, jest na tyle silny, by jeszcze zamazać fakt nieprzejdanej walki klasowej — ale nie jest dość silny, by zakryć zupełnie fakt konfliktu klasowego. To będzie trwało jeszcze długo. Rewolucyjne klasowe organizacje amerykańskie będą rezultatem długiego rozwoju, stosunkowo późnym. Walka będzie toczyła się jeszcze przez kilka dziesięcioleci lat przede wszystkim o udział w zyskach z kapitalistycznej eksploatacji, a nie o obalenie ustroju kapitalistycznego. Ale zacznie się już wtedy wyodrębnianie klasowe proletariatu na podstawie zawodowej — i równocześnie trwać będą próby tworzenia klasowych, rewolucyjnych, marksistowskich organizacji.

2. Na następne dwa dziesięciolecia (1870—1890) przypadają dwa

zjawiska podstawowe dla dalszego rozwoju Stanów Zjednoczonych — i zagadnienia proletariatu amerykańskiego. Pierwszym z nich jest zagarnianie gruntów pod uprawę na zachodzie, drugim — niezmierne wzmocnienie imigracji z Europy (przy czym przewagę mają imigranci pochodzenia włoskiego, słowiańskiego, irlandzkiego, w każdym razie nie-germańskiego). Oba te zjawiska pozostają z sobą w ścisłym związku. Kolonizacja osadnicza stanów zachodnich pozwala anglosaskiej ludności stanów wschodnich (która bez tej kolonizacji ulegałaby proletaryzacji) na zachowanie swego stanowiska klasowego, stanowiska samodzielnego rolnika czy drobnego przedsiębiorcy. Wielki kapitał amerykański zaś może się rozwijać mimo tego oddziaływania na nowych imigrantów, dostarczając mu nowych a tańszych, bezwzględnie i łatwiej wyzyskiwanych rąk do pracy. Te zaś dwa ściśle z sobą związane zjawiska rodzą dwa, znowu z sobą ściśle związane skutki: akceptacja kapitalizmu trwa nadal wśród drobnomieszczańskich mas Ameryki; „obcość” nowych, nieanglosaskich imigrantów rodzi podstawy dla celowego rozbijania przez kapitalizm jednostki klasy robotniczej, dla tworzenia specyficznej amerykańskiej, anglosaskiej przeważnie swym pochodzeniem „arystokracji robotniczej” dla przekupywania części klasy robotniczej — w celu tym bezwzględniejszej eksploatacji ogromnej jej większości.

Rok 1881, niejako punkt szczytowy tego okresu daje powstanie „American Federation of Labour”. Pierwsza to — i do dziś dnia istniejąca — masowa organizacja części proletariatu amerykańskiego. W tym słowie „części” tkwi równocześnie jej charakterystyka. Amerykańska arystokracja robotnicza w okresie szczytowym wpływu kapitalizmu na proletariatusa amerykańskiego anglosaskiego pochodzenia, w okresie, w którym proletariusz innego pochodzenia, świeżo imigrant nie mający jeszcze praw politycznych, jest bezsilny — tworzy agencję kapitalistyczną w ruchu robotniczym.

Program „Amerykańskiej Federacji Pracy” mówi o walce robotnika z uciskiem kapitalistycznym: „przynosi ona zgnębienie skutki dla pracujących milionów, jeśli nie połączą się one dla wspólnej obrony” — czyli: wystarczy oddanie się pod komendę przywódców amerykańskiego, drobnomieszczańskiego syndykalizmu, by kapitalizm przestał być szkodliwym dla klasy robotniczej. Przywódca „Federacji” mówi wobec Senatu amerykańskiego w r. 1883 (już wtedy Senat tworzył wzór przyszłej „Komisji dla badania działalności antyamerykańskiej”); „nie mamy celów ostatecznych. Postępujemy od dnia do dnia. Walczymy o bezpośrednie cele, które mogą być realizowane w kilku latach” — czyli: chcemy się jak najlepiej urządzić w ramach kapitalizmu amerykańskiego. W tych określeniach widoczny jest cel pierwszej wielkiej dywersji kapitalizmu amerykańskiego — w stosunku do klasy robotniczej, pierwszej wielkiej kapitalistycznej „wtyczki” w proletariacie amerykański. Idzie o wytlumaczenie nie robotnikom amerykańskim, że organizowanie się na platformie walki klas byłoby dla nich niekorzystnym, że dla usunięcia zgnębionych skutków kapitalizmu wystar-

cza organizacja zawodowa, że w jej ramach można dojść do porównania z kapitalizmem. Tak przekupny i przekupiony agent kapitalistyczny w obrębie klasy robotniczej usiłuje zbałamucić amerykańskiego proletariusza. Ale już sam fakt, że trzeba to czynić w obrębie organizacji robotniczej, że nie wystarczają do tego celu „ponadklasowe” stronnictwa burżuazyjne świadczą, że świadomość klasowa proletariatu rośnie, że kapitalizm musi już z nią walczyć, musi ją rozładowywać na terenie — w istocie rzeczy — klasowym.

„Amerykańska Federacja Pracy” obciążona jest jednak nie tylko hańbą faktu, że przywódcy jej uczynili z pierwszego wielkiego amerykańskiego ruchu zawodowego narzędzie dywersji kapitalistycznej. Przywódcy ci pierwsi podjęli próbę jeszcze bardziej haniebną: przeniesienia rasizmu na teren ruchu robotniczego. Propagowali tworzenie związków zawodowych, uzależniających możliwość należenia do związku od „północnego” (anglosaskiego czy skandynawskiego) pochodzenia, wykluczali bezwzględnie ze związków zawodowych „kolorowych” proletariuszy. Nie kosztom kapitalizmu, lecz kosztom wielkiego mas słowiańskiego, włoskiego, żydowskiego, murzyńskiego, chińskiego proletariatu w Stanach Zjednoczonych, zyskiwali dla swych członków ochłapy od zysków kapitalizmu amerykańskiego rozbiłali jednostkę proletariatu, demoralizowali amerykańskiego proletariusza — w interesie amerykańskiego kapitalizmu. Odegrali — i odgrywać do dziś — najbardziej reakcyjną rolę w rozwoju amerykańskiego ruchu robotniczego.

„Ale nie trzeba było długo czekać na odpowiedź najbardziej uświadomionej części amerykańskiego proletariatu. Lata 1880—90, właśnie lata powstawania „Amerykańskiej Federacji Pracy” są równocześnie okresem, w którym, przede wszystkim wśród nowych imigrantów europejskich, z udziałem radykalnych intelektualistów, powstaje szereg grup marksistowskich, radykalnych, antykapitalistycznych — przejściowych, nigdy nie mających szerszej podstawy masowej, ale świadczących o fermentie w łonie amerykańskiej klasy robotniczej, wnoszących ten ferment, torujących drogę dalszemu problem. A lata 1890—1920 — to ostateczny koniec tych przesłanek w podbudowie gospodarczo-społecznej Stanów Zjedn., które „stanowiły” podłoże „prokapitalistycznych mistyfikacji”. W latach 1890—1920 wzięto pod uprawę ostatnie wolne tereny na zachodzie. Lata 1900—1910 — to okres masowej asymilacji imigrantów poprzednich dziesięcioleci. Lata 1915—1920 — to koniec masowych mas imigrantów. Nie ma już nawet cienia obiektywnych podstaw dla mitu „równych szans dla wszystkich”. Ujawnia się coraz wyraźniej, że kapitalizm zajmuje takie samo stanowisko wobec „lepszych” i „gorszych” białych proletariuszy, bo kończy się napływ mas imigrantów, którym można dać najcięższą pracę i najgorszą płacę (wtedy znacznie się podniósł na północ mas „czarnych” jako najgorzej płatnych — i znacznie się wysuwano w całym Stanach rasizm jako nowej metody rozbijania jednostki proletariatu).

Równoległe idą zmiany w nadbudowie świadomości klasowej pro-

letariatu. W r. 1905 powstana „przemysłowy robotnicy świata” (Industrial Workers of the world). „Klasa robotnicza i burżuazja nie mają ze sobą nic wspólnego... Walka pomiędzy klasami musi trwać tak długo, aż robotnicy, zorganizowani jako klasa, nie obejmą w swoje władanie ziemi i narzędzi produkcji i nie zniosą systemu najemnictwa. Zamiast konserwatywnego hasła służnej płacy za godziwą pracę, musimy wypisać na swym sztandarze rewolucyjnego hasła zniesienia systemu pracy najemnej. Historyczną misją klasy robotniczej jest zniszczenie kapitalizmu” — głosi ich program. Organizacja ta pierwsza połączyła w swych szeregach „białych” i „kolorowych”, wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych, przeciwstawiając się rozbiłaniu jednostki proletariatu. Znaczenie jej dla rozbudzenia świadomości klasowej proletariatu jest ogromne. Podobną rolę spełnił po r. 1918 partia komunistyczna, podobną rolę spełni „Liga wychowawcza związków zawodowych” (1922). Zdrady przywódców, w Stanach Zjednoczonych częstsze niż gdzieindziej, opóźniły postępy, ale ich nie potrafią zatrzymać. Awangarda amerykańskiego ruchu proletariackiego zaczęła się formować właśnie w tych latach.

Pierwsza wojna imperialistyczna zahamowała na kilka lat zbliżający się kryzys. Bezpośrednio powojenne lata odsunęły go na lat kilka. Ale rozwinięte się on z niespotykaniem poprzednio nasileniem od r. 1929. Nowa, powstała po najostrejszym napieciu kryzysu organizacja zawodowa „CIO” (Congress of Industrial Organization, Kongres Organizacji Robotniczych) będzie już musiała odrzucić podział na „wykwalifikowanych” i „niewykwalifikowanych”, „białych” i „kolorowych” — będzie pierwszą masową organizacją, przyjmującą jako założenie jednostkę całego proletariatu. To będzie jej podstawowa zasługa. Zasadę tę osłabia znowu przywódcy, zamazując polityczny charakter walki klasowej, ale pod naciskiem mas będą musieli dokonać wyłomu i w tej reakcyjnej zasadzie amerykańskiego ruchu zawodowego, tworząc „komitety polityczne” dla poparcia wyboru Roosevelta na prezydenta Stanów — w zasadzie apolityczności ruchu zawodowego zostanie dokonany pierwszy wyłom. I pod naciskiem mas zostanie dokonany wyłom drugi, w dotychczasowej reakcyjnej zasadzie, negującej międzynarodowy charakter ruchu zawodowego „CIO” wejdzie w r. 1945 do Światowej Federacji Związków Zawodowych. Zdrada przywódców spowoduje znowu wycofanie się CIO z tej organizacji w r. 1949, ale wyrazem zmienionej mentalności mas będzie protest najpotężniejszej organizacji zawodowej wchodzącej do CIO, protest górniczej „Union of Mines Mill and smelter Workers”, której członkowie żądają od swych władz pozostania w Światowej Federacji.

Oddolne ruchy mas, świadczące o szybkim wzroście świadomości klasowej, o kończącym się zaufaniu do przekupnych przywódców oficjalnego ruchu zawodowego, o wrznięciu rewolucyjnym „na dole”, są cechą charakterystyczną ruchu proletariackiego Stanów Zjednoczonych po II wojnie imperialistycznej. Bunt przeciw kapitałowi i bunt przeciw agentom kapitalistycznym w amerykańskim ruchu

robotniczym, jest coraz częstszy i coraz jaskrawszy. Bunt przeciw kapitałowi — to przede wszystkim strajki, nawet wtedy gdy są (z punktu widzenia faszystowskiego ustawodawstwa Stanów Zjedn.) „nielegalne”. Po wojnie strajkują przez 32 miesiące zecerzy Chicago. Blisko trzy miesiące strajkują górnicy, nawet wtedy, gdy CIO nakazało zaprzestanie strajku, strajkują podobnie metalowcy, strajkują kolejarze. Strajk staje się żywiołowym ruchem od dołu, wbrew instrukcjom własnych centralnych organizacji — i zwycięża niejednokrotnie.

Takie właśnie strajki są jednym z objawów buntu przeciw własnej przekupnej „górze”. Wpływy agentów kapitalistycznych w kierownictwie amerykańskiego ruchu robotniczego się kończą. I trudno o jaskrawszy objaw tego, jak losy nakazu CIO do związków zawodowych, aby wykluczyli ze swego kierownictwa komunistów. Nakaz wydaje CIO 31 października 1949, a już 2 listopada musi wykluczyć związki zawodowe przemysłu elektrycznego i przemysłu rolnego za odmowę zastosowania się do tego zakazu — charakterystycznym jest fakt, że najwyższe uświadomienie klasowe ujawniają w ten sposób robotnicy najbardziej wykwalifikowani (elektrycy) i najbardziej eksploatowani (rolnicy).

3. Zaostrzenie się walki klasowej znajduje swój wyraz nie tylko w żywiołowym przechodzeniu mas na pozycję rewolucyjną (strajk wbrew zakazom „prawa”, to jest właśnie pozycja rewolucyjna, podtrzymywanie przywódców komunistycznych w związkach zawodowych, to jest właśnie pozycja rewolucyjna). Ostrość walki klasowej mierzy się także siłą represji kapitalistycznej. I tutaj mamy w Stanach Zjednoczonych coraz wyraźniejsze przechodzenie państwa na pozycję faszystowską. Mamy bowiem do czynienia z faszyzmem, jeśli nie istnieje dla klas robotniczej wolność opinii. A nie ma jej w Stanach Zjednoczonych. W szczególności Unii jest przestępstwem wyzywanie i propagowanie „kryminalnego anarchizmu” (przy poziomie wykształcenia amerykańskich burżuazyjnych ustawodawców i sędziów nie widzi się różnicy między komunizmem a anarchizmem), w dwudziestu stanach jest przestępstwem „kryminalny syndykalizm”, w pięciu stanach komunizm i socjalizm nie mają prawa wybieralności do organów samorządowych, stanowych i federalnych, w trzydziestu stanach można zostać skazanym na pięć lat więzienia za wywieśnię czerwonej chorągwi, w dwóch stanach jest do dziś przestępstwem nauczyciel, który uczy dzieci — teorii Darwina, „kryminalnej teorii ewolucji”. Czyli — w dwóch trzecich stanów Unii siła ruchu proletariackiego jest widocznie tak wielka, że nie wystarczyła ekonomiczny ucisk kapitału, trzeba pomocy policjanta, prokuratora i więzienia.

Podobnie — tylko już na terenie całej Unii, na podstawie już nie stanowych ustaw, lecz związkowej ustawy Tafta-Hartleya nie istnieje swoboda organizacji zawodowej proletariatu. I tu działają policjant, prokurator, sąd i więzienie. Przestępstwem jest bowiem, jeśli związek zawodowy żąda od pracodawcy, by nie przyjmował do fabryki czy kopalni robotników niezrzeszonych w związku — czyli fabrykanckich szpicłów i przyszłych łamistraków. Przestępstwem jest, jeśli związek zawodowy na żądanie sądu nie odczyty strajku (do 80 dni) lub nie przyjmie w swym konflikcie z kapitalistą decyzji Kongresu. Przestępstwem jest, jeśli związek zarządzi strajk dla poparcia już strajkujących robotników innego zakładu pracy. Za popełnienie zaś takich przestępstw grozi nie tylko więzienie — za ich skutki materialne odpowiada kapitalistę związek zawodowy swoim majątkiem. Gdy kończy się skuteczność polityki przekupywania arystokracji robotniczej, rozbijania jednostki klasy robotniczej, kapitalizm przechodzi do faszystowskiej polityki nieukrywanej dyktatury, nieukrywanej czynienia z aparatu państwowego swego narzędzia, do nieukrywanego faszystwu. Fasada demokratyczna figuruje jeszcze w ustroju politycznym Stanów Zjednoczonych, nie ma jej już, zastąpiło ją faszystowskie ustawodawstwo w stosunku do proletariatu.

4. Szereg jednorazowych przyczyn, jednorazowej koniunktury opóźnił rozwój świadomości klasowej proletariatu amerykańskiego. W tym samym kierunku działali długi oficjalni jego przywódcy. Kapitalizm amerykański w walce z proletariatem wyżył wszystkie doświadczenia kapitalizmu innych krajów, doprowadził metody tej walki do szczególnej perfidii i szczególnej brutalności. Dziś staje wobec bankructwa wszystkich tych metod. Proletariat amerykański wchodzi coraz wyraźniej w szeregi międzynarodowego rewolucyjnego ruchu proletariackiego. Siła żywiołowych odruchów przeciw własnemu zdradzieckim dotychczasowym przywódcom, siła i rozmiary buntu przeciw faszystowskiemu ustawodawstwu, — i samo coraz większe nasilenie faszystowskich metod represji, stosowanych przez kapitalizm amerykański, są tego jaskrawym dowodem. I to jest obecny punkt w drodze rozwojowej amerykańskiego proletariatu.

Krystyna Leśniewska

Konstanty Grzybowski

KRISTYNA LEŚNIEWSKA

PRZED ZJAZDEM POLONISTÓW

I szkolna, nauczyciele z ośrodków wiejskich i robotniczych wreszcie robotnicy i chłopcy, ludzie najprężniejszych zawodów. Należyty stosunek do tradycji literackiej, oparcie historii literatury na marksistowskich podstawach metodologicznych, przemiana na terenie studiów uniwersyteckich i szkolnictwa średniego — to sprawy najbardziej podkreślone, budzące zainteresowanie wszystkich. Te odgłosy „zaplecza” zjazdu jakimś przecieciem cała pracująca Polska, muszą odbić się na jego atmosferze. Zjazd musi więc odpowiedzieć na pytanie „co może dać w planie 6-letnim nauka o literaturze” — może dać wyraz tym konfliktom klasowym, które obserwujemy w codziennej walce, musimy oprzeć badania na nowych, postępowych i rzeczywistych naukowych podstawach.

Gruntowne i radykalne zmiany ustrojowe słabym echem odbiły się w gąszczu idealistyczno-formalistycznym, zarastającym nasze uniwersytety i szkoły. Jest to wielokrotnie podkreślane na łamach prasy zjawisko nie nadążania zmian w dziedzinie nadbudowy za zmianami podbudowy ekonomicznej. Tym nie mniej proces walki klasowej na terenie kulturalnym narasta, zadając klasom wszelkim twierdzeniom o nadklasowości nauki i sztuki.

Coraz mniej zadowalimy sobie sprawę, że moment intensyfikacji rewolucji kulturalnej musi wcześniej czy później nastąpić. W dyskusjach na łamach gazet i tygodników na

corocznych zjazdach młodych polonistów, toczyła się walka o nową metodę badawczą, o nowe programy nauczania, ośmielił się rewolucyjny pęd w naszym życiu literackim. Zjazd Polonistów powinien być nie tylko podsumowaniem i uokoronowaniem tego procesu, powinien także ująć żywiołową rolę tego procesu w planową organizację badań nad literaturą.

Praca Zjazdu pójdzie w czterech zasadniczych kierunkach. Organizacyjnie wyrazi się to w pracy czterech sekcji.

1) Sekcja organizacji badań polonistycznych (przewodniczący K. Budzyk) do zakresu której należałoby przede wszystkim prace nad zagadnieniem planowania dokumentacji hist.-lit., wreszcie zagadnienia wydawnicze.

2) Sekcja dydaktyki języka polskiego zajmie się programami na stopniu podstawowym i średnim. Jednym z zadań tej sekcji będzie przedyskutowanie rozbieżności między nową treścią programów a ich realizacją. Musi ona zwrócić uwagę na powierzchowność i niedostateczną zrozumienie marksistowskiej metody badań literackich wśród dużej części nauczycielstwa. Będzie wreszcie interesowała się kwestią koordynacji nauczania na stopniu podstawowym, średnim i wyższym.

3) Sekcja teorii literatury — obejmie referaty o podstawowych zagadnieniach stylistyki i nauki o wierszu, dając marksistowską interpre-

tację i uogólnienia dotychczasowych badań językoznawczych. W ramach tej sekcji będzie opracowywane zagadnienie dynamiki przełomu literackiego i zagadnienie teorii gatunków literackich. Dyskusja nad tymi referatami powinna poddać druzgocącej krytyce teorie formalistyczne i psychologiczne, powinna wysunąć zagadnienia formy dzieła literackiego jako jednej z form ideologii pisarza, powinna powziąć teorię prądu literackiego z dynamiką walki klasowej.

4) Sekcja historii literatury powinna stać się kuźnią przyszłych prac badawczych. Tytuły referatów będą dosłownym powtórzeniem głównego referatu opracowywanego na kongres, z tym że będą dotyczyły poszczególnych epok literackich. Taki przegląd stanu badań nad całą historią literatury, musi wykazać nam wszystkie braki dotychczasowe. Będzie się to wiązało z zagadnieniami tradycji literackiej, z odrzebanieniem rewolucyjnej i postępowej tradycji w historii literatury, z walką z kosmopolityzmem, z przecenianiem roli wpływów literackich.

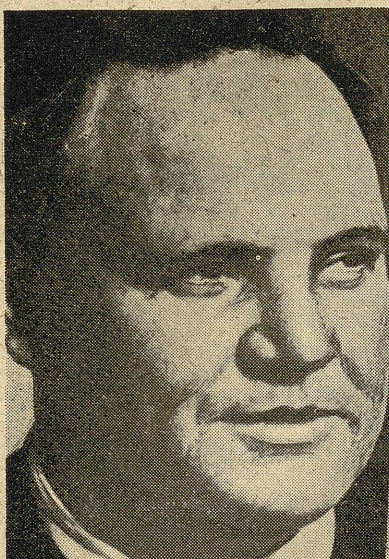
Poza pracą poszczególnych sekcji Kongres na obradach plenarnych zajmie się szeregiem zagadnień bardziej ogólnych, jak np. periodyzacja historii literatury lub zagadnienie marksistowskiej metody badań literackich.

Problematyka naukowa Zjazdu jak i atmosfera w której on się odbywa, stawiają obradom wysokie wymagania. Sądymy, że Zjazd Polonistów będzie nie tylko przygotowaniem warunkom do pracy przed Kongresem Nauki, ale stanie się przełomowym momentem w naszym życiu kulturalnym — zapoczątkuje nowy wyższy etap rewolucji kulturalnej.

W pięćdziesięciolecie urodzin dwu czołowych francuskich obrońców pokoju

MAURICE THOREZ

„Naród Francuski nigdy nie będzie walczył przeciwko Związkowi Radzieckiemu“



50-lecie urodzin Maurice Thoreza

50-lecie urodzin Maurice Thoreza Sekretarza Generalnego Francuskiej Partii Komunistycznej przypadające w dniu 28 kwietnia b. r. klasa robotnicza wszystkich krajów uczciła szczególnie serdecznie. Rocznicę ta zbiegła się bowiem z okresem wzmożonej walki o pokój, w której tak poważny ciężar spoczywa na barkach partii Thoreza — a wanguard francuskiej klasy robotniczej — niezłomnego bastionu obrońców pokoju w obozie imperialistycznych podlegających do wojny. Manifestując swą miłość i szacunek dla Maurice Thoreza robotnicy dali jednocześnie wyraz swemu oddaniu sprawie pokoju, swemu internacjonalizmowi i solidarności proletariackiej — swej wierności nauce Lenina i Stalina.

„Jako syn i wnuk górników — pisze Thorez — jak tylko daleko sięgają moje wspomnienia odnajduję twarde życie robotnika: dużo trosk — mało radości“¹⁾.

Nie samo „urodzenie“ postawiło jednak na czele klasy robotniczej we Francji. Robotnicy francuscy słusznie widzieli w Thorezie czołowego ucznia Stalina. Thorez był tym, który jeszcze jako młody działacz, pojął najbystro sens naszej stalinowskiej epoki zwycięskiego socjalizmu. Stał się wzorem nowego bojownika partyjnego tej epoki. Zrozumiał, że leninizm zwycięskiego socjalizmu to stalinizm.

O Stalinie pisze Thorez z entuzjazmem:

„W czasie mojej pierwszej podróży do Moskwy — miałem szczególne“

1) „Fils du peuple“, Editions Sociales, Paris 1949.

2) w lutym 1925 r.

ne szczęście widzieć i słyszeć towarzysza Stalina.

Myśl, którą Stalin wyraził tego dnia wyla się na zawsze w moją pamięć: „Rzeczywisty wpływ partii mierzy się akcjami, które jest ona zdolna zorganizować i którymi jest zdolna kierować“.

Przy pożegnaniu, Pierre Sémard w naszym imieniu chciał podziękować wielkiemu towarzyszowi. Lecz Stalin odpowiedział prosto: „Dla czego dziękujecie? Jesteśmy braćmi. Spełniam tylko obowiązki komunisty“³⁾.

Internacjonalizm proletariacki mierzy się najgłębiej przywiązaniem do Związku Radzieckiego — i wodzą mas pracujących całego świata Stalina.

Cała działalność Maurice Thoreza jest najlepszym przykładem tego internacjonalizmu.

W momentach nasilającej się kampanii oszczerstw i obelg reakcji przeciwko Związkowi Radzieckiemu i Partii Komunistycznej Maurice Thorez zawsze oświadczał o twierdzenie: „Uważamy za wielką zaszczyt, że nosimy piękną nazwę: Stalinowcy“.

Thorez wstąpił do Partii mając lat 19.

W 1924 r. Thorez zostaje wybranym członkiem K.C. Francuskiej Partii Komunistycznej — a w r. 1925 członkiem Biura Politycznego. W roku 1930 klasa robotnicza wysuwa go na stanowisko Sekretarza Generalnego Francuskiej Partii Komunistycznej.

Było to w niezwykle ciężkim okresie dla klasy robotniczej we Francji. Kłeskę kryzysu, niedzą mas pracujących i bezrobocia pogłębiało silne osłabienie Partii Komunistycznej, która, zbroczonej z drogi marksizmu leninizmu, traciła wpływy w masach. „Była to karykatura Partii“ — pisał Thorez. Rzucił on wtedy sławne hasła: „Bez manekinów w Partii!“, „Niech otworzą się usta!“⁴⁾. Tworzą samokrytykę, pogłębienie wiedzy marksistowsko-leninowskiej, przyswojenie sobie stalinowskiego wzoru Partii, wprowadzenie zasad centralizmu demokratycznego i demokracji wewnątrzpartyjnej pozwoliło wtedy komunistom francuskim dzięki nieustraszonej pracy Thoreza otrząsnąć się z błędów i Komunistyczna Partia

3) „Fils du peuple“, Editions Sociales, Paris 1949.

4) Tytuły artykułów Maurice Thoreza w „Humanité“ w październiku 1931 r.

Francuska odrodziła się silniejsza niż kiedykolwiek. Zasługi Thoreza sformułował najlepiej Komitet Centralny Komunistycznej Partii Francuskiej, pisząc w życzeniach urodzinowych do Thoreza: „Poświęciłeś swoje życie bojownika, kierując się nauką Stalina i Międzynarodówki Komunistycznej na wykucie partii nowego typu, partii marksistowsko-leninowskiej, której historia jest w wielkiej części historią twych wysiłków“.

Odtąd FPK stała się w pełni kierowniczą partią francuskiej klasy robotniczej. W lutym 1934 r. udaremniła przewrót faszystowski we Francji. Następnie rzuciła i urzędującą hasło jednolitego Frontu Ludowego. W czasie okupacji przewodziła walce wyzwoleniczej. Dziś jest najsilniejszą partią we Francji i skutecznie przeciwstawia się reakcyjnemu podżegaczom do wojny, zjednoczoną wspólną nienawiścią do Kraju Zwycięskiego Socjalizmu.

Stalin w swych życzeniach urodzinowych dla Thoreza podkreślił szczególnie mocno jego zasługi dla sprawy pokoju, pisząc między innymi: „Wszystkie ludy świata, robotnicy wszystkich krajów znają was i szanują jako wypróbowanego kierownika komunistów francuskich, jako przywódcę robotników i pracujących chłopów francuskich, jako dzielnego bojownika o umocnienie pokoju...“.

Jeszcze pierwsza wojna światowa, odsłoniła Thorezowi całą zbrodniczość imperialistycznych spisków przeciwko pokojowi. Jako uchodzący z terenów zniszczonych przez Niemców Thorez zostaje przegarnięty przez „ojca“ Mémager, starego murarza, socjalistę i gorliwego czytelnika „Humanité“. Dzięki niemu poznaje głęboki sens słów wielkiego Jaurésa: „Kapitalizm niesie z sobą wojnę jak chmura burzę“.

Już w 1923 r. Thorez występuje czynnie przeciwko okupacji zagłębia Ruhry. W 1925 r. prowadzi akcję przeciwko wojnie kolonialnej w Maroku i Syrii. Jako przewodniczący komitetu antywojennego organizuje strajk generalny i przeprowadza go naprzekór intrygom „socjalistycznych“ zdradźców Leona Bluma i Paula Faure, którzy „zapomnieli“ słów Marksa: „Nie może być wojny naród uciśniony przez inne narody“, mimo ataków reakcji i aresztowań, które nie omiły i młodego Thoreza. Walkę tę w spotęganych wymiarach toczy i dziś, występując przeciwko wojnie w Viet-Namie, przede

wszystkim zaś przeciwko przygotowaniu wojny z ZSRR, przeciwko zbrodnicyzmu knożnikom planów Marshalla i znowom atlantyckim. Tegoroczna manifestacja 1-majowa we Francji organizowana pod hasłem walki o pokój, a przerastająca ogromem i masowością wszystkie dotychczasowe była najdobitniejszym przykładem konsolidacji ludu francuskiego pod sztandarami Partii, której przewodzi Thorez.

Wielką uwagę poświęca Thorez zagadnieniom kultury i sztuki, tak zagrożonej dzisiaj we Francji przez zdegenerowane wzory amerykańskie, wiskające się wraz z osławioną „pomocą marshallowską“.

Sam walcząc skutecznie piórem („Fils du Peuple“ osiągnął w ciągu pierwszych 7 miesięcy po wydaniu cyfrę 400.000 nakładu) — Thorez docenia w pełni znaczenie literatury i sztuki jako oręża w walce o pokój i socjalizm.

„Treścią społeczną naszej epoki, która domaga się wyrażenia w książkach naszych pisarzy, na płótnach naszych malarzy, w symfoniach naszych muzyków — jest wielki wzrost siły ludu, walka nowego ze starym, które na całym świecie cofa się wszędzie pod naporem form nowego życia“⁵⁾.

Pochodząc z północnego zagłębia Nord, spod górniczego miasta Carvin, gdzie skupia się większa część Polaków — górników we Francji, Thorez od najmłodszych lat stykał się z towarzyszymi polskimi i doskonale ocenia ich bojowość rewolucyjną. Swę głęboką przyjaźnią dla Polski Ludowej dał między innymi wyraz podczas swego pobytu w Polsce w listopadzie 1947 r., kiedy na wiecu we Wrocławiu powiedział: „Nie nie zdoła zniszczyć naszej przyjaźni; jest ona warunkiem wspólnego zwycięstwa nad wspólnym wrogiem — międzynarodową reakcją“.

W swej depeszy gratulacyjnej do Thoreza z okazji 50-lecia jego urodzin Prezydent Bierut zaznaczył: „Polskie masy pracujące widzą w was nieustraszonego orędownika przyjaźni między ludem francuskim a ludem polskim, związanymi wspólną walką o pokój i postęp“.

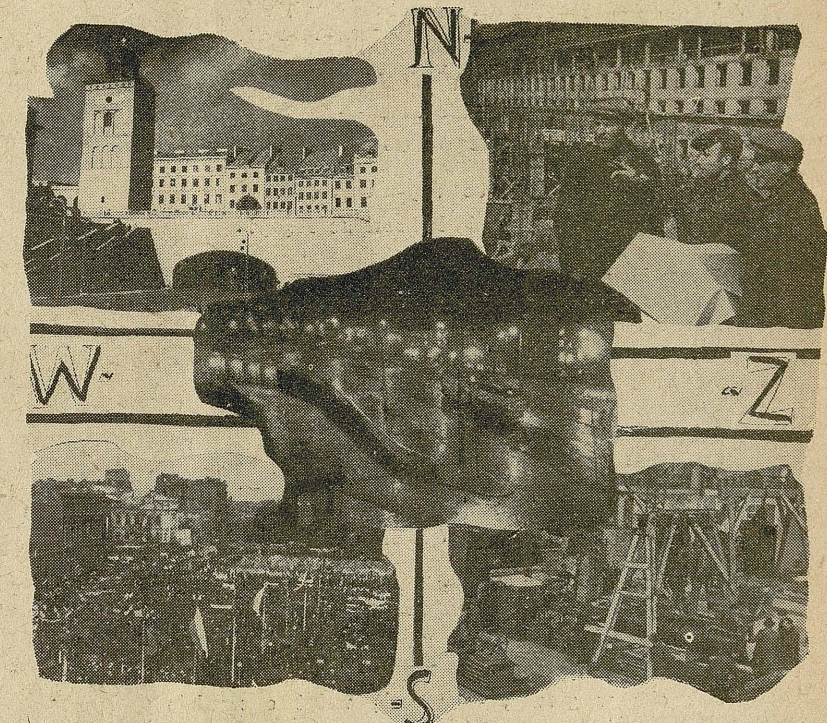
Słowa te są wyrazem uczuć polskich mas pracujących dla syna wielkiego ludu francuskiego.

5) z przemówienia na XII Kongresie F. R. K.

MARCIN WIELGUS



300.000 mieszkańców stolicy wzięło udział w pochodzie 1 majowym.



Warszawa

ARNOLD ŚLUCKI

Moja mowa na Kongresie Pokoju

Sluchajcie, delegaci ludzi prostych, robotnicy, uczeni, hodowcy ryżu, przez sześćset milionów pomnożona o światło rośnie moja troska między Praga a Paryżem.

Oto głos mój podróżuje bez wizy na salę Playela. Nie oświetlajcie mnie magnezją, przemawiam stąd:

z Warszawy
Sztokholmu
Wenezueli
i Indonezji.

Szukajcie mnie w śpiewie murzyna Robesona, w chińskiej mowie Kuo-Mao-Jo. Szukajcie mnie wśród sześciuset milionów — Jestem Grekiem prowadzonym pod amerykańskim konwojem.

Jestem koreańskim nauczycielem i idę na śmierć, odarty ze skóry, lecz nie z honoru, amerykańskim uczniem, którego zbyszłał tępy urzędniczy i ignorant.

Ale oto — słuchajcie — w mojej mowie spokój zwycięski przebiega troskę. Tu mówi budowniczy nowego metra. Tu mówi Pokój. Tu mówi Moskwa.

Tu mówię do Was ze stacji Mieczniński. Niech sfora bankierów dolarem frymarczy! Nie jedną gałązką, lecz gajem oliwnym nam ziemia obrasta — i dla świata starczy.

Tu mówię do Was mowa szorstka polskiego górnik, który diament pieści, strofą poety, strofą miłośni, która i mądrą nienawiść pomieści.

Z tomiku pt. „Ziemia jaśnieje“, który ukaże się niebawem nakładem Sp. Wyd. „Książka i Wiedza“.

O tym jak Paul Robeson śpiewał na warszawskim stadionie

Miał czarną ciepłą twarz (taka bywa noc tylko w czerwcu) miał uśmiech dużego dziecka (biały uśmiech akacji).

kiedy ciężkie ręce w przód podawał (jak czyni niewolnik) kiedy ciężka ręka pieśń dźwigał (jak człowiek wolny).

Tak śpiewał Robeson na warszawskim stadionie murzyńską kotysankę dzieciom Powiśla i Woli.

O czarnych, smutnych dziewczętach, czarnych różach murzyńskich dziełnic, o szczęściu zagubionym na białych polach bawelny,

O hiszpańskich kowalach, torreadorach i poetach, Chinczykach forsujących rzeki i męstwem powstańców Ghetta.

O pięknym Kraju Rad, w którym każdy człowiek jest skarbem, gdzie jednakowo perli się pot na czole białym i czarnym,

gdzie biały to nie plantator, który bije czarnych po twarzy, gdzie nie wiadomo co to słowo „lynch“ i dumnie brzmi słowo „towarzysz“.

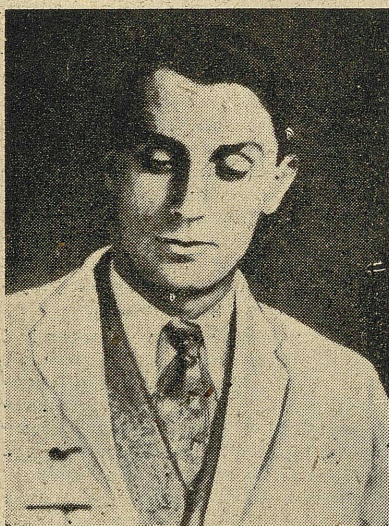
Kiedy pieśnią dźwigał glob z udreki, też i znoju — miał uśmiech dużego dziecka (biały uśmiech pokoju).

MARCIN WIELGUS

5) Lise Claris: „Frédéric Joliot-Curie a 50 ans“, Action No 286

FREDERIC JOLIOT-CURIE

„Postępowi uczeni nigdy nie oddadzą swej wiedzy na służbę podżegaczy do wojny“



50-lecie urodzin zastalo profesora

50-lecie urodzin zastalo profesora Frédérica Joliot-Curie w drodze z sesji Kongresu Obrońców Pokoju w Sztokholmie na XII Kongres Francuskiej Partii Komunistycznej.

Ma to wymowę niemal symboliczną. Jakby całe życie wielkiego uczonego dzieliło się między walkę o pokój i walkę o socjalizm. W rzeczywistości jednak profesor Joliot-Curie nigdy swego życia między te dwie sprawy nie dzielił. Pokój i socjalizm to nie są dwie różne sprawy lecz jedna — nierozłączna. Nie można być socjalistą nie walcząc o pokój.

Joliot-Curie wstąpił do Francuskiej Partii Komunistycznej na wiosnę 1942 r. w najcięższym okresie okupacji dla Francji, w okresie, gdy komuniści francuscy byli szczególnie bestialsko prześladowani.

Zdziwionych bourgeois, którzy jego krok postrzegali jako „szaleństwo“, uspakajał bardzo zwyczajnym wyjaśnieniem: „Stałem się komunistą, ponieważ jestem patriotą“¹⁾.

Okupacja zbyt wyraźnie obnażyła właściwe oblicze poszczególnych partii politycznych.

Na tle korupcji i zginiłizy ideologicznej pozostałych ugrupowań tym jaskrawiej odcinały się wspaniałe

cechy partii marksistowsko-leninowskiej, Francuskiej Partii Komunistycznej: jej odporność i hart ideologiczny, jej duch bojowy, jej zdolność zarówno do moralnego jak i zbrojnego przeciwstawienia się hitleryzmowi.

Joliot-Curie jest wypróbowanym przyjacielem Związku Radzieckiego. Kraj Zwycięskiego Socjalizmu uważa, jak każdy postępowy człowiek, za swoją drugą ojczyznę, o tyle szczęśliwszą, że jutro ludzkości stało się tam już dniem dzisiejszym.

Wielki uczoney chętnie wspomina o swych pobytach w ZSRR w latach 1933, 1936, 1945, 1949. Mimo, że sam pchnął wiedzę ludzkości daleko naprzód, zdumiewa się postępnymi uczonymi radzieckimi, które przypisują w szczególności warunkom, jakie ustrój socjalistyczny stwarza nauce.

„Jakże szczęśliwi są ci, którzy zajmują się pracą naukową w Związku Radzieckim, w kraju, gdzie nie istnieje wyższy człowiek przez człowieka. Mają spokojne sumienie, gdy pracują w swych laboratoriach. Widzą, że rezultaty, które otrzymują, postępują od razu do polepszenia warunków bytu ludzkiego, do obrony zdobytej wolności“²⁾.

Joliot-Curie jest typem nowego — postępowego uczonego. Był jednym z pierwszych, który odpowiedział na apel Thoreza:

„Wzywamy intelektualistów, by odwrócili się od fałszywych problemów indywidualizmu, pesymizmu... Wzywamy ich do zerwania w żywym kontakcie z masami ludowymi — rozmachu i siły, które pozwoliła im stworzyć dzieła trwałe“³⁾.

Partia pomogła Joliot-Curie do zrozumienia prawdziwej misji nauki i jej funkcji społecznej, jako przewodniczki ludzkości na drodze postępu. Świadomy tej funkcji Joliot-Curie stanął na straży czystości nauki i humanitaryzmu jej celów, broniąc ją przed prostytucją — na jaką ją skazują imperialiści, przed oddaniem jej na haniebną służbę ludobójców i zbrodniarzy wojennych.

2) Z przemówienia na XII Kongresie F.P.K.

3) Laurent Casanova: „Le plus lucide des savants“, Humanité z dn. 7.IV.1950.

Mimo, że nieraz w rękach zbrodniarzy wojennych nauka stawała się śmiercionośnym narzędziem Joliot Curie nigdy w nią nie wątpił. Tym, którzy wskazują na ogrom cierpienia i zniszczeń spowodowanych przez niektóre zdobycze wiedzy, odpowiada: „To nie nauka jest tego przyczyną lecz pewni ludzie nauki“⁴⁾. Znajdując się w najwyższym i nieleżnym kręgu wtajemniczonych w tajniki spraw atomowych (przypominajmy: nagroda Nobla w 1935 roku za odkrycie sztucznego promieniowania, badania nad energią atomową, stos atomowy...) — więcej niż kto inny docenia niebezpieczeństwo przekształcenia nauki w laboratorium zbrodniarzy wojennych, więcej niż kto inny docenia błogosławione skutki pokoju dla postępu wiedzy.

Na wielu zgromadzeniach obrońców pokoju rozlegał się już jego pełen autorytetu głos, wywołując ataki wściekłości w obozie podżegaczy wojennych. Zgrzytała zębami reakcyjna prasa amerykańska: „New York Times“, „Life“, „Times“ i inne, oraz służebna prasa krajów zmarszalizowanych.

Kiedy na światowym Kongresie Obrońców Pokoju Joliot-Curie oświadczył: „Jeśli rząd poleci mi skierować pracę na poszukiwanie nie broni masowego zniszczenia, powiem: nie!“⁵⁾. P. Viette deputowany M.R.P. wniósł interpelację do parlamentu i zażądał usunięcia uczonego.

Kiedy Joliot-Curie został zaproszony do Związku Radzieckiego wraz z członkami Towarzystwa przyjaźni Francusko Radzieckiej R.P.F.-owiec Legendre nie posiadał się z oburzenia.

Ostatnie stwierdzenie Joliot-Curie na kongresie sztokholmskim: „Będzie uznany za zbrodniarza wojennego rząd, który pierwszy użyje broni atomowej“ — wywołało jeszcze bardziej histeryczną reakcję. Całą postępową ludzkość wstrząsnęła przed paroma dniami wiadomość, że rząd Bidault usunął profesora Joliot-Curie ze stanowiska Wysockiego Komisarza do spraw ener-

gii atomowej oraz ze stanowiska członka komitetu do spraw energii atomowej.

O co to chodzi?

Bezwybredna prowokacja antypokojuowa ma, zdaje się, aż nadto wyraźną wymowę. Rząd francuski wolał raczej zrezygnować z samodzielnych badań atomowych, skoro Joliot-Curie odmówił wykorzystania ich dla celów agresywnej, antypokojuowej polityki, (poza profesorem Joliot-Curie nie ma we Francji uczonego, który mógłby pokierować pracami nad energią atomową) niż zgodzić się, by prace te służyły celom pokoju i postępu. Tym nieodpowiedzialnym posunięciem rząd Bidault jeszcze raz wykazał swą służebną funkcję u boku imperializmu amerykańskiego. Usunięcie Joliot-Curie to ohydny akt brutalnej zemsty politycznej za apel sztokholmski, pod którym wielki uczoney pierwszy złożył swój podpis. Akt zemsty za to, że apel do dzisiaj podpisywali miliony.

Imperialistycznej prowokacji odpowiedziała fala protestów demokratycznej opinii świata. Sześciuset pracowników (uczonych i asystentów) komitetu energii atomowej przerwało pracę w dniu 28 kwietnia i zażądało od Prezydenta Rady Ministrów cofnięcia haniebnego zarządzenia. W czasie manifestacji pierwszomajowej w Paryżu tysiące obrońców pokoju protestowało przeciwko usunięciu wielkiego uczonego.

Ludowi polskiemu profesorowi Joliot Curie — „najświeższy z uczonych“ jest podwójnie bliski; raz jako komunistę, drugi raz jako zięć naszej wielkiej rodaczki Marii Curie-Skłodowskiej. Toteż do protestu naszych najwybitniejszych uczonych przyłączył się cały lud.

Joliot Curie — to bohater nauki naszego wieku. W obliczu barbarzyńskiego traktowania postępowych uczonych przez imperialistów, przywołującego na pamięć najczarniejsze chwile średniowiecza, przypominając się niezłomne słowa Galileusza: „E pur si muove!“

Słowa te w transkrypcji XX wieku brzmią: „A jednak pokój zwycięży“.

MARCIN WIELGUS

1) Laurent Casanova: „Le plus lucide des savants“, Humanité z dn. 7.IV.1950 r.

4) Laurent Casanova: „Le plus lucide des savants“, Humanité z dn. 7.IV.1950.

Z FRONTU WALKI IDEOLOGICZNEJ

WALKA KLAS

(„Przedświt“, 1889)

Nie znajdziesz chyba dzisiaj człowieka,
Który by nie zwał się ludu przyjacielem...
Któż dziś nie głosi, że „Lud i dla ludu!”
Jest jego hasłem, dążeniem i celem?...

Gdziekolwiek tylko zwróci się robotnik,
W łachman odziany najmita bezrolny,
Każdy doń woła: „Ja współzycie z tobą,
I pragnę szczerze, byś wreszcie był wolny.”

I stał się modą dziś program ludowy.
Każdy przysięga, że przy nim stać będzie.
Że w imię jego wciąż walczyć gotowy,
Aż proletariat prawa swe zdobędzie...

Oszust-fabrykant, wiedząc dobrze o tym,
Że ludu praca wzbogaca go, tuczy,
Oświadcza przyjaźń swą robotnikowi,
Choć go obdziera i przekleństwa mruczy.

Obłudni złodzieje!

Cary i króle — państwa naczelnicy
Głoszą, że biedny lud bardzo kochają,
A za najmnijszego objaw jego woli
Masy na Sybir lub do więzień pchają.

Nikczemne rządy!

Panowie szlachta, pomni jeszcze czasów
Pańszczyzny, — która dla nich była złotą —
Przed światem krzyczą, że chłop jest ich bratem,
W dworach zaś swoich zowią go: „hołotę!”

Podli panowie!

I klecha ciemny, co ludzi ogłupia,
Co grozi ostatni od biednych wydziera,
Prawiąc o niebie, każe znosić nędzę, —
W „obronie ludu” również głos zabiera.

Gasciele światła!

Jest jeszcze jeden gatunek „przyjaciół”,
Co w imię ludu z ciemnicami jęci
W sojusze wchodzi, — a w imię Ojczyzny,
Tradycji dawnej, której pilnie strzeżę,

Jak oka w głowie, — prawia wciąż o zgodzie
„Młodszej” ze „starszą” bracia, — i z tej racji
Tytułują się mianem „Młodej Demokracji”,
Biorąc w arendę „lud” i „patriotyzm”,
Który w ich mózgach obrał swe siedlisko

Parodią dzisiaj jest praca dla ludu,
Gorzką ironią są hasła wolności,
Reklamą nędzną — „ludowe” sztandary,
Kłamstwem, przynętą są słowa miłości.

Biedny najmito, czyliż możesz wierzyć,
Że wróg odwieczny będzie tobie bratem,
Ze ten, kto z pracy krwawej twojej żyje,
Nie jest ciemniejszą twym — katem?...

Cary, panowie i klechów czereda
I „demokraci młodzi” et caetera,
Dion sobie dawczy, otoczą cię wiankami,
I choć z twej twarzy szczerzy zęby biała,
Oni cię nazwą czule swym kochankiem.

Boski kochanku!... Śmiech szyderczy zbiera,
Patrząc na tancerz lubieżny nierządnic
I na spojrzenia rzucane zalotnie
Na ciebie, bracie niedzaru.

Lecz cię nie zwabia frazesy i hasła
Choćby jak ogień piekielny-czerwone,
Nie złudzą szumne „ludowe” programy,
Głoszące ludu obronę

Precz ze złudzeniem, precz ze zgodą, —
Głosny, bojowy zabrzmiął śpiew;
Niewola walczy ze swobodą, —
Pójdźmy za wolność przełać krew!...

A gdy uprzątnięm ojczysty łan,
Braterskiej zgody przyjdzie czas,
Do nowej pracy stanem wraz
Bez dawnych różnic „szuga” i „pan”.

Wtedy wśród nowych światła pobłysku
Umocnim bratnią ludów nić
Odpocznem w długim, szczerym uścisku —
Zacznemy żyć!

„GDY WSZYSTKO TAK SIĘ KRZĄTA...”

(„Mistrz Wścieklica i Spółka”, Genewa, 1883)

Że społeczeństwo nasze przybiera
coraz bardziej charakter kapitali-
styczny, dowodził chyba tego nie po-
trzebujemy. — Fakt ten stwierdzo-
nym został przez przedstawicieli naj-
rozmaitszych warstw i grup społecz-
nych, zarówno przez oboz liberalny,
reprezentujący aspiracje mieszczań-
sko-kapitalistyczne, jak i przez
obronców umiarkowanego ziemiaństwa
szlacheckiego; o fakcie tym rozpra-
wiają zarówno organy najbardziej
postępowych, jako też najbardziej
konserwatywnych grup naszego spo-
łeczeństwa — każdy tylko inaczej
fakt ten tłumaczy i w innym świetle
go wystawia... Gdy jedni cieszą się
„że dawne szlachectwo umarło bez-
powrotnie i tak niestety, że go
nawet żałować nie ma potrzeby i że
zastąpić je winna inteligencja kra-
jowa” — inni radują się, iż „kupi-
ectwo i przemysł zyskały materialnie
i moralnie na tym, że do nich weszło
nie mało osób szlacheckiego rodu”
(„Bibl. Warsz.”, grudzień, 1882, str.
391), radując się, że „przypływ
szlachty wiejskiej do miast nie do-
pusci, aby obce lub wapieliwego au-
toramentu żywioły mieszczańskie po-
chłonięły inteligencję krajową”
a są i tacy wreszcie, co podnoszą
jeremiaszowe żale i skargi do prze-
szłości, i wołają do „nieobcych”.

Mniejsza jednak o te rozmaite
sposoby komentowania obecnej for-
my gospodarstwa w kraju, mniejsza
o to, że dla jednych istnienie kapi-
talizmu u nas będzie „niesławna
śmiercią szlachectwa”, a dla drugich
uzłaskieniem żywiołów wapieliwego
autoramentu, lub tylko „powaleniem
naszego ziemiaństwa przez burzę,

która do nowego życia elektryzuje”.
Ach, mniejsza nawet o naiwne „mea
culpa”, „Niwy”, która „radaby się
mylić, ale mniema, że w obywatel-
stwie panuje wątpliwość o możliwości
i skuteczności działania, że absen-
teizm wiejski coraz bardziej ucuci
się daje”. Mniejsza o to wszystko,
tu ważna jest jedynie ta okoliczność,
iż zreasumowanie tych głosów ra-
dności, skarg, żalów i wreszcie naiw-
nego wyznania własnej słabości,
świadczy jedynie, iż najwybitniejszą
tendencją w społeczeństwie naszym
jest tendencja mieszczańsko-kapi-
talistyczna.

Dziś siła jej jest tak wielka, że
nie tylko powalała ona, jak burza,
drobniejsze i średnie mieszczaństwo,
odbiurając mu tym samym coraz
bardziej znaczenie odrębnej klasy
społecznej, ale przedostała się nawet
na „okopy św. Trójcy” i pozwalała
ich obrońcom zatrzymać herby pod
tym jedynie warunkiem, aby upięk-
szały one jednocześnie etykiety na
flaszach wódzianych z fabryk p.p.h.
r. Potokich... Jest to jakby ironia
działów ze swych własnych tradycji!

„W dzisiejszych warunkach eko-
nomicznych — mówi Konitz — go-
spodarstwo rolne stać się musi nie-
jako przemysłowym; korzyści jego
zależą od umiejętnego zużytkowania
sił spoczywających w naturze”
(„Ateneum”, lipiec, 1882 r.). A zu-
żytkowanie to, wedle Buczyńskiego,
„jest przeistoczeniem się gospodar-
stwa rolnego w kantor kupiecki, któ-
rego umiejętność polega na najwięk-
szym obrocie kapitału”.

Zresztą, cóż mówić więcej?... Dość,
że wobec 80-procentowego za lat 32

wzrostu naszej produkcji przemysł-
owej p. Świętochowski nie zawałał
się sprzedać niezależności politycznej
własnego narodu za soczewicę pod-
bojów przemysłowych na Wschodzie!
Na otarzu gieldy kupieckiej złożono
nie tylko herby i dawnych rodów
tradycje, złożono na nim nawet księ-
gę przeznaczoną i losów całego narodu
pod nową kupiecką firmą przyszłości
„zgody z Iosem”, — na nim złożono
wszystko. Ale na tym nie koniec.
Rozwój kapitalizmu ma i swoją stro-
nę odwrotną, do tej drugiej strony
medalu teraz się zwrócimy właśnie.

Patrząc na rozwój społeczeństw
europejskich widzimy w nich, że
„w tym samym stosunku, w jakim
rozwoja się burżuazja, czyli kapitał,
powstaje także proletariat, klasa
współczesnych robotników...” („Ma-
nifest Komunist.”).

Sądzimy więc logicznie, że rozwój
kapitalizmu i u nas ten sam skutek
sprowadza — logiczny nasz wywód
potwierdzają fakty, powołaniu któ-
rych poświęciliśmy znaczną część na-
szej broszury...

Fakt istnienia i coraz gwałtownie-
niejszego rozrastania się proletaria-

tu wysuwa znów konsekwentnie
kwestię socjalną na porządek dzien-
ny. Istnienie jej u nas uznano dziś
powszechnie. Toteż, gdy jedni radzą
załatwić ją przez organizowanie
ochotniczej policji, jak tego domaga
się hr. Mieroszewski, a „Orędownik”
poznajski w praktyce to przeprowa-
dza, gdy inni zakładają w tym celu
Laenderbanki lub wydają „Intencje”
przeciw socjalistom, wówczas ludzie
uczciwiej służący krajowi pragnący
wołać o kółka włóściańskie, o kasy
rzemieśnicze (Prus) lub o abecadła
dla ludu (Promyk) etc. etc. Gdy
wszystko tak się krząta, my — ro-
zważając rozwój kapitalizmu na Za-
chodzie i rozumiejąc, że jego kon-
sekwencje są nieubłagane i będą
u nas podobne, jak w innych spo-
łeczeństwach kapitalistycznych —
przychodzimy do przeświadczenia, że
socjalizm jest jedynym racjonalnym
kwestii socjalnej rozwiązaniem.

Zgodnie z tym przeświadczeniem
rozpoczęliśmy naszą działalność, na-
kreśliwszy program, który ma na
celu budzenie świadomości klasowej
wśród warstw pracujących i zorga-
nizowanie takowych w odrębną spo-
łeczno-polityczną partię.

„NASZ POZYTYWISTA”

(„Równość”, Nr 1, Październik, 1879)

Bez programu, bez planu, „nasi
pozytywiści” prawia ciągle o powol-
nym rozwoju, kierunku postępowym
i pracy organicznej. Co to jest jed-
nak postęp, co rozwój, a co praca
organiczna, nigdzie ci panowie nie
określili. Zresztą nie dziwnego, ludzie
bez kierunku — kierunku określać
nie mogą.

Do takiego rodzaju Don Kiszotów
należą wyklęty i wyklinający pan
Świętochowski.

Bez zaprzeczenia p. Świętochowski
stoi wyżej od panów Sewerów. Autor
artykułów pt. „Socjalizm i jego błąd”
„więcej się obraża w księgarniach
niż ci, którzy „wiele marzyli”. Toteż
pompa, z jaką występuje p. Święto-
chowski ośniwając po skromnym, li-
sim przemówieniu p. Sewerów. Ci ostatni
dobrodusie zwracają się do mło-
dzieży, prosząc o posłuchanie, nie-
pewni rezultatu swoich napomnień.

Redaktor „Nowin”, arekypian po-
zytywizmu w Polsce, z odwagą straż-
nika warszawskiego nie ma zamiaru
wymyślać „podpalaczom”, ale „ksi-
ęci” „wiecej się obraża w księgarniach
niż ci, którzy „wiele marzyli”. Toteż
pompa, z jaką występuje p. Święto-
chowski ośniwając po skromnym, li-
sim przemówieniu p. Sewerów. Ci ostatni
dobrodusie zwracają się do mło-
dzieży, prosząc o posłuchanie, nie-
pewni rezultatu swoich napomnień.

Ścieś artykułów p. Świętochow-
skiego mają na celu rozwalenie „pod-
walny naukowej socjalizmu”, mają
dowieść, że „logycznie powiązane”
rusztowanie socjalizmu jest niedo-
ręcznym płodem „mgieł nauko-
wych”. W jaki sposób rzecz logiczna
może być niedorzeczna — trudno
wiedzieć tym, którzy mają stosunki
z „rozjątrzonymi tłumami”.

Gdyby p. Świętochowski choć z lek-
ką zaznajomił się z literaturą so-
cjalistyczną, znalazłby w niej ma-
teriał do głębszego zastanowienia
się. Wtedy uzbrojony w znajomość
kwestii socjalnej wywalczyłby sobie
prawo do szermierki. A czy autor
artykułów „Socjalizm i jego błąd”
ma pojęcie o tych „naukowych
twierdzeniach”? Pisać o teorii, któ-
rej się nie zna, podawać do wiado-
mości czytającej publiczności syste-
mat, o którym się pojęcia nie ma,
jest niemoralne nawet w tym świe-
cie, w którym się p. Świętochowski
obraża.

SIELANKOWICZ „GOSPODARSTWA NARODOWEGO”

(Stanisław Krusiński, „Szkice ekonomiczne i filozoficzne”, 1892)

Nowe wydanie dzieł Supińskiego,
które prawdopodobnie szczęśliwiej
niż ongi rozedła się pomiędzy publi-
cystą, nastrocza mi sposobność do
wypowiedzenia o jego poglądach
filozoficznych i społeczno-eko-
nomicznych zdania nieco odmiennego
od śpiewanych mu powszechnie ekle-
tych, bo pozbawionych wszelkiego
krytycznego dyktamburow. Dostatecz-
nie, zdaje się, uzasadnimy chęć po-
dania dzieł naszego ekonomisty ja-
kiejś takiej krytyce, skoro powiemy,
że prace te, wbrew roszczeniom sa-
meo autora i jego zwolenników do
samodzielności i swojskości, przed-
stawiają tylko jedną z prób prze-
szczępienia rozwinętej na Zachodzie
liberalnej czyli burżuazyjnej ekono-
mii do naszej literatury i ugrunto-
wania jej twierdzeń na wynikach
nauk przyrodniczych, czyli, jak się
o tym przekonamy w ciągu naszego
rozbiur, na przyrodniczej frazeolo-

gii. Gdy bowiem fakty i oparta na
nich krytyka zadają cios stanowczy
teoriom liberalów, a naiwne lub
klamliwe idealizowanie wolnej kon-
kurencji przez różnych Bastiatów i
Sayów pierzchnęło jak sennie marze-
nie przed groźną rzeczywistością, to
i nam nie wolno zapoznać gorę-
kiego doświadczenia narodów, które
własnym przykładem rozświetlają
komu innemu drogę życia.

O ile S. jest nienaukowym i bnie
wśród samych fikcji i frazesów w
swych ogólnych poglądach socjolo-
gicznych, o tyle w ekonomicznych
pojęciach przedstawia on nam wygó-
rowanie owej naiwnej tendencji, co-
ją, jaką znajdujemy u Bastiata,
Careya i innych „sielankowiczów”
szkoły burżuazyjnej. Dawne formy
stosunków ekonomicznych, jak nie-
wolnictwo, poddaństwo itd., równie
jak formy, proponowane przez ko-
munistów, uważa S. za sztuczne, dzi-

Jesteśmy dziś świadkami żmudnego lecz nieprzerwanego nara-
stania nowej wiedzy o kulturze polskiej.

Praca postępowych kadr badaczy naukowych usuwa górę fałszów
i tendencyjnych fantazji, zmienia proporcje, wydobywa na jaw zjawis-
ka przemilczane lub zepchnięte przez reakcyjną historiografię na za-
pomniany margines dziejów kultury.

Ideologia klas posiadających urabia oblicze kulturalne epoki na
obraz i podobieństwo swoje. Klasa, w której rękę znajdują się narzę-
dza panowania kulturalnego, ma do rozporządzenia w okresie swej
potęgi wszelkie środki i mniej i bardziej subtelny intelektualny
terror, by dość skutecznie zacierać ślady buntów i nowinek lub ogra-
niczać do minimum ich zasięg i znaczenie. Trzeba wyraźnie zmyć
stosunku sił, by wypłynąć na powierzchnię podziemny prąd, nurtują-
cy dotychczas skrycie na nizinach, trzeba wielkiej rewolucyjnej prze-
miany życia, by móc w pełni dostrzec i ocenić wagę i wartość począt-
ków nowego.

Dziś dopiero możemy wyrobić sobie właściwy pogląd na dzieje
kulturalne drugiej połowy XIX wieku. Tam, gdzie dotychczas na ma-
pie ideologicznej rozpościerała się jednolita plama „pozytywizmu” —
mającego symbolizować szereg rozsądnych dążeń grupki ludzi, przeja-
wiających pociąg do kupców i niepokonaną niechęć do poetów —
tam dziś widzimy tętniący życiem spłot sprzecznych nurtów ideolo-
gicznych, rezultat zmagania się sił społecznych. Widzimy zmaganie się
skłóconej jeszcze, nie dość może scementowanej wewnętrznie kultu-
ry klasy panującej — nowoutworzonej klasy burżuazyjno-obszarni-
czej z podziemnym, początkowo słabym, lecz wciąż narastającym nur-
tem rewolucyjnej myśli wczesnego socjalizmu polskiego.

Przeciw potężnej prasie i literaturze konserwatywnej, pozytyw-
istycznej i „umiarkowanej”, przeciw burżuazyjnej oświacie, nauce
i sztuce występuje wiski strumyk nielegalnej, tępionej i prześladowa-
nej myśli socjalistycznej, reprezentowanej przez parę konspiracyj-
nych pism, przez broszurki i ulotki gromionych wciąż i niszczonej
organizacji robotniczych.

Pisma burżuazyjne wszelkich orientacji i odcieni jak najdłużej
starają się wobec ruchu socjalistycznego zachować wygodną pozycję
negowania jego istnienia, potem pocieszały się, że socjalizm jest nie-
zgody z „naturą polską”, a wreszcie usiłowały wyperswadować sobie,
że jest on tylko przemijającym skutkiem rosyjskiej lub — zależnie od
upodobania — zachodniej „zarazy socjal-demokratycznej”.

Zmowa milczenia wokół polskiego socjalizmu ustąpiła z czasem
miejsca kalumnii i denuncjacji. I w jednym i w drugim okresie
socjalizm był jednak czynnikiem, który, z pozoru niewidzialnie, wy-
znaczał ideologię mieszczańską jej drogę rozwojową — drogę schył-
ku i reakcji, drogę zaparcia się standardów postępu, pod którymi myśl
burżuazyjna wstąpiła w szranki ideologiczne. Znajomość wczesnej
publicystyki rewolucyjnej każe przesunąć granice postępowości pol-
skiego mieszczaństwa gdzieś do schyłku lat 70-tych. Już wtedy bo-
wiem występuje nieubłagana wrogość między pozytywistami a socja-

siejście zaś, oparte na wolnej zamia-
nie wytworów pracy, indywidualiz-
mie i dążeniu do demokratycznego
ustroju rządu, za naturalne. O świę-
ta prostota, uważająca swego tylko
Boga za prawdziwego, wszystkich
zaś innych za fałszywych!

Idea darmości przyrody, tchnąca
w ustach naszego ekonomisty taką
naiwnością, jest, naszym zdaniem,
habniętą plamą na sumieniu ekono-
mii burżuazyjnej, jest szydzeniem ze
zdrowego rozsądku i naigrawaniem
się z nędzy milionów ludzi, którym
ta darmosć kością w gardle stanęła.
Gdy S. wraz z Malthusem dowodzi,
że wskutek ograniczonej ilości twó-
rów przyrody, ludzie, jak i inne zwierze-
ta, koniecznie muszą o te plody to-
czyć ze sobą walkę, w której wiel-
kość siły fizycznej stanowi o zwycię-
stwie, wtedy się myli, uważając taki
stan rzeczy za „jedynie naturalny”,
albo, przynajmniej jest szczerzy; lecz
kiedy, przypominając o Malthusie i
walce o żyć, twierdzi wraz z Bastia-
nem, że przyroda stoi dla każdego
otworem i zmopolizowana być nie
może, wtedy musimy zaprotestować
w imię zdrowego rozsądku i uczci-
wości. Tak, zaiste, przyroda stoi
otworem, ale... tylko dla silniejszych,
przebiegalskich, lub „lepiej urodzo-
nych”! Ci ujmają słabszych lub
„urodzonych gorzej”, zraszają ich
potem ziemię, zapładniają ich pracą
siły przyrody, a potem — o ironio! —
ich potomkowie, lub spadkobiercy
ich praw, dowodzą ustami swych
ręczników, że przyroda istnieje dla
wszystkich darmo, że jeżeli każda so-
bie płacić za użytkowanie ziemi, ma-
szyn, narzędzi, domów itd., to pobie-
rają tylko odsetki włożonej w nie
pracy przodków, a jeżeli nie pracy,
no... to wiedzy i umiejętności (wy-
sikiwania swych niewolników, po-
danych i robotników?)!

Przyjmując ideę darmości przyro-
dy, jako zasadę, górującą nad całą
teorią ekonomiczną, i odrzucając na
tej podstawie istnienie monopolu,
Supiński zaraz na wstępie wykladu
odsuwa takim sposobem na bok i
ignoruje samo właśnie jądro, samą
zasadniczą treść współczesnych nam
stosunków ekonomicznych. Cóż więc
dziwnego, że cała jego analiza nau-
kowa ślizga się po wierzchu? „Przy-
puszczamy zawsze”, mówi, „stosunki,
oswobodzone od monopolów”. Czyż
to nie to samo jak gdyby powie-
dział: „przypuszczamy, że wszyscy
ludzie są równie dobrzy, rozumni i
szczęśliwi?”. „Dziwy przyrody, mówi
dalej, są dziełem Boga, który ich nie
sprzedaje nikomu”. Tak, zaiste, Bóg
nie sprzedaje nikomu dzieł przy-
rody, ale ludzie przebieglejsi i szcze-
śliwsi sami je zabrali na swą wy-
łączną własność, a nie pozostawia-
jąc im masę swych bliźnich, przy-
kuili ich do siebie łańcuchami głodu
i nędzy. „Człowiek, czytamy dalej,
nie należy do siebie, a więc sprzedaje
siebie nie może”. „Człowiek jest
nieograniczonym właścicielem tego,
co zdziała, lecz sam nie należy do
siebie”. Cóż znaczyć te liche frazesy,
fałszywe jak liczmany, pia desideria,
wobec tego niezaprzeczonego faktu,
że przy gospodarce kapitalistycznej
masa robotników na każdym kroku
zaprzedała siebie kapitalistom, od-
dając im za nędzne utrzymanie (chy-
ba gorzej do tego jakie mieli króło-
wie Homera!) cały swój czas robo-
czy. Posiadacze więc ziemi i ka-
pitaliści, zdaniem S.-go, nie mogą
i nie powinni być korzystać ani z sił
przyrody, które istnieją darmo i za-
prawnie do użytku wszystkich, ani z
pracy danych ludzi, której owoce na-
leżą wyłącznie do tych ostatnich. O
biedni właściciele, cożby się z wami
stało, gdyby wasi klienci, dzierżawcy
i robotnicy zechcieli pojmować wyżej
przycięzione zdania naszego uczone-
go „au point de la lettre” i odmówili
wam na tej zasadzie uiszczenia od-
setek, zysków i rent? Nie smućcie
się jednak zawczasu! Nie lejece też

na próżno, czcigodni obywateli; nie
tak straszny diabeł, jak go malują
socjaliści, komuniści i inni ludzie
złej woli, czyhający na wasz spokój
i wasze synekury! Nasz uczony ekono-
mista wcale do tych ludzi nie na-
leży i, pozornie odmówiwszy wam
prawa do wszystkich dochodów pod
firmą „darmości przyrody” i „wol-
ności osobistej twórcy”, w dal-
szym ciągu swej argumentacji jak
najskrupulatniej oddaje wam to co
waste, tylko pod inną nazwą, co
chyba dla was wielkiej różnicy nie
stanowi! Tymczasowo wierzcie mi
na słowo, a gdy dojdziemy w ciągu
naszego rozbiur do pojęć o zysku
i rencie, wtedy nacznie się przeko-
nać, jak zresztą broni S. każdej
piędzi ziemi i każdego szylinga wa-
szych rent i zysków.

Jak mało pojmuje S. charakter
kapitalistycznej gospodarki, prawa
nią rządzące i jej wpływ na dobrobyt
klas pracujących, widzimy to na
każdym kroku w rozdziale, noszącym
tytuł: „Roboty, praca, zatrudnienie”.

Cóż więc dziwnego, że zapoznając
zasadnicze cechy ustroju kapitali-
stycznego, radośnie wita S. u nas
jego powstanie, a nie mogą zupeł-
nie widzieć ujemnych stron życia
ekonomicznego krajów zachodnio-
europejskich, ma nadzieję, że my
potrafimy uniknąć ich przez oświe-
cenie robotników, rozpowszechnianie
zdrowych pojęć ekonomicznych i
przypuszczenie robotników do zysku
ogólnego. Wszystkie te chęci dobre
tchną wielkim idealizmem i są podo-
bne do życzenia, aby wilk nie zjadł
barana, lecz powoli się przyzwyczaili
do pokarmu roślinnego. Taka sielan-
kowość ideałów społecznych jest
wcale nie do twarzy pisarzowi, przy-
mującym prawo Malthusa...

Jakże pogodzić ideę harmonii i
zgodności interesów, tak wymownie
broniącą przez S.-go w teorii orga-
nizmu, z ideą przeciwstawności inte-
resów w interes mechanizmu społecz-
nego? Zdaje mi się, że wiernie przed-
stawia myśli naszego ekonomisty w
tej kwestii, jeżeli je wyrażę w sposób
następujący: „Interesy ekonomiczne
różnych klas społeczeństwa są w
gruncie rzeczy zgodne ze sobą i co-
raz silniej spajają te klasy węzłem
solidarności w jednolity organizm.
Tymczasowo wszelkie społeczeństwo
przedstawia jeszcze w znacznym
stopniu mechanizm, a to z powodu,
że przedstawiciele pracy i zasobu
nie pojmują zgodności swych inte-
sów, gdyż brak im wiedzy. Potrzeba
więc, aby przedstawicielek wiedzy,
inteligencja, połączyła się albo z
ludem przeciwko klasie posiadającej,
albo z tą ostatnią przeciwko ludowi
i aby skojarzone takim sposobem
dwie potęgi uchwyciły silną dłoń
ster rządu w społeczeństwie”.

Ze walka różnych klas społecz-
stwa pomiędzy sobą jest nieuniknio-
na, to prawda, ale żeby miała ona
doprowadzić do harmonii ekonomicz-
nej przy zachowaniu nadal indywi-
dualistycznego charakteru gospodar-
ki, to nam się wydaje rzeczą zupeł-
nie nieprawdopodobną.

Z całego powyższego rozbiur wi-
dzimy, że w analizie zjawisk ekono-
micznych panuje u S.-go chaos i brak
wszelkiej idei przewodniej, w jego
zaś syntezie uderza nas chwiejność
i nieokreśloność ideałów i dążeń.
Toteż nie dziwnego, że zasadniczym
rysem teorii S.-go jest idealizm, po-
legający na wymaganiu od współ-
czesnych nam ludzi i stosunków ta-
kich rzeczy, które znajdują się w
sprzeczności z ich naturą. Tak np.
od przeciętnego kłeszący wymaga on
gruntnego znajomości nauk przyro-
dniczych, od obywatela ziemskiego
szczerze zajęcia się oświatą ludu,
od kapitalisty — bezinteresownego
przypuszczenia robotnika do udziału
w zyskach, od chłopu i robotnika —
przyznawania do obywatela i kapi-
talisty. Czyż to podobne?!

WCZESNYCH SOCJALISTÓW POLSKICH

listycznymi „burzycielami“, już wówczas ideologowie mieszczaństwa coraz ufniej garną się pod opiekę carskiej napaści w obliczu narastającego niebezpieczeństwa rewolucji. Socjaliści polscy spisują zaczętną coraz dłuższą rachunek krzywd i podłości w „Złotej księdze naszych klas posiadających“.

Bogaty materiał wczesnej publicystyki socjalistycznej, prócz analiz zagadnień dotyczących programu partyjnego i taktyki rewolucyjnej, prócz problemów codziennej walki i pracy proletariatu, zawiera też dział ciekawy i dość obszerny, na który składają się liczne polemiki z ideologią burżuazji. Walka ta toczy się na szerokim froncie. Jej wartość dla naszej wiedzy o epoce jest niezastąpiona. Wczesna publicystyka socjalizmu potrafiła z wielką przenikliwością i jasnością dostrzec i określić klasowy sens ideologicznych procesów zachodzących w kulturze burżuazji. Wypowiedzi niemal z formułowania szeregów teologicznych obozu pozytywizmu, socjaliści polscy demaskowali ich właściwy charakter. Wcześniej dostrzegli prawdziwy sens hasel „pracy organicznej“:

„Gdy wyzyskiwaczy garść nieliczną
Robotników trudem się wzbogaca,
To się zowie praca organiczna —
Tak jest, panie, organiczna praca...“

Wskazali na pozorowaną spór między „młodymi“ i „starymi“ wobec ciągłego krzepnięcia jednolitego obozu burżuazji-obszarniczego. Dostrzegli z nieubłaganą jasnością jak frazes patriotyczny służy pokrywaniu gwałtownych interesów. Wykazali fałsz „chłopomanii“, trafnie napiętnowali politykę fortynowania kulactwa, ukrytą poza hasłami pracy dla ludu. Wykazali daremność filantropii mieszczańskiej oraz umoralniających kazań o „pracy u podstaw“ i obowiązkach wobec „młodszych braci“, wskazywali na słabość hasła oświaty jako jedyne środki na wszelkie bolączki społeczne.

Polemika z ideologią burżuazji, której kilka reprezentatywnych przykładów przytaczamy, przybierała różnorodne formy. Polemiki o charakterze naukowym reprezentuje w naszym wyborze zbliżony do kół socjalistycznych socjolog Stanisław Kruszyński, który nieubłagane krytyce poddał jedną z biblij warszawskiego pozytywizmu — „Szkołę polską gospodarstwa narodowego“ — Supińskiego. Codzienna utwórka dziennikarska to rozprawa z „naszymi pozytywistami“ i ich prorokami — Świętochowskim. Przykład znakomitej i ciekawej adaptacji do stosunków polskich popularnej w międzynarodowym ruchu robotniczym „Religii kapitału“ Lafargue'a stanowi urzynek z broszurki propagandowej wydanej w Genewie.

Pasja polemiczna w malowaniu podłości i głupoty „burżuazji“, a nade wszystko odkrywczość i trafność w dostrzeganiu dróg rozwoju społecznego kaze nam i dziś jeszcze sięgać do osiągnięć wczesnych polskich pism socjalistycznych.

REDAKCJA

CHŁOPOMANSTWO RZĄDOWE I DEMOKRATYCZNE

(„Przedświł“, 1889)

Różne partie polityczne, chcąc się ratować od groźnej im zguby, uciekają się do jednego i tego samego środka ocalenia, albo wydającego się im jako ocalenie. Środek ten jest prosty: starają się one przeciągnąć na swoją stronę ludność nieświadomą jeszcze i za jej pomocą wzmacniają nadwyrężoną i upadającą już pożyce.

Politycznie najmniej świadoma jest ludność włościańska, szczególnie u nas, gdzie tyle i tak długo, cierpiała od jarzma szlacheckiego. Zresztą to wszędzie wieś jest dla partii rewolucyjnej najtrudniejszą do zdobycia. Mieszkańcy wsi są rozrzućeni, mało o świat otarci, nie wiedzący wcale, co się za obrobem ich świata dzieje, a wskutek tego i mniej zdolni pojąć szersze interesy polityczne, które całego tyczą się kraju. Toteż wszelkiego rodzaju przesady najdłuższą trzymają się wsi, tam i boskie i święte bajeczki znajdują posłuch, tam zmachory wszelkiego gatunku mają zaufanie i znajdują wiarę — tam też szukają szczęścia zmachory polityczni, zarówno agenci carscy, jak i zbankrutowani szlachciwe.

Co to jest chłopomanstwo? Chłopotomanstwo w polityce jest to głoszenie się za przyjaciela i obrońcę chłopów. Póki jeszcze była pańszczyzna, póty polityka tego rodzaju mogła być szczerą. Szło przede wszystkim o uwolnienie włościan, wszelkie więc deklaracje w imieniu chłopów były zupełnie zrozumiałe. Cała klasa robotnicza wiejska była pod pewnym względem w jednakowym położeniu: nie miała ona zupełnej wolności osobistej. Gdy jednak ludność wiejska została uwolniona od resztek poddaństwa, gdy ją uwłaszczone, co może znaczyć chłopomanstwo?

Przed wszystkim kogo nazwać teraz chłopem, czy tego co posiada dwadzieścia morgów, czy tego co ma tylko sześć morgów, czy tego co ma tylko jeden morg, czy może parobka bezrolnego? Teraz wszakże trzeba odróżniać jednych od drugich. Bogaty gospodarz, który chodzi w świetle i który zaokrągla sobie wciąż swoje gospodarstwo, mało ma interesów wspólnych z biednym chłupnikiem, a jeszcze mniej z parobkiem, który nań pracuje. Jeżeli więc wystąpił w obronie bezrolnych lub małorolnych włościan, którym lada dzień da kłój zebraczy w ręce, to owszem; ale jeśli do jednego garnika wrzucić i interes bezrolnego lub małorolnego włościanina i interes bogatego gospodarza — to narazimy pierwszych na to, że zostaną tylko okrasą dla drugiego.

Ale właśnie świadomość i dobre zrozumienie rzeczy nie jest pożądaną nawet bardzo nie jest pożądaną dla tych, którzy nie chcą rzeczywistego wyzwolenia. Nie więc dziwne, że zarówno partie konserwatywne, jak i burżuazjno-demokratyczne, które chcą swobody dla siebie, a nie dla ludu, występują ze szczególnym uwielbieniem dla wsi, jej schlebaja, a to dlatego, by zrobić z niej narzędzie dla swych celów. Ma to miejsce wszędzie, a także i u nas. Trzeba przyrzec się dobrze tej polityce, zrozumieć ją dokładnie; wtedy będziemy w stanie zrobić ją nieszkodliwą, oraz ochronić siebie i innych od pułapek chłopomanistów.

Wszędzie rząd występuje teraz z udaną miłością dla chłopów. Ale nie ma on bynajmniej na względzie dobrobytu i szczęścia bezrolnej lub małorolnej ludności wiejskiej, jeno zorganizowanie zastępu zamożnego włościanstwa, by z nich mieć siłę, która by mogła poskromić lub

robotnik fabryczny, widząc, jak w rzeczywistości rozwija się dzisiejsze życie ekonomiczne, rozumie dokładnie, iż tylko zbiorowe posiadanie narzędzi pracy może wybaczyć ludność pracującą od wyzysku.

Burżuazjno-demokratyczna partia na tym gorzej jest drodze, iż ludzi się ona podwójnie. Jeżeli w samej rzeczy myśli ona poważnie o polepszeniu doli klasy pracującej (co jest więcej, niż waptliwym), to omyłka jej polega na tym, cośmy już wyżej powiedzieli. Druga omyłka, którą popełnia to ta, iż sędzi swój polityczny chów szlucznym zdolnym do poważniejszej walki politycznej. Nawet reform politycznych nie będzie ona w stanie osiągnąć, a to dlatego, iż żywiły na których chce się oprzeć, nie będą miały wcale siły dostatecznej na to, ani też i chęci.

Wobec tego polscy robotnicy miej się mogą być spokojni. Przyszłość

ZŁOTA KSIĘGA NASZYCH KLAS POSIADAJĄCYCH

(„Przedświł“, 1883)

Nasza szlachta, jak zresztą wszelka szlachta, upiększyła historię swych rabunków, lupiestw i grabieży „klejnotami“ rycerskimi, opowieści o których stanowi jej złotą księgę. Dużo w niej opowiadań o rycerstwie, o odwadze, sprycie i nawet rozumie szlacheckim, który przez tyle wieków samowolnie rządził krajem.

Dziś szlachta mniej klejnotami, a więcej pieniędzmi się zajmuje. Broń ostra zaradzała w pochwie, natomiast rozlega się dźwięk... kruszców złotego, tarczy dzisiejszych nie zdobią już rogi, podkowy, kozły, niedźwiedzie, głowy bycze i nawet całe ciolki — ale okragłe liczby tysięcy, setek tysięcy i milionów; nie szablą dziś już uszlachca, ale zyski, procenty itd. Nie na polu bitew odbywają się dziś harce możnych tego świata, ale na rynku przemysłowym: przy wytwarzaniu i na zamianie — a za miast dawnego „nie pozwalania“ rozlega się wciąż krzyk „chcę jeszcze więcej“.

Czas więc dziś pisać nową złotą księgę i już nie dawną szlachty, ale dzisiejszej, tj. klas posiadających bez różnicy, czy ich kozioł, baran, soplek itd. rozdzieli, czy też dał im życie mieszczańskie, Niemcy lub Żydzi.

Taką historię będziemy właśnie pisać — dzień po dniu. Będziemy tu opowiadać o tym, w jaki sposób nasi panowie dziś do klejnotów swych dochodzą; będziemy liczyć zys, które zraszają przedsiębiorcy pole bogactwa; będziemy liczyć zys, który spisywać wszystkie czyny bohaterów, jakie panowie spełniają w fabrykach, w kopalniach, na folwarkach, w składach i magazynach, w polityce i w życiu codziennym.

Czasami może wyjść spod pióra naszego krwawe litery, ale w kleszeniach pańskich wszystko się ziości i pięknie zdobi ten gmach, w którym oni rządzą a inni pracują.

✱

Na granicy prusko-rosyjskiej znajdują się Sosnowice, dawniej niedźna wioska — dziś już centrum przemysłu, którego rozmiary porównają nawet grozić pełnej warsztatów i kombinów fabrycznych Łodzi. Sosnowice stają się właśnie polem walki i sławy, na którym nasi panowie chcą zdobyć sobie laury chwały i przyjemności wzbogacenia się.

Szlachta nasza, zaledwie od dwudziestu lat pozbawiona pracy pańszczyźnianej, nie mogła się ograniczyć dochodami, które najemne gospodarstwo rolne dawać jej mogło. Ona musiała się rzucić do innych środków wzbogacenia się — mianowicie do przemysłu. Dawniej, kiedy chłop pańszczyźniany czekał z robocizną na rozbudzone apetyty szlacheckie, można było w ciastym kółku popijać i wykrykiwać „kochajmy się“. Ale do prowadzenia przemysłu nie dosyć jest mieć animusz szlachecki, należy jeszcze posiadać kapitały; dlatego też trzeba było wezwać na pomoc nowych krzyżaków — kapitalistów niemieckich, by wraz z nimi i za pomocą ich kapitałów „nawrócić“ lud pracujący — ze wsi lub z rzemiosła do koszar fabrycznych.

Gdy wszakże z czasem w kieszeniach szlacheckich kapitały znalazły dobrą hipotekę, gdy coraz większa ilość „miejscowych“ „krajowców“ stanęła gotowa na polu przemysłu, zbrojna w oręż kapitału zakładowego i obrotowego, nowy duch obudził się u nas — pojawili się nowi Jagiellonowie, którzy przy pomocy cel, ukazał przeciw cudzoziemcom, patriotycznej reklamy itd. starają się wyrugować niepożrebnych już cudzoziemców z pozycji, które nie dawno jeszcze dobrowolnie im zostały oddane.

Trzeba więc było zająć się Sosnowicami, gdzie większość przedsiębiorców stanowią „obcy“, trzeba było ten stan rzeczy w kresach zdobyć dla „ojczyzny“. Zobaczymy, w jaki sposób starano się dopiąć tego celu.

W okręgu sosnowickim kapitaliści niemieccy nie tylko, że władają fabrykami, ale nawet i ziemią; między innymi niejaki Gustaw Kramsta, niemiecki kapitalista, jest właścicielem dóbr Zagorza, Klimentowa i Niwki, obfitujących w bogate kopalnie. Przed powstaniem 1863 — 1864 r. dobra te należały do szlachciwa, niejakego Jacka Siemińskiego; w 1864 roku właściciel tych dóbr sprzedał je Niemcowi panu Kramście, za sumę 200.000 rubli i 200.000 talarów. Dzisiejsi spadkobiercy zmarłego już Jacka Siemińskiego dowodzą, że ich przodek zmuszony był sprzedać

należę do nich i tylko do nich. Gdy oni sami będą zorganizowani, to potrafią oni wskazać i większym robotnikom drogę, która prowadzi do wyzwolenia pracy. Oni to wskaza ludowi pracującemu na roli zarówno cel ostateczny naszych wspólnych dążeń, jak i sposoby walki.

Na pomoc partii robotniczej przyjdzie jeden bardzo ważny czynnik: ubożenie ludności wiejskiej, jej wdróki do miast na robotę. Ci to robotnicy mogą stanowić ogniwo, łączące wieś z miastem; oni będą posłani rewolucyjnego miasta do najbardziej odległych sió.

Zadaniem więc partii robotniczej jest wskazać wiejskiemu ludowi pracującemu wspólną nam drogę do wyjścia z dzisiejszych stosunków zależności pracy od kapitału; musimy wytłumaczyć mieszkankom wsi prawdziwe znaczenie chłopomanii rządowej i demokratycznej.

Kramstów, to jeszcze lepiej im się powodzi, gdy wraz z Kramstami przy pomocy bagnetów obdierają polski lud robotniczy. Dodajmy i to, że w tej samej chwili, w której przemysłowiec sosenwicki z dumą napienia swe kieszenie złotem, robotnik tamże żyjący w trudnej do opisania nędzy,

RELIGIA KAPITAŁU

(Paweł Lafargue, Religia kapitału, przeróbka polska, Genewa, 1886)

Klasy posiadające Europy i Ameryki zostały zaniepokojone w ostatnich czasach wzrostem socjalizmu. Z tego powodu zebrała się w Londynie przed kilkoma tygodniami pewna ilość ludzi dla wspólnego obradowania nad środkami, których trzeba się chwycić, by powstrzymać groźne rozpowszechnianie się idei socjalistycznych.

Byli tam przedstawiciele angielskiej burżuazji, angielscy ministrowie i uczeni. Inne kraje nadesłały takiego samego kalibru posłów; był i kardynał Ledóchowski a i wielu innych popów. Bismarcka zatrzymała w łóżku białą gorączką, wskutek czego był reprezentowany na tym zjeździe przez swego najserdeczniejszego przyjaciela, radcę tajnego bankiera berlińskiego Bleichroedera. Wiele przemysłowców wszystkich krajów, jak to: Wanderbilt tak zwany król kolei żelaznych, Rothschild, Krupp, Bloch, Kronenberg, Krasinski Ludwik i im podobni byli tam obecni lub powysyłali uprzedmianych zastępców. Na żadnym zebraniu nie panowała taka serdeczność, jak na tym, chociaż byli tam ludzie różnych narodowości i najróżniejszych przekonań. Pan Szaia Eisenman z Warszawy siedział obok kardynała Ledóchowskiego, Gladstone obok Giersa, książd Jazdewski obok jakiegoś landrata a Miłkowski przechadzał się pod rękę z Trepowem; Eugeniusz Richter (radkaj niemiecki) gawędził z panem von Puttkamer (minister niemiecki, zażyły konserwatysta) wreszcie Moltke (niemiecki feldmarszałek) rozprawiał z Derouledem (patriota francuski) o tym, czy Francja wypowie Niemcom wojnę odwetową.

Interes wspólny łączył tę zgraję tak silnie, że wobec niej znikły wszelkie konserwatyzmy, liberalizmy i patriotyzmy. Zagał posiadzenie legat papieski tymi słowy:

„Nie tylko brutalna, ale i duchowa władza może rządzić ludźmi. Dawniej religia była tą magiczną siłą, która panowała nad umysłami ludzi: uczyła ona robotnika, że nie bóg wynagrodzi go sowicie za nędzę, której doznaje na ziemi, że zatem nie powinien się buntować... Ale socjalizm, ten zły duch nowych czasów, pozbawił ludzi wiary i dał im natomiast swoją naukę; powiada on, że potrafi z ziemi zrobić raj i że nie ma co oddawać szczęścia na tamten świat. Wielkim głosem woła on do robotnika: „Okradaj cię! Wstań, zbuntuj się!“ Socjalizm przynosi więc klasę robotniczą, niegdyś tak cichą i uległą, do powszechnej rewolucji, która ma znieść klasy uprzywilejowane, zniszczyć rodzinę, odebrać majątki od bogatych i oddać je biednym, zniszczyć religię i sztukę i zaprowadzić na ziemi panowanie barbarzyństwa. Jak zwalczyć wroga cywilizacji i postępu? Gdzie jest ta broń, która ma zniszczyć socjalizm? Książę Bismarck, sędzia Europy, zwycięzca Dani, Austrii i Francji, nie może dać rady socjalistycznym szewcom i krawcom, francuscy konserwatyści w 1848 i 1871 roku zamienili Francję w jeden wielki szlachet, w którym brożono we krwi dziesiątków tysięcy robotników, tymczasem krew, przelana przez nich, stała się nasieniem, które wszędzie zaczyna kiełkować. Każda taka krwawa łaźnia dodaje socjalizmowi nowej siły. Ten potwór nie poddaje się siłę. Co mamy czynić?“

Uczeni, filozofowie i dziennikarze, jako to Herbert Spencer, Ernest Haekel, Spasowicz i pan Świętochowski wstali i odpowiedzieli jednogłośnie, że nauka powinna okiełznać socjalizm. Jego ekscelencja kardynał Ledóchowski wruszył ramionami: „Wasza to przeklęta nauka daje socjalistom najdobitniejsze argumenty“.

„Uważam, że nie jesteś Pan do kładnie oznajmionym z filozofią“ — zauważył Świętochowski. „Nasza naukowa teoria rozwoju dowodzi jasno, jak na dłoni, że żelazne prawo natury powoduje uciemiężanie robotnika, oraz że wyższe, uprzywilejowane klasy coraz bardziej się uszlachetniają i ostatecznie wytwarzają nową, lepszą rasę. Ludzie, należący do tej klasy w niczym nie są podobni do tego bydła o ludzkiej postaci, którego inaczaj, jak z bażtem w rękę, nie podobna traktować“.

„Niech bóg uchowa, żeby pańskie teorie zostały kiedykolwiek poznane przez klasę robotniczą: doprowadziłyby ją one do wściekłości, do zwątpienia, które było początkiem wszystkich ruchów ludowych“, przerwał książd Chotkowski. „Jeżeli Pan chyba mocno naiwnym, jeżeli Pan sądzi, że pańska nauka może zwalczyć socjalizm, który oświeca robotników używaniem wszystkich dóbr oraz najwyższy umysłowy i fizyczny rozwój ludzi. Jeżeli chcemy pozostać i nadal klasą uprzywilejowaną i żyć kosztem robotnika, to musimy zadowolić jego wyobraźnię. Będziemy strzygli te

nie zabezpieczony ani od śmierci glodowej, ani od śmierci wypadkowej, ugina się pod ciężarem swego losu. Na złotych stronicach księgi życia naszych klas posiadających występują straszne plamy krwawe, wolaające o pomstę... Głosy te dzień po dniu spisywać będziemy.“

„Masz pan rację, jeżeli przyznasz, że wasza religia nie ma dawnego znaczenia“, przerwał mu brutalnie Świętochowski, „rzeczywiście coraz bardziej traci ona grunt pod nogami. I gdyby ateusze, na których tak zjadliwie napadacie, nie podawali wam ręki pod stołem, podczas gdy wobec świata z wami walczą, gdyby naprzykład we Francji zaprzestali wam wypłacać wasze pensje, to musielibyscie wy, oraz wszyscy książd, popi i rabini zamknąć budę i umierać z głodu. Niechaj książd zostaną pozbawieni dochodów, to religia weźmie w łeb... Skarżycie się, że nie chodzimy na mszę, ale po jakimś diable wymyśliłicie tak głupią religię?“

„Panowie, nie zebrałbyscie się tutaj, by rozbiierać artykuły wiary“, rzekł ze słodkim wyrzutem kardynał Ledóchowski, „ale aby się zająć niebezpieczeństwem, grożącym ogółowi. Możecie, naśladując Woltera i innych, przesładować religię, ale nie zniesiecie przez to faktu, że jest ona najlepszą udezką na pożądliwość klas niższych“.

„Człowiek jest zwierzęciem religijnym“, wyrzekł sentencjonalnie p. Straszewicz, pozytywista, „religia Augusta Comte'a nie nic mówi o barankach bożych lub gołębiach, ale, choć nasz bóg nie ma sił i siły, nie przestaje być jednak zupełnie pozytywnym“.

„Daj Pan spokój“, odpowiedział mu uczony Wirchow. „Wasz bóg miłości jest jeszcze mniej realny od Chrystusa. Religie naszego stulecia są socjalnym niebezpieczeństwem. Niech Panu powie Apuchin, który się ironicznie uśmiecha, czy nowo utworzone sekty w Rosji i Stanach Zjednoczonych nie są zarażone socjalizmem i komunizmem?... Uznaję konieczność religii, chociaż jestem materialistą; z drugiej strony zgadzam się na to, że chrześcijaństwo jest już całkowicie za stare dla Europy, chociaż u tak zwanych dzikich ludów może jeszcze oddać znakomite usługi. Zatem jeżeli mamy mieć religię, to uważajmy, żeby ona nie zawierała w sobie socjalizmu i żeby nie była przeróbką katolicyzmu“.

„A to dlaczego“, przerwał mu pan Spasowicz, „nie mamy zamiar cenot teologicznych przez postępowe idee? Zamiast wiary, nadziei i miłości postawmy wolność, równość, niepodległość. Można by dodać jeszcze czwartą: ojczyznę“.

„Te pojęcia są rzeczywiście najpyszniejszym wynalazkiem naszych czasów“, odparł Apuchin. „Oddaj one znakomite usługi w Anglii, we Francji, w Ameryce, jednym słowem wszędzie, gdzie ich użyto, by poruszyć masy; kiedyś przydadzą się one nam i w Rosji. Ale te ideały nie są wystarczające, by stworzyć ową religię. Brakuje im jeszcze najwyższego boga“.

„Jedyna religia, która odpowiada potrzebom dnia, jest to religia kapitału“, wyrzekł z tryumfem znakomity uczony, p. Wścieklica. „K a p i t a ł jest tym realnym, wszechpotężnym bogiem, który się nam we wszelkiej postaci objawia i jako błyszczące złoto i jako śmierdzący gnój, i w postaci stada baranów i ładunku zboża, i świętych obrazków i nieprzyswoitych fotografii, w olbrzymich maszynach i eleganckich bawidełkach. K a p i t a ł jest tym bogiem, którego cały świat zna, widzi, czuje, wacha, smakuje; on istnieje dla wszystkich naszych zmysłów. Jest to jedyny bóg, przeciwko któremu żaden ateista dotąd nie wystąpił“.

Rotszyld, Wanderbilt, Kronenberg, Krasinski, wszyscy przedstawiciele złotego internacjonalizmu klasnej i wykrzyknili:

„Wścieklica ma rację, k a p i t a ł jest bogiem, jedynym, żywym bogiem!“

Kardynał Ledóchowski, pesymista Hartmann, Ferry i Puttkamer przyklasli temu, wykrzykując razem: „kapitał jest bogiem!“

„Kapitał nie zna państw, narodowości, ras i pici, jest to bóg międzynarodowy, bóg całej ziemi; wszystkim ludziom potrafi on narzucić swe prawa“, wyrzekł na technicznym głosem legat papieski. „Zerwijmy z religią przeszłości, zapomnijmy nasze kłótnie i nienawiści! Polczmy się umysłem i sercem, by wypracować zasady nowej wiary: Religii Kapitału“.

✱

Dziesięć dni trwało kongres, który w historii nie mniej ważne zajmie miejsce, jak słynne konsylia, na których wypracowano zasady religii katolickiej. Komisja, złożona z przedstawicieli wszystkich narodowości, pisała protokoły i łączyła w jeden system wszystkie na posiedzeniach wyrażone myśli i zasady.

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

W W I R Z E W A L K I

(Notatki z literackich wypraw)

Wysiadła się na małej, cichej stacyi — Pływi, tuż pod Skiermiewicami. Stąd, ścieżkami wśród pól — 4 km. do Godzianowa. Gdy się tak idzie wzgórzami, patrzy na wschodzące oziminy — porównanie narzuca się samo. W tych stronach pracował przed laty Reymont. Na prawo za Drzewiczką Wola — jego Lipce. Reymont także uczestniczył w zorganizowanej akcji literackiej. Pisał o irracjonalnym związku chłopów z ziemią, przytwarzał go do niej na nowo. Czarował piastowską krzepą i jednością lipieckiej gromady. A przecież właśnie wtedy jeździli stąd chłopci do fabrycznej Łodzi, koleją podłaził z Reymontem na kolei, budowali nowe nasypy, stawiali mosty. Najbardziej dojrzała wizja procesów historycznych nie zawodziła, nie zapobiegła rozwarstwianiu wsi przez kapitalizm, nie zatrzymała chłopów na ziemi, ani ślepa miłość do niej, ani legenda o chłopiejskiej jedności, skoro ziemia w nieodwracalny sposób spod nóg się usuwa.

*

Na oko wieś spokojna. Ciepły dzień wiosenny. Koguty wojują zawzięcie na drodze. Pod spółdzielnią parską koń. Grupa chłopów ze Służby Polce spływa chłodem drzewa w sadach. Dym z kominów idzie w górę. Będzie pogoda. Otwierają gospodynie okna w domach. A gdyby tak podejść bliżej i posłuchać? Rodzinna sielanka? Mogłoby się w niektórych wypadkach bardziej wrażliwe ucho mocno zaczerwienić.

Chłopskie mity rodzinne... Będzie ponad 20 lat temu, Józef miał wtedy 10 lat i pasał gęsi, kiedy zadowolony starzy o jego losie. Gospodarka liczyła 18 móg. Ojciec zapisał 12 móg najstarszemu synowi, 6 móg zapisał jego żonie „kupnem — prawem”. Jest to ukryta darowizna pod pozorem sprzedaży. Siostrę spłacono. Ale jeden z braci przyszedł kiedyś przed laty z drągami w ręku i oświadczył, że wszystkich pozabija, jeżeli nie dostanie ziemi. Dokupiono mu więc 6 móg. Józef tułał się po wsi, okresami pracował, to znów pozostawał bez pracy, terminował w krawcowej, w Ludowej Polce pragnie wejść do Spółdzielni, prosi o 3 morgi. Główny sukcesor ani słyszeć o tym nie chce.

W samopomocowej spółdzielni pracuje inny Józef, wyniesiony z godzianowskiej biedy na to stanowisko przez partię. Jest biedny, choć ojcowe gospodarstwo nie małe, około 12 ha. Ale Józef nie dostał. Prosił nie raz o kawałek ziemi, chce ją wnieść do spółdzielni produkcyjnej. Ojciec może by i dał, ale go bracia cmotali. Czy to jest opór przeciwko osobie Józefa, czy przeciwko spółdzielczości produkcyjnej?

Niedawno temu w 14-tym numerze „Chłopskiej Drogi” z 2.IV.50 r. ukazał się artykuł pisany przez dwu zetempowców z godzianowskiego gimnazjum. Artykuł pt. „Walka trwa”. W kilka dni po ukazaniu się pisma przybył do internatu jeszcze jeden licealista na stałe, współautor artykułu. Wyrzucił go ojciec z domu. Nie pierwszy to w tych stronach wypadek i nie ostatni, bo młode pokolenie zetempowskie rośnie i dojrzewa politycznie szybko.

Chłopskie mity rodzinne... Czas je najgłębiej poznać, ukazać się zachodzących przemian, która rozsadza chłopską rodzinę, prowadzi obojętne klasowe poprzez rodzinny dom.

Nie podsiadliwałem pod oknami, ale wiem, że w każdym domu toczą się dyskusje, oceniana jest sytuacja, zajmują się mniej lub więcej zdecydowane stanowiska. Może tylko w jednym domu cisza. To piękny dom. Stoł obok mleczarni. Taka godzianowska „kamienica czynszowa”. Jej właściciel prowadził kiedyś w tych stronach rozległe interesy: młyn, gremplarnię. Obecnie strzeże naszych granic na Odrze i Nysie, jako właściciel restauracji. A dom „wypuścił” lokatorów. Przeważnie nauczyciele. A ci lubią być jak wiadomo w Godzianowie — neutralni. Oczywiście nie wszyscy. Aktywna kadra nauczycielska, prowadzona przez Dyrektora — rośnie.

*

Nie ma w Godzianowie sprytnego „przedsiębiorcy” właściciela czynszowej kamieniczki. Ale są i działają nieodrodną kompani. Mają oni sojuszników w podziemiu, na ziemi i w niebie. To — bogacze, o których pisał wyrzucony z domu zetempowiec.

Jakoś na początku marca spadł na ich ręce z nieba „list Boży”. Kiepski święty go pisał. „Podajemy Wam list Boży. 12-letni chłopiec zobaczył na niebie krzyż i staruszkę, a był to Chrystus. Powiedział do niego — starajcie się modlić bo was zostanie tylko trzecia część ludzi. Spuścił Chrystus list, który był pisany złotymi literami. Chłopiec wrócił do domu, przepisał ten list. Podaje ten list jeden drugiemu. W tym liście było napisane, kto ma ten list niech go roznieśli po całym świecie. Nasz święty niech nas nie karze, jak skarał jedną kobietę w Krakowie, bowiem list zatrzymała. Modlić się

nie możecie. Wielbimy i kochamy jeden drugiego, jak siebie samego. W Jeruzolimie odkryło się niebo. Kto napisze 100 listów to za dwa dni otrzyma nagrodę. Kto zatrzyma, czeka go smutek. Podajcie dalej na cały świat”.

Najważniejszy święty czegoś podobnego by nie napisał. Mógł natomiast napisać ów list natchniony poetą z pobliskich Byczek, autor wstępu w ubiegłym roku spod Jeleniej Góry wiersza — „Lot ptaka godzianowskiego”, skierowanego przeciwko nielicznej jeszcze wtedy postępowej młodzieży. Ten poeta z Byczek stateczny i zamożny gospodarz, kocha bardzo siebie i swoje na terenie gminy interesy. Ma więc wielki w tym interes, aby kochał gminniacy jego przedsiębiorczość.

List ten spotkano już w radomszczańskim powiecie. Owego poety z Byczek jest członkiem Rady Nadzorczej spółdzielni mleczarskiej. Wychował sobie wspólnie z bogaczami pracownika spółdzielni. Z pochodzenia biedniak — żeby wyglądało demokratycznie, z zawodu niemy klient bogaczy, żeby było tak jak wymaga interes bogaczy — założycieli spółdzielni mleczarskiej i twórców wszelkiego, kapitalistycznego postępu w Godzianowie. Franciszek od 1926 roku żył z nimi, „urzędował” i kombinował. Stara tradycja. Ale się skończyła. Nadużycia wykryto. Franciszek jak mówią we wsi — leczy się w Milencinie Zdroju. Nie opuścił pan swego wernego sługi. Ogłosił Franciszka ofiarą politycznej przemocy, w rezultacie chłopci z Byczek przestali dostawać przez parę dni mleko do spółdzielni. Notuje ten wy-padek, aby nie zapomnieć o wpływach bogaczy. Wpływy te bowiem słabną i mogą rychło uciec pamięci.

Sojusznicy na ziemi. To cały rozdział w walce klasowej. Nie łatwo jednak odsłonić jej mechanizm. Jest bardzo starannie maskowany. Jakoś w połowie marca, po podpisaniu statutu spółdzielni produkcyjnej, poprosili spółdzielcy geometrę, aby pomierzył ich pola. Sołtys nakazał kilku gospodarzom, aby pomogli geometrze. Nie zgłosił się nikt. Zebrała się natomiast grupa kobiet, odgająca się kijami i kamieniami

geometrze. Były to zapewne czytelniczki „Listu Bożego”, młujące bliźniego. Z pomiarów nie nie wyszło.

Wyszła natomiast na jaw przy tej okazji metoda działania bogaczy. Bezpośrednio po tym wypadku otrzymała redakcja „Głosu Robotniczego” list następującej treści: „Skiermiewice, dn. 23.III.50 r. Szanowna Redakcjo! Będąc czytelnikiem „Głosu Robotniczego” czytałem dużo razy o Spółdzielniach Produkcyjnych. Tymi spółdzielniami dość dużo się interesowałem. Podawane było w gazetach, że do spółdzielni produkcyjnej przyjmowani są tylko ochotnicy. Tymczasem rozmawiając z ludźmi z Godzianowa k. Skiermiewic, dowiedziałem się, że w Godzianowie też zaczynają tworzyć taką spółdzielnię, że jest pięciu, czy sześciu ochotników i zaczęli robić pomiary gruntów wsi Godzianów. Reszta ludzi tej wsi, jest tej sprawie obojętna. Toteż przy zacytowaniu pomiarów doszło do ostrej wymiany słów pomiędzy zebranymi tam kobietami, a będącym tam kierownikiem spółdzielni. Z powodu tego, zamiast dobrych chęci winnych, gdy to zaszło, powstało wielkie rozgoryczenie. Czy w taki sposób mają

być zakładane spółdzielnie produkcyjne? Proszę o wydrukowanie mego listu i rozpatrzenie tej sprawy. Ażeby władze wyższe wejrzały w tę sprawę. Czytelnik „Głosu” Fornal, czyk Paweł”.

Święty tego listu nie pisał, ponieważ „święty nie kłamie”. Kłamał natomiast poeta z Byczek. Teraz się nawet wydoskonalił w tym rzemiośle. Nie pięciu czy sześciu ochotników, ale 16 chłopów z Godzianowa chce spółdzielnię produkcyjną. Nie chcieli oni mierzyć gruntów całej wsi, ale tylko swoje grunta.

Podziwiam spryt piszącego. Atak na spółdzielnię wymierzony był zgrzecznie, ale spalił na panewce. „Głos Robotniczy” listu nie wydrukował. Pokazało się natomiast kłamstwo, insynuacja i plotka, jako podstawowe narzędzie walki klasowej bogaczy.

Nigdy dotąd nie „kursowało” po Godzianowie i okolicy tyle plotek, co w bieżących dniach. Zasadniczy ich cel jest prosty, obciążają odpowiedzialnością za wszystkie niepowodzenia wypadki na terenie gromady — powstające w trudzie spółdzielni produkcyjnej.



rys. Stefan Gierowski

Spaliła się chłopu stodoła — winna spółdzielnia, krowa nogę złamała, pochorowały się kury, brak deszczu — wszystkiemu winna spółdzielnia. Umiejętnie pijany kompan umarł drogą, zaczęła jednego ze spółdzielców i oskarża go o zabójstwo... Spółdzielnia go zabija.

Tak to przy pomocy nieba, ziemi i podziemia walczą bogacze. Ale słabną. Rosną natomiast siły postępu.

*

Istnieje na terenie gromady problem inteligencji. Ponad 20-tu spośród młodzieży pokończyło ostatnio, lub kończy wyższe uczelnie. Janusowe oblicze ma ta inteligencja. „Bywa” w Godzianowie i okolicy, jeżeli już nie co niedziela, to na każdych feriach. Tej Wielkanocy postanowiono „panom studentom i magistratom” nie przepuścić grzechów. Trzeba bowiem wiedzieć, że nagrzyszli nie mało. W uniwersyteckich miastach uchodzą za „demokratów”. Ale jeden z panów inteligentów ma w Godzianowie około 5 ha. Puścił je siostre w dzierżawę. Chyba nie za darmo. Teściowa prowadzi sklepik spożywczy (ale pod ladą nie zaglądał). Ów demokrat zadeklarował czynną pomoc dla macierzystej wsi, pochwalił obóz lewicy, przyrzekł oddać ziemię spółdzielni produkcyjnej. Piękne zasady, coż kiedy bez najmniejszych konsekwencji. Ci bez ziemi imponują fasonem, miejskim szykiem, rozprawiają o swoim udziale w pracach społecznych. Ale to się podobno dzieje w odległych od Godzianowa miastach. Tu można raczej usłyszeć z ich ust: „Kupcie tak z meterek cukru i meterek towaru, bo nie będzie”. Dobrze ich poinformowano, co? I we wiadomym źródle.

Zaprosili więc ZMP-owcy, partię i samopomoc panów inteligentów na zebranie pierwszego dnia Wielkanocy. Zebranie stanowiło właściwie przegląd sił społecznych postępu.

Atak na ludzi wykształconych był ostry i przemysłany. Prawie wszyscy w Godzianowie byli zaraz po

wojnie w opozycji. Młyn, mleczarnia, spółdzielnia i chodniki z płyt betonowych tworzyły legendę o postępowości gromady. Pracy politycznej prawie nie było.

To wszystko powiedział kolega Zbudniwew, prezes ZSL, który sam nie bez oporów, w twardej walce przechodził na właściwe pozycje klasowe. Wierzył, że jest źle. Ale gdy zobaczył budującą się Warszawę, powstający wielki przemysł, zrozumiał hierarchię potrzeb społecznych budującego się kraju. „I to mnie porwało” — mówił. — Jakże mogę nie rozumieć sensu przemian wykształconych ludzi, skoro rozumiem je prości, niewykształceni, biedniacy Godzianowa.

Tradycja złotego środka, „panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek” należy do ulubionych postaw miejscowej inteligencji. „Nie mówię, że spółdzielnia jest zła, nie mówię, że dobra, nie zabieram na ten temat głosu”. Ale ta beztroška neutralność ma swoje głębokie i ujemne konsekwencje polityczne. Jak nie mówi mądry syn, którego przecieży Ludowa Polska wykształciła, to milczy również i prosty ojciec. Mądrygo trzeba słuchać. Cieszy się z tego natchniony poeta z Byczek, cieszy się jego bogata kompania.

W atmosferze zebrania było coś niezmiernie radosnego. Przekonano się, że gromada dorobiła się swoich własnych ludzi. Przecież tych kilku młodych, którzy obsadzili spółdzielnię samopomocową, poczęło i ostatnio mleczarnie, wyszło z dołów społecznych gromady. W sumie razem z resztą postępowych działaczy, tworzą nową, nieznaną dotąd, zwartą opinię gromady.

I są konkretne osiągnięcia. Bogacze prowadzą osobliwą akcję szkoleniową. Doszkalają swoich klientów, biednych chłopów, którym wykorzystują konie i maszyny na „odrobek”. W tej szkole dowiaduje się odrabkowy chłop, lub parobek, że jego los uzależniony jest ściśle od losu bogacza. Istnienie bogacza może zakończyć tylko spółdzielnia, ergo, bojkotujcie ją. I oto zaczęła pijany parobek któregoś ze spółdzielców. Obraża Polskę Ludową. Dostaje za to grzywnę administracyjną. Pieniądzy nie ma, mecenasa dać nie chce, grozi więzieniem. W rezultacie kulacka szkoła zawodzi, a byli parobek odjeżdża na kurs dla pracowników ośrodków maszynowych, zwolniony od grzywny. Zwartą opinią postępowej gromady otworzyła drogę biedocie do prawdziwej szkoły.

Mleczarnia, jeden z ostatnich bastionów bogaczy przechodzi w ręce „stamowców” i ZMP-owców. Młyn, wygodne i spokojne dotąd siedlisko wszelkich plotek przechodzi na własność społeczną. Sprawa elektryfikacji wsi posunęła się znacznie naprzód. Rosną powoli mury domu ludowego. „Spółdzielcy” — otoczeni opieką partii trzymają się mocno. Kadra nauczycielska pracuje nieustannie nad pogłębieniem samowiedzy społecznej. Dyrektor uczestniczy we wszystkich naradach aktywno młodzieżowego i partyjnego. Na wielkanocnym zebraniu wysunął konieczność stałego i systematycznego działania postępowego, upolitycznego ciała opiniodawczego.

Pamiętam tę wieś przed rokiem, nieśmiało i osamotnionie wystąpienia polityczne młodzieży i starszych działaczy partyjnych. Szybko tu biegnie życie.

Myślę, że prawdziwą dumę Godzianowa stanowi przed wszystkim jego gimnazjum, ZMP-owska młodzież. Ani ojcowie przekleństwo, ani wydziedziczenie, czy bojkot rodzinny nie potrafią jej załamać. Takiej siły nie ma. Rozpoczęliśmy niedawno wspólną pracę szkoleniową. Jest to prawdziwe dobrodziejstwo dla publiczności obojczy i pomagając tym dumnym ze swego radykalizmu chłopcom, w części biedniakom, w części z domu bogatych gospodarzy, skąd zbiegli, gonieni kłatwą ojczystą, działacze — przedsiębiorcy”.

Jest ciemna noc. Idziemy z kolegą Dyzmą Gajewym do małej cichej stacyi — Pływi. Wyje wiatr, zaczyna trochę deszczem. Jutro drugi dzień świąt. Będzie można trochę odpocząć, poznać i usystematyzować dotychczasowe obserwacje. Są one jeszcze nie pełne, nie zawsze rozwiązane. Gałąź referuje mi problem kulackiej gminy — Bochenia łowickim. Obserwuje ją podobnie jak ja Godzianów.

Zgadamy się, że bez czynnego uczestnictwa w życiu społecznym gromady, w bezpośrednim działaniu — ramię w ramię — z siłami postępu, nie może być mowy o rzetelnym organizowaniu warsztatu pisarskiego. Nie będzie doświadczeń, zabraknie wiedzy społecznej, nie będzie pasji partyjskiej, która rodzi się w trudnej walce. Walkę wygrać można. Wierzy przecież w zwycięstwo sołtys i prezes ZSL-u, dyrektor gimnazjum i młodzi ZMP-owcy, pracownicy spółdzielni, pacyfikant i najwierniejszy z wychowanków szkoły godzianowskiej, student Józef Mozga. Wierze i ja.

Wiesław Jażdżyński

MARIAN KOZŁOWSKI

NOWI LUDZIE NOWEJ WSI

W obszernej izbie, mieszczącej Zarząd Spółdzielni jest jasno i ciepło. Przy długim stole, zarzuconym różnymi papierami, książkami sprawozdawczymi, obok maszyny do pisania siedzi Grabowski, zajęty właśnie przeglądaniem raportu dziennego z wykonanych prac. Otwierają się drzwi i do izby wsuwa się nieśmiało młody, średniego wzrostu człowiek o śniadej twarzy, ciemnych włosach i piwnych oczach, które spoglądają na nas z widocznym zaskowaniem. Na głowie ma czarny beret. Powściągliwym krokiem podchodzi do stołu. Blędo od niego ostro woł obory.

— No jak tam, Marianie, ile mam ci dziś zapisać? — zapytuje go Grabowski, a zwracając się do mnie, dorzuca: — Zaznajomcie się, to jest Marian Coś, nasz szwajcar oborowy.

Przez krótki moment czuję lekki uścisł jego chropawej, ciepłej dłoni. — Siadaj se, Marian, i powiedz jak tam nasze krowy? — Widzę jednak, że Marian ociąga się z zajęciem miejsca, Grabowski podsuwa mu krzesło: — No siadaj, boisz się? Przecież nie jestem Giejsztora. O, ten cie dobrze wytresował, nie ma co! Ale nie, wśród nas odczekał cię ta biedniacka bojaźń — i Grabowski wesoło szturcha go w bok.

— To wyście też służyli u Giejsztora? — pytam.

— Tak. Ja i żona. Naprzód 6 lat robiliśmy u niemieckiego bauera koło granicy holenderskiej, a później tu u Giejsztora. To był straszny drań! Żona i ja harowaliśmy od świtu do nocy i nawet jeść do syta nie dawal nam ten Giejsztor.

— Jak to — pytam — znosiłście to i nie buntowaliście się przeciw takiemu wyzyskowi?

— Co mogłem robić? Buntować to się buntowałem, ale w sobie. Przecież żona mam i małe dziecko... — Marian przez chwilę milczy, po czym jakby ze wstydem ciągnie dalej: — Byłem do niedawna analfabeta, nie umiałem ani pisać ani czytać. Gazety nikiej nie czytałem, nie czytałem i nawet nie wiedziałem, że się coś zmieniło, że Ustrój Ludowy broni takich jak ja. Teraz rozumiem o wiele więcej, ale wtedy kiedy panował tu Giejsztor myślałem, że wszystko jest po staremu i znosiłem swoją biedę.

— A potem?

— Potem powstała we wsi PPR i życie stało się inne. Wyrzuciłm tych wyzyskiwaczy, wrogów ludu. Mam własną spółdzielnię, w której ja i żona moja pracujemy. Oboje staramy się o te nasze świni i krowy. Dbamy o nie jak o własne dzieci.

— A czy wy też należycie do Partii?

— Należę. Na razie jestem kandydatem, ale uczyć się na kursie dla analfabetów, umiem już czytać. Może jak będę więcej umiał i jeszcze lepiej pracował, to chyba towarzysze przyjmą na członka.

Z zaciekaowaniem i sympatią spoglądam na tego tak ciężko sponiewieranego człowieka, którego Ustrój Ludowy wyrwał z mroku nieświadomości, w jaki wtargnął we wczorajszy porządek kapitalistyczny.

— No, powiedz mi, jaki miałeś udół, czy tak jak wczora 130? — pyta go Grabowski.

— Dziś jest 150 litrów. Nasze krowy poprawiają się. A te nowe, cośmy sprowadzili w zeszłym tygodniu, zaczynają też dawać więcej. Wiedziałem, że tak będzie — mówi w zapale — krowy były zmęczone drogą, zaniebana, więc nie dawały, że słabo się doły. Oczywiście, podkarmiłem i proszę — czuję się już jak u siebie... Zazdriście zobaczycie?

Grabowski zapisuje mu w książce dzisiejszą dniówkę i oświadcza z zadowoleniem: — No, jak dotąd nieźle ci idzie, Marianie, wcale nieźle.

Gdy Marian wychodzi, Grabowski zaczyna snuć plany na przyszłość. Oblicza, że sam tylko dochód ze sprzedanej produkcji mleka wyniesie w roku 1950 około 2,5 miliona zł.

*

Obudziłem się nad ranem, kiedy nad dachami wiał jeszcze lśniący, błady księżyc. Mimo wczesnej pory życie wsi zaczynało już rozbrzmiewać melodiami codziennej pracy. Z podwórza dochodziły głosy nawołujących się ludzi, rzeźali głodne krowy, dopominające się zarcia. Gdzieś skrzyślał ciężko otwierane wrota wozowni, dzwierały blaszane banki od mleka. Wśród całego tego rozgardzianu na plan pierwszy wybijał się ostry i drżący furtog motoru. Przypomniałem sobie o powziętym przeze mnie postanowieniu, wyruszenia traktorem w pole. Wyskakiuję więc z łóżka i zaczynam się ubierać.

A tymczasem wieść zrzuca z siebie ciemną powłokę nocy. W szarym świetle grudniowego poranka rozróżniam już poszczególnych ludzi, którzy przebiegają raz po raz po widocznym z okna ogromnym podwórzu. Oto małego wzrostu Andrzej Jaliwicz, zespołowy podwórzowy prowadzi za uźdę rosnącego konia. Jakże śmiesznie wygląda jego mała postać obok tego silnego zwierzęcia. Za nim kroczy stajenny Franciszek Jedrocha, który trzyma w ręku uprzęż. Po drugiej stronie podwórza, na samym progu otwartego chlewu, skąd wydostaje się siny obłok ciepłej pary, Maria Coś, szwajcarka trzody chlewniej nachyla się

właśnie nad kotłem świeżo ugotowanych kartofli dla świń.

W tej kobiecie siedzi diabeł — mówią o niej chłopci ze spółdzielni, dając tym określeniem wyraz najwyższego podziwu i uznania dla rzetelnej i pełnej zapалу pracy tej młodej, dzielnej kobiety.

W oborze jest przyjemnie ciepło. Ostro woń obornika miesza się z zapachem słodkiego mleka. Piękne, łacie, rasowe krowy o ciężkich, pełnych wymionach rozmieszczone są w długim szeregu po lewej stronie obory. W kamiennym korycie chlupe woda z kranu. Krowy piją i słychać ostre mlaskanie spragnionych ożarów. Panuje tu teraz gorączkowy ruch. Marian Coś, którego poznałem już uprzednio u Grabowskiego, zajęty jest właśnie rannym oporządzeniem bydła. Zwawo wygarnia widłami ciepły gnoj i ładuje go na żelazne tacki. Pomocnicy jego układają nową podściółkę ze słomy. Z zaciekaowaniem przyglądam się jego pracy i podziwiam zwinność jego ruchów, gdy odsuwa krowy by zrobić sobie przejście do koryta. Raz po raz znikają gdzieś, by po chwili powrócić niosąc w rekach dżdżownic, napelnione karmą.

Pod przeciwną ścianą spostrzegam Marię Coś. Jest odwrócona do mnie plecami i najpewniej zgietła szoruje banki na mleko. Co chwila sięga po nową garść słomy, energicznie i szybkim ruchem skreca ją kilka razy, po czym zanurza ją w płasku. Jej młode, muskularne ręce obnażone są powyżej łokci. Jasne pasma włosów wypadają zza perkalowej chusteczki. Tuż przy niej stoi duża, masywna skrzynia z otworami. Na skrzyni usadowiły się dwie małe dziewczynki, które bawią się ryżową szotką. Jedną z nich to Irenka, trzyletnia córka Marii i Marii Coś. Pełne, różowe policzki dziewczynki śmiejące się figlarne spojrze nie brązowych, jak migdały oczek, oraz beztroski szczebiot, świadczą o zdrowiu dziecka.

— Co wy tu robicie, dzieci? — zapytuje.

— Bawimy się — odpowiada. — A dlaczego nie w domu? — Bo tam jest nudno — a tu jest mój tatuś i mamusia...

Druga dziewczynka, ubrana w szary, flanelowy kombinizon przerywa jej i zapytuje: — A kiedy będzie ochłonka?

Od Marii Coś dowiaduję się, że dzieci w tym wieku jest we wsi cała kupa. Przedszkola jednak dotąd

nie ma i dzieci spędzają czas byle jak i byle gdzie. Nie też dziwnego, że przy każdej sposobności zapytują się o ochronkę. Nie lepiej ma się rzecz, jeśli chodzi o żłobek dla niemowląt.

Sprawa przedszkola oraz żłobka dla niemowląt wysuwa się w gromadzie na czoło najważniejszych zadań. Problem ten ze zdwojoną ostrością stanie przed Zarządem Spółdzielni z nadejściem pory intensywnych prac wiosennych w polu, a zwłaszcza później w okresie zniwiny, kiedy każda para rąk będzie potrzebna przy zbiorach. Jeżeli problem ten nie zostanie pomyślnie rozwiązany już w najbliższym czasie, spowoduje to znaczne szkody dla spółdzielni. Brak przedszkola i żłobka dziecięcego w silnym stopniu uszczupliłby potencjał wytwórczy, a w dalszej konsekwencji produkcyjne możliwości spółdzielni.

Rozmawiałem na ten temat z tow. Grabowskim. Zapewniał mnie, że sprawa ta jest przedmiotem usilnych starań zarówno ze strony Zarządu jak i Wiejskiej Organizacji PZPR. Zgodnie z tymi informacjami Zarząd uprzążył już nawet pewien dym z ogródkiem, który zostanie w najbliższym czasie przystosowany do potrzeb dziecięcych. Największą trudnością tkwi w braku odpowiednich wykwalifikowanych sił, potrzebnych do obsadzenia przedszkola i żłobka. Jeżeli z Nysy sił takich nie skierują do wsi, Zarząd stanie przed koniecznością wytypowania kilku dziewcząt celem wysłania ich na odpowiednie kursy pielęgnarskie i freblarskie.

Toteż z wielką uwagą przysłuchuję się rozmowie aktywistów wiejskich poświęconej tym właśnie sprawom.

— I co z tego, towarzysze, że zrobiliśmy spółdzielnię produkcyjną? Czy wolno nam spocząć na laurach i resztę tak ważnych spraw gromady pozostawić na boku? Ot na przykład kursy dla analfabetów: jest w naszej gromadzie 19 analfabetów, a uczy się tylko 11. Kto jest winien? My jesteśmy winni! Za mało interesujemy się tą sprawą. A te raz druga rzecz: świetlica. Czy możemy dopuścić, żeby nasi ludzie, a zwłaszcza młodzież rosła jak dotąd bez nikajkiego oświeślenia? Tak być nie może! Są u nas książki, przywieźli je robotnicy z miasta. Ale co z tego, kiedy poniewierają się te książki po kątach i nikt ich nie czyta. Czas najwyższy ażeby zebrać cały aktyw wiejski i ruszyć z miejsca.

Marian Kozłowski

*) Fragment reportażu.

RADOMIR ILIĆ

DWIE JUGOSŁAWIE

Zdradziecka kłódka Tita, Rankowicza, zbrodnica agentura anglo-amerykańskiego imperializmu, dopuściła się w swej kontrowersyjnej działalności wielu ciężkich zbrodni na narodach Jugosławii. Narody te jednak nigdy się nie zgodzą na politykę, skierowaną przeciwko ZSRR i światowemu siłom postępu. Titowcy napotykają stale na zorganizowany i stanowczy opór demokratycznych elementów kraju. Gdy zawołał środki ucisku fizycznego (krwawy terror, głód, maksymalny wyzysk pracujących), titowcy chwytają się zresztą sposobów duchowego zniewolenia narodów Jugosławii. Skupili oni wszystkie swoje siły w celu moralnego rozbrojenia podstawowych mas społeczeństwa, aby tym łatwiej poddać je ideologicznej i gospodarczej penetracji amerykańskiego kapitału.

Dla tych celów potrzebny był tiłowcom operatywny zespół propagatorów, dziennikarzy, powieściopisarzy i poetów. Prace wokół organizacji tego aparatu podjął patentowany szpieg anglo-amerykański, Goebbels titowskiej kamaryli — Milovan Đilas.

Czołowym piśmiem titowskiej propagandy jest „Borba”, organ KC tzw. KPJ, na czele którego stoją wypróbowane i wierne psy lańchuchowe światowego imperializmu — Tito, Karel, Rankari, Đilas, Neszković. Artykuły zasadnicze i „teoretyczne” piodzą przede wszystkim Đilas i Pijade. Na łamach „Borby” próbują titowcy dokonać rewizji marksizmu-leninizmu. Łączy się to z codzienną porcją oszczerstw na ZSRR i kraje demokracji ludowych. Redaktorem naczelnym tego ponurego piśmiła, które nazywa siebie „organem klasy robotniczej” (1), jest Ivo Sarajčić, gorliwy trockista, prowokator i konfident jeszcze z okresu przedwojennego. Funkcję jego zastępcę pełni Dusan Blagojević, były aktywista organizacji faszystowskich. Stanowisko odpowiedzialnego sekretarza redakcji piastuje Dejan Lazević, były oficer wojsk królewskich, który będąc w niewoli współpracował z Niemcami. Nie brak tutaj Nikoli Kapetanovića, znanego kolaboranta i bliskiego przyjaciela serbskiego Quislinga — Milana Nedica. Mówią dziś o nim w Jugosławii: „Królowi” był wierny, Niemcom sprzedany, teraz jest Nikola klęka oddany”. Dla dopełnienia galerii „znalazł się” tu także Michajlo Lalić, który siebie nazywa „bojownikiem sprawy klasy robotniczej”, ale wszyscy wiedzą, że Lalić był i jest urzędnikiem Intelligence Service.

Obok „Borby” działa „proletariacka”, „Polityka” — prywatna własność znanego przedstawiciela wielkoserbskiej burżuazji, Rybnikara, „Polityka” dziś, tak jak i przed wojną, reprezentuje interesy serbskiej burżuazji. Jej właściciel, Władysław Rybnikar, przyjaciel Nedica, redaktor quislingowskiej gazety „Obnova” w 1941, własnoręcznie podpisał wobec Niemców deklarację, w której m. in. czyta: „Ja jestem człowiekiem niemieckim...”. Dziś Rybnikar jest ministrem w rządzie Serbii. W porównaniu z Đilasem dobrał sobie do godnych ludzi i nie pozostaje w tyle za „Borbą” w miotaniu oszczerstw na ZSRR i socjalizm. „Polityka” przysparza znanego awanturnika, poetę, Branko Draskovića i Zivana Mitrovića, szwagra Đilasa, który po powrocie z niemieckiego obozu jenieckiego stwierdził, że „cztery lata w Niemczech spędził jak w czasach”. Siecią korespondentów „Polityki” kieruje angielski szpieg, Sinisa Paurović, który podczas wojny pełnił funkcję agenta brytyjskiego wywiadu w Egipcie.

Mający wielki wpływ w rządzie Tita i stanowisko kierownika wydawnictwa prasowego przy aparacie propagandowym KC tzw. KPJ, Dedijer, szpieg angielski i współpracownik Gestapo, główny łącznik między Tita a wywiadem anglo-amerykańskim, ponosi odpowiedzialność za śmierć wielu uczciwych dziennikarzy, którzy nie zgodzili się ze zdradziecką polityką Tita. Dedijer wydał tych dziennikarzy w ręce UDB. Obok Đilasa Dedijer reprezentuje instancję kierowniczą w fabrykowaniu antyradzieckich i antysocjalistycznych kłamstw. Lista titowskich dziennikarzy nie wyczerpuje się oczywiście na wymienionych wyżej nazwiskach. Znaleźli się w Jugosławii jeszcze inni zdradcy narodu, agenci wywiadu anglo-amerykańskiego, królewscy oficerowie i szluga Gestapo, którzy dopełniają tej zbrodniczej galerii.

W roku 1949 titowcy zaczęli wydawać w Belgradzie w „wielu obcych językach” czasopismo „Nowa Jugosławia”. Usiłuje ono przekonać czytelników, że w Jugosławii buduje się socjalizm. Wystarczy jednak wejrzeć między innymi w życiorys redaktora „Nowej Jugosławii”, aby pozbyć się wszelkich złudzeń. Milojewić Predrag przed wojną był w hitlerowskich Niemczech

korespondentem „Polityki”, a następnie szefem biura prasowego w faszystowskim rządzie Cwetkovicia. Wszystkie swoje siły i zdolności wkładał w propagandę faszystów. Podczas okupacji był Milojewić głównym redaktorem gazety quislingowskiej „Novo Wreme”.

Kino i literatura, podobnie jak i prasa, mają za zadanie amerykańskizowanie społeczeństwa Jugosławii. Titowcy wszystkie ekrany kin Jugosławii zarzucają bezwartościową, dekadentką - mistyczną tandetą amerykańską. Dla celów amerykańskizacji znaleźli zresztą titowcy i inne sposoby. Nawiazali oni bardzo żywe kontakty kulturalne z Wall Street. Stary manekin Zinka Kunc, ulubieniec Tita Zlatko Balković — oto symbole „współpracy kulturalnej” amerykańsko-jugosłowiańskiej.

Oficjalnym organem literatów w służbie Tita, zaprzeczanych szlugałów imperializmu anglo-amerykańskiego, jest „Knjezwna Nowina”. Skupiają się wokół tego czasopisma tacy literaci, jak Jovan Popović, Cedomir Minderović, Branko Čopić, Miroslav Krleža, Dusan Kostić, Skender Kulenović.

Działalność tych oderwanych od swego narodu i jego najżywniejszych interesów pisarzy wyczerpuje się głównie w miotaniu bezpodstawnych oszczerstw pod adresem pisarzy radzieckich, twórców „Młodej Gwardii”, „Burzy”, „Szosy Wołkowskiej”. Plotka i paszkwil to ich główna broń. Jovan Popović na stronach „Knjezwny Nowiny” ma za złe pisarzom radzieckim — brak uznania dla jego twórczości literackiej. Skender Kulenović głosi sentymentalną pochwałę tureckiego imperializmu. Do powyższego grona zaprzeczanych „wielkości” dołączył się i Miroslav Krleža swym podłym pamfletem skierowanym przeciwko narodowi węgierskiemu i jego partii. Na tym smietniku historii odnajdujemy także Ivo Andrića, byłego ministra faszystowskiego w Berlinie, dziś prezesa Związku Literatów Jugosławii, Koca Popovića, surrealistę i dekadenta, który pisał ody do „drugiego króla”, starego trockistę Milana Bogdanovića.

Alle narody Jugosławii posiadają swoją kulturę, prawdziwie narodową i demokratyczną, połączoną silnymi więzami z kulturą radziecką, pełną postępowych dążeń. Titowcy boją się tej kultury i jej nosicieli. Zabrali oni sprzedawcy i kolportażu książek radzieckich; jednocześnie rozpoczęli aresztowania działaczy kulturalnych, którzy zostali wierni narodowi. W więzieniu znajduje się dziś najwybitniejszy poeta Macedonii, ciężko chory, Wenko Markowski. Nie chciał on oddać swego pióra w służbę nieprzyjaciół narodu macedońskiego. Znany bojownik w walkach narodowo-wyzwoleńczych, Radovan Zogović, odmówił opiewania w wierszach reżimu Tita. Dlatego już od roku gnije w więzieniach UDB. W Belgradzie, Zagrzebiu i Lublanie titowcy aresztowali najwybitniejszych profesorów, wiernych nauce marksizmu-leninizmu — Marka Mirkovića, Cene Logara, Dusanu Dokcevića i wielu innych. W Słowenii titowcy aresztowali pisarza — komunistę Ladysława Klantę, redaktora gazety „Towarzysz”, Ludwika Mrzela i Augusta Pirjevića. Publicysta Stefan Mitrović znajduje się w areszcie domowym. Ci działacze kulturalni, którzy się znaleźli zagranicą, potępiili zdradziecką politykę Tita i swoją twórczość połączyli z walką, jak np. dziennikarze Iwanović i Rajković i publicysta, uczestnik wojny domowej w Hiszpanii, Teodor Balk. Walka narodów Jugosławii przeciwko titowskiej linii kulturalnej wzmacnia się. Narody nasze nadal śpiewają na cześć ZSRR i Stalina, mimo że reżim Tita surowo tego zabrania.

Młodzi pisarze Jugosławii już dali wiele dowodów na to, że nie są titowskimi sprzedawcami i zdradcami narodu. Tak np. „Knjezwna Nowina” musiała przyznać, że czasopismo literackie „Mladost” nie zdążyło przyzwyczać się do nowej sytuacji i zareagować na nią w sposób właściwy na polu literackim. „To przecież — pisze agent Đilasa, Toszović — w dużej mierze należało do młodych literatów”. Gdzie indziej napotykalmy skargi titowców, że pismo młodzieżowo-literackie Bośni i Hercegowiny „Zova”, „nie posiada wystarczającej ideologii”, że młodzi literaci Kroacji „nie mają literackiego rozmachu”. Kiedy młodzi pisarze Jugosławii wyrażają to, co czują i myślą, nasze narody, titowcy twierdzą, że nie mają oni ideologii i „literackiego rozmachu”. Ale daremnie są wszystkie wysiłki titowców. Nasi działacze kulturalni, oprócz niewielkiej liczby już wcześniej zaprzeczanych i skompromitowanych współpracowników, nie stali się współuczestnikami krwawych zbrodni titowskich popelnionych na narodach Jugosławii. Ci działacze znajdują się wspólnie z narodem w walce przeciwko faszystowskiemu bandzie Tita i dążą do pełnego przywrócenia kultury w służbę narodowi.

RADOMIR ILIĆ

SAMUEL SANDLER

LUDZIE, IDEE I REALNE DUCHY

Obwołuty mają u nas złą sławę; bardzo załatuje od nich reklamą. Na treść obwołuty dołączony do książki Eugeniusza Paukszy „Trzecia zmiana” a napisanej przez Jana Dobraczyńskiego warto jednak zwrócić uwagę. Jest frapująca.

„Pauksza — pisze Dobraczyński — ma ambicję, by być literackim pionierem nowego życia. Pierwszy pokazał jak ludzie pracują i budują polską na Mazurach. Pierwszy także wchodzi ze szkieletem pierskim do hut. Zna się na robocie, która przedstawia, nie obcy mu jest piec hutniczy, fajerkowy spustu, napięcie pracy. Nie obcy mu jest człowiek u huty. Nie tworzy o nim romantycznej „bujdy”. Nie mówi jak trzeba pisać o pełnym pracy życiu robotnika. Po prostu — o nim pisze”.

Jak widzimy zapowiedź w najwyższym stopniu obiecująca.

Książka o hutnikach, o ich życiu i pracy! Zdawać by się mogło, powieść z tych na jakie czekamy.

„Trzecia zmiana” jest drugą z kolei książką Paukszy.

W powieści „Trud ziemi nowej” wydanej w 1948 roku starał się on zawrzeć artystyczny obraz procesów zachodzących w latach 1945 — 6 na wsi mazurskiej, zwłaszcza zjawisk repolonizacji i współpracy Polaków — autochtonów z repatriantami przybyłymi z Wileńszczyzny.

Debiut ten będący dość nieporadną próbą uporania się ze złożoną problematyką przemian dokonujących się na Mazurach, obok słusznego uznania dla śmiałości podjęcia aktualnego i ważnego społecznie tematu wzbudził równocześnie nie mniej uzasadnione zastrzeżenia ze względu na bardzo płytkie, powierzchowne ujęcie zagadnień, naiwne uproszczenia oraz nieudolność artystycznego przedstawienia żywych ludzi i rzeczywistych sytuacji.

Mimo tych bezspornie istotnych braków pierwsza powieść Paukszy zawierała cenny pierwiastek: czujność wobec aktualnej problematyki społecznej naszego kraju. I to było najwyższą jej nie jedną wartością „Trudu ziemi nowej”.

*) Eugeniusz Pauksza: „Trzecia zmiana”, wyd. „Albertinum”, Księgarnia św. Wojciecha. 1949 r.

ZDZISŁAW HIEROWSKI

CZECHOSŁOWACKI „TEATR DLA WSI”

Czechosłowacja, posiadająca w tej chwili najgęstsze z wszystkich państw demokracji ludowej sieć teatrów zawodowych, pierwsza też pomyślała o upowszechnieniu i spopularyzowaniu dobrego teatru na wsi. Pierwsze prace w tym kierunku podjęto już w jesieni 1945 r. z inicjatywą ministra rolnictwa Durisza. Pięć lat pracy i przemian politycznych, które zaszły w Czechosłowacji po lutym 1948 r. sprawiły, że ta realizowana początkowo prowizorycznymi środkami inicjatywa przemieniła się w jedną z największych instytucji teatralnych w kraju, w wielozespołowy teatr objazdowy, stojący na dobrym poziomie artystycznym, doskonale zorganizowany i pracujący niezwykle sprawnie. Dzięki tej działalności wieś czechosłowacka zbliżyła się poważnie do prawdziwie artystycznego teatru, do teatru, który był jej dotychczas niedostępnym i klasowo zasadniczo obcy. Przełamane zostały pierwsze opory i położono pierwsze podwaliny pod kulturę teatralną wsi czechosłowackiej.

TRUDNE POCZĄTKI

„Teatr dla wsi” powołany został do życia pod opieką ministerstwa rolnictwa w okresie, gdy życie teatralne nie odróżnionej Czechosłowacji dalekie było jeszcze od obecnych form organizacyjnych i gdy jego perspektywy przyszłościowe rysowały się bardzo niejasno. Założeniem stał się tutaj zespół złożony z członków Związku Młodzieży Czechosłowackiej, którego kierownictwo objął zasłużony i doświadczony działacz teatrów ochotniczych Franciszek Smažil, który teatrem tym kieruje do dziś. Zespół był surowy, pod względem artystycznym pozostawiał wiele do życzenia, ale o pracy jego zdecydowały przede wszystkim zapał i chęć służenia racjom przez mł. Durisza wielkiej myśli, której istotnym sensem było dążenie do zacierania różnic kulturalnych pomiędzy wsią i miastem.

Organizacyjnie postawiono teatrowi temu od razu zadanie najtrudniejsze: obsługi wsi poniżej 1000 mieszkańców. Przy braku środków komunikacyjnych, przy braku odpowiednich sal i scen była to praca na prawdę pionierska. Ale też szybko zaczęła wydawać owoce. Repertuar oparty początkowo na klasykach czeskich i obcych spotkał się z ogromnym zainteresowaniem wsi a jednocześnie teatr nie mógł zaspokoić rosnącego szybko zapotrzebowania, nie nadążał za coraz licznie napływającymi zaproszeniami. Toteż w roku 1946 organizuje się drugi zespół dramatyczny a w roku następnym te dwa zespoły muszą rozdzielić się na trzy grupy i też jeszcze nie mogą sprostać zadaniom.

W ciągu roku 1946 i 1947 przekształca się repertuar tego teatru. Repertuar starszy, klasyczny ustępuje stopniowo miejsca współczes-

nie wydana „Trzecia zmiana” jest niewątpliwie w porównaniu z poprzednią powieścią Paukszy krokiem wstecz w jego twórczości. Autor chciał pokazać życie i trud hutnika śląskiego w przededniu wojny. Zasadnicza akcja powieści ujęta jest w ramy osmiu godzin pracy hutników z trzeciej, nocej zmiany. Zawarł tu autor wiele dramatycznego materiału oraz sporo naprawdę interesujących opisów technicznych procesów produkcji, bystro zaobserwowanych i ciekawie przedstawionych. Są to najlepsze partie powieści, chociaż i tu nie ustrzegł się Pauksza błędów artystycznych, do których zaliczyłbym konwencjonalną antropomorfizację działania maszyn i urządzeń hutniczych. Tłoki gawędzące między sobą, lub liczące dni i miesiące wysiłku — to w istocie banal.

Rażą również częste opisy procesów produkcyjnych nie powiązane lub nader sztucznie połączone z głównymi wątkami narracji.

Sugestywnie ujął autor przedstawienie przebiegu katastrofy i tragicznej akcji ratowniczej, okupionej zupełnie niepotrzebnie życiem dwóch albo trzech robotników.

Zupełnie niepowodzenie pisarskie spotyka Pauksza wbrew temu co pisał Paweł Jasienica („Nieznany robotnik” Tygodnik Powszechny, Nr. 3—1950 r.) w określeniu obrazu kolektywu hutników, ich życia, myśli, uczuć. Z nielicznymi wyjątkami są oni bardzo słabo zindywidualizowani i potraktowani nadzwyczaj schematycznie i prymitywnie. Odnosi się często wrażenie, że służą jako tło dla uwydatnienia głównego bohatera — młodego inżyniera Korczaka, który zresztą także, jak wszystkie inne postacie pozytywne Paukszy narysowany jest z takim ubóstwem środków artystycznych, że w rezultacie otrzymujemy nie obraz żywego człowieka, lecz ideał, a raczej ideę bohatera. Podobnie wypada autor silną przez swą wymowę scenę zgromadzenia się po katastrofie żon i matek hutników zaniepokojonych o losy swych najbliższych.

Scena zgromadzenia kobiet przed hutą, będąca jedną z najlepszych w powieści, zostaje osłabiona przez sprowadzenia jej do ta, skoncetrowanie całej uwagi na Elżbiecie,

żonie Korczaka znajdującej się w tłumie kobiet.

Pauksza wyposaża Korczaka we wszystkie zalety swego abstrakcyjnego ideału. W domu jest on przykładnym mężem, w hucie uosobieniem skrupulatności, solidarności, ofiarności i braterskiego zachowania się wobec podwładnych mu robotników.

Najwyższą miarą wartości Korczaka, a także wszystkich innych pozytywnych postaci jest ich gorące umiłowanie pracy, trudu hutniczego potraktowanego w sposób niemal bałwochwalczy.

Dwie miłości posiada hutnik — powie nam Pauksza — pracy i rodziny. Która z nich silniejsza? Bywa i tak, że hutnik Bargiel dla pracy przy piecu hutniczym wyrzeknie się ukochanej i kochającej dziewczyny.

Czyż autor „Trzeciej zmiany” nie widzi, że praca robotników w warunkach kapitalistycznych, mimo największego umiłowania przezeń twórczej działalności jest i pozostaje udręką? Pauksza wie o tym, wspomni gdzieś, że praca nie jest jeszcze radością człowieka, że jest jeszcze w ustroju kapitalistycznym „słabo owocnym” trudem. Ale w sposób artystyczny nie chciał albo też nie umiał tej prawdy przedstawić. Przeciwnie, dostrzegamy wyraźnie zabieg w celu jej zamazania przez sprowadzanie problemu do abstrakcyjnego kultu działania.

Cóż jeszcze brakuje dla uformowania ideału w pojęciu autora? Głębką religijną? Toteż Korczak jest pobojny jak mnich.

Dla pełniejszego scharakteryzowania sposobu przedstawiania ludzi „Trzeciej zmiany” należy wskazać na operowanie takimi jeszcze dziwnymi (i bardzo dziwnymi) określeniami jak: „krew kresowca (mowa o Korczaku — przyp. mój S. S.), gdzieś z nad ukraińskich stepów, krew grająca żądzą i mocą żywiołu, a równolegle kołysana czarami melancholi jakiegoś rzewnego rozmarzenia. Stąd wywodził pewne subtelności własnych odczuć, pierwiastek romantyzmu i tęsknotę do abstrakcji. Życie przystosowało te cechy do zmienionych warunków, ale sedno pozostało to samo” (str. 18).

W innym miejscu natknęliśmy się na

podobne zdanie: „domieszka kresowego sentymentu, krew pokoleń wyrosłych na wołyńskich stepach odzywała się w nim silną nutą, zwłaszcza, gdy chodziło o sprawy uczucia” (str. 70).

Postacie negatywne, jak Zarebski, Kwaśniak lub „drab w cyklistówce” przedstawione są tą samą metodą, oczywiście à rebours. Pracy nie kochają, Zarebski to poza tym pijak i „dziwkarz”, Kwaśniak — niedowiarę; to niedowiarstwo ma specjalny posmak. Oto nie wierzy on w Czarnego, w ducha Wielkiego Pieca, w istnienie którego wierzą wszyscy porządni hutnicy Paukszy oraz sam autor.

Istnieje stara legenda hutnicza o pojawieniu się Czarnego, jako zwiastuna katastrofy lub nieszczęścia. „Najlepszy gawędziarz i opowiadacz osady — Bargiel, który przeżył więcej, jak kto, a nie białą nigdy (słowa Paukszy), dowodził z całą autorytatywnością, że Czarny jest czymś realnym, niezmyslnym. Duch ten ukazuje się też majstromi Gardochowi bezpośrednio przed katastrofą opisaną w „Trzeciej zmianie”, która wywołała została całkiem ziemskim aktem sabotażu agentów hitlerowskich.

Oczywistość tego „widzenia Gardocha” opisanego sugestywnie nie zostaje w powieści poddana żadnej wątpliwości.

„Materializacja” legendarnego ducha, Czarnego jest najzupełniej własnym i oryginalnym dziełem Paukszy. Dodajmy — w powieści napisanej w Polsce roku 1948, w powieści w której jak się wyraża Dobraczyński autor nie tworzy żadnej romantycznej „bujdy” o człowieku z hut.

Do dziedziny mitologii zaliczam też misterium śmierci hutniczej będącej marzeniem Paukszowskich hutników.

Jakże inaczej bowiem można odczytać relację autorską o robotnikach, którzy „...dochodzili do pogłębienia przeświadczenia, że nie tylko obecność śmierci nie odrywa ich od swego zawodu, ale przeciwnie, łączy z nim jeszcze silniej. Tak naprawdę właśnie na śmierć i życie” (str. 161). Podobnie napisze Pauksza, gdzie indziej o jednym z hutników: „Właśnie świadomość ry-

(Dokończenie na str. 8)

stać się pod względem artystycznym jedną z czołowych scen czechosłowackich.

O jego poziomie artystycznym też zadecydował rok 1948. W roku tym bowiem przystąpili do współpracy z nim najwybitniejsi reżyserzy i scenografowie teatrów praskich, a opiekę artystyczną nad zespołami słowackimi objęli reżyserzy i artyści Teatru Narodowego w Bratisławie. Ta współpraca i opieka jest od dwóch lat zjawiskiem stałym i przyniosła doskonałe rezultaty artystyczne. Z drugiej strony skorzystali na niej i sami współpracownicy, którzy przez pracę dla wiejskiego widza nauczyli się rezygnować z eksperymentów formalnych a zbliżyć się do rozwiązań scenicznych możliwie najbardziej komunikatywnych i utrzymanych w duchu realizmu.

PO PIĘCIU LATACH

Pod koniec lutego br. „Teatr dla wsi” obchodził niecodzienną uroczystość. W niewielkiej wiosce Louinowie pod Blankiem, w wiosce, która w ostatnich miesiącach przekształciła się w jeden z wzorowo pracujących ośrodków wiejskich w Czechach, na odbytym tam przedstawieniu powitano milionowego widza „Teatru dla wsi”.

Znaczenie tego faktu oceniać trzeba przy uwzględnieniu warunków, w jakich teatr ten działa. Po to, by móc poszczycić się milionem widzów, musiał pracować od roku 1945, musiał objechać 180 powiatów, 2.900 wsi i dać 6.112 przedstawień. Ponieważ jeździł tylko do wsi poniżej 1000 mieszkańców, stu lub stu pięćdziesięciu widzów na widowni stanowił już „nadkomplet”. Jest to więc osiągnięcie zdobyte dużym wysiłkiem i trudem jego wszystkich zespołów, personelu artystycznego, technicznego i administracyjnego.

Statystyczny obraz teatru w dniu 31 grudnia 1949 roku przedstawiał się następująco: teatr zatrudniał (bez zespołów słowackich) 167 osób, w tym 115 aktorów, 38 osób personelu technicznego i 14 osób personelu administracyjnego; w r. 1949 wystawił 51 sztuk, dał 2692 przedstawienia w 999 wsiach. O rozwoju tego teatru w ostatnim okresie świadczy fakt, że w samym roku 1949 miał on 434.000 widzów (w tym przeszło 150.000 dzieci i młodzieży). Ten jeden rok przyniósł zatem teatrowi blisko połowę tej frekwencji, na którą musiał pracować do lutego 1950 r.

Trzon repertuaru teatru wiejskiego stanowią współczesne sztuki autorów czeskich i słowackich oraz sztuki klasyków rodzimych (Jirásk, Tyla, Klicperę w Czechach, Tajowskiego, Zaborskiego na Słowacji). Poważnym uzupełnieniem tego repertuaru są sztuki pisarzy radzieckich, pojawiają się także sztuki autorów z państw demokracji ludowej, m. in. polskich, a następnie stoją sztuki postępowych pisarzy zacho-

dnich (m. in. „Korzenie slegają głęboko”). Na pierwsze miejsce wysuwają się tu sztuki klasyczne z życia wsi oraz współczesne, poruszające aktualne problemy przemian, przez które przechodzi wieś czechosłowacka (Stehlíka „Zbojceki wawór”, Zrotala „Kura i kościelny”, Skalki „Kozie mleko”, Zatureckiej „Na drugi brzeg”).

„Teatr dla wsi” posiada obecnie dwa centra, w Pradze i Bratisławie. Tam przygotowywane są sztuki, przeprowadzane próby itd. Po opracowaniu sztuki zespół wyjeżdża z nią w teren według dokładnie przygotowanego planu, który nie może kolidować z pracą innych teatrów objazdowych, posiadających swe stałe siedziby w większych miastach i ściśle określony teren działalności. W każdej wsi zespół bawi zasadniczo dwa dni, dając trzy do pięciu przedstawień, w co wliczone są przedstawienia zespołów kukielkowych przeznaczonych dla dzieci. Każde przedstawienie połączone jest z dyskusją z widzami. Dyskusje te datują się już od roku 1945. Zbliżają one widza wiejskiego do teatru i obfitują w wiele cennych wypowiedzi, które stanowią materiał orientacyjny dla samego teatru. Osoba dziedziną pracy takiego zespołu to kontakt z wiejskim teatrem ochotniczym. Zespół „Teatru dla wsi” przynosi z sobą książki o teatrze, egzemplarze sztuk a przede wszystkim fachową doradę. W ten sposób staje się zarazem poradnią i wzorem dla teatrów ochotniczych. Poradnictwo jego obejmuje repertuar, wskazówki aktorskie i reżyserskie aż po instrukcje dotyczące charakterystyki, kostiumów, dekoracji, światła itp. Poza tym wszystkim „Teatr dla wsi” ma obowiązek zapoznawania się z potrzebami kulturalnymi wsi i składania odpowiednich sprawozdań z interesowanym ministerstwem. Jak z tego wynika, praca tego teatru daleko wykracza poza sam fakt występowania ze spektaklem teatralnym i posiada szeroką podbudowę społeczną.

W tak zorganizowanym „Teatrze dla wsi” Czechosłowacja potrafiła wytworzyć wzorowy zespół scen objazdowych, które praca swa wypelniają wielką lukę istniejącą dotychczas w sieci teatralnej. Dzięki nim dobry, artystyczny teatr dociera do wsi, które nigdy jeszcze z nim nie zetknęły. Dociera i zdobywa je dla tej dziedzin pracy kulturalnej na stałe. „Teatr dla wsi” uczy dobre go teatru, uczy i przyzwyczają do niego dorosłych, młodzież i dzieci a równocześnie koryguje i podnosi pracę wiejskich zespołów ochotniczych. Oddziałuje wychowawczo w sensie politycznym i kształci artystycznie. Z roku na rok rozwija się w instytucję o coraz szerszych możliwościach i coraz większych zadaniach.

Toteż celem tego artykułu nie była tylko zwykła informacja.

W założeniu jego było sprawkowanie do zastanowienia się, czy uśwór czechosłowacki nie mógłby znaleźć zastosowania i w naszych warunkach.

Zdzisław Hierowski

*) Autor artykułu jest studentem jugosłowiańskim studiującym w Polsce.



Młodzież ZMP w czasie defilady 1 majowej w Warszawie



Dworzec poznański podczas Targów

WŁADYSŁAW JAREK

SPÓŁDZIELNIE PRODUKCYJNE PRZEMAWIAJĄ FAKTAMI

Przebudowa ustroju rolnego w Polsce w kierunku spółdzielczości produkcyjnej przestała już być przedmiotem tylko teoretycznych dyskusji i rozważań. Do siewów wiosennych przystąpiło już bowiem ponad 700 spółdzielni produkcyjnych, a ich istnienie, metody, osiągnięcia, a nawet przebieg, oraki, to fakty, które swą wymową gospodarczą zmuszają do ciągłego porównania starego i nowego sposobu gospodarowania na roli.

Takie myśli, jakimi się z sąsiadami dzieli ob. Sendek Jan ze spółdzielni produkcyjnej w Wilczkowie, pow. Środa Śląska, woj. Wrocław, przychodzi dziś coraz większej liczbie rolników do głowy.

„Wszystkie zaplanowane uprawy i zasiewy jesienne wykonaliśmy przed terminem w ciągu września 1949 r. Chłopi, na sąsiednich gospodarstwach indywidualnych, kończyli siewy jesienne jeszcze przez kilka tygodni później. Do wykonania na czas orki i zasiewów pomogli nam traktor oraz wcześnie wykonanie podorywek. Mimo że później przyszła susza, nasza ziemia jednak nie wyschła, bo była pokryta warstwą spulchnionej gleby. Wobec tego orka siewna dla nas nie przedstawiała żadnej trudności. Na sąsiednich chłopskich polach mało zostało dokonanych podorywek. Jedni nie doceniali znaczenia podorywy, drudzy musieli czekać na sprzęt ob. Sendek. Wskutek nie wykonania podorywy na czas ziemia zeszła i nie dała się orać aż dopiero po deszczach, które spadły późną jesienią. Sąsiedzi nasi z zadróżką spoglądali na pola spółdzielni, które należały i na czas obróbki ładnie zazieleniły się przed zimą. Oczywiście — kończy ob. Sendek — że obywateli dokonaliśmy ziarnem kwalifikowanym”.

Mechanizacja prac w rolnictwie posiada duże znaczenie. Oszczędza znacznie siły ludzkie, daje oszczędność na czasie, co umożliwia terminowe wykonanie robót. Nie trzeba dodawać jakie to znaczenie ma w rolnictwie wykonanie na czas takich robót, jak: uprawa roli, siew, sprzęt rolni. Wykonanie prac za pomocą maszyn i narzędzi rolniczych obniża również znacznie koszty produkcji. Tymczasem na indywidualnych gospodarstwach, im ono jest mniejsze, tym mniejsze ma możliwości użycia maszyn.

Każda spółdzielnia produkcyjna rozpoczyna swoją gospodarkę od ustalenia płodozmianu. A jak ta sprawa przedstawia się w indywidualnych drobnych gospodarstwach? Na każdym typie gleby były stosowane, ułtarny zwyczajem, pewne następstwa roślin, pewne zmiana, ale rzadkością było stosowanie w drobnych gospodarstwach racjonalnego płodozmianu.

Zajrzmy do pomieszczeń inwentarza przeciętnego drobnego gospodarstwa rolnego, przeliczmy ilość inwentarza żywego w stosunku do obszaru użytków rolnych, to do-

dziemy z pewnością do wniosku, że gospodarstwo posiada kierunek hodowlany. Po wyjściu jednak na pole, stwierdzimy, że 60 do 70 proc. powierzchni użytków rolnych — to zboża (z przewagą żyta), a więc go spodarstwo posiada kierunek zbożowy. Ta sprzeczność prowadzi do sta-



Po pracy

łego braku paszy dla inwentarza, który zagłodzony, nie daje spodziewanych dochodów.

Płodozmian stosowany przez spółdzielnię produkcyjną zabezpiecza dostateczną ilość własnej paszy dla inwentarza żywego, zgodnie z wytycznymi Planu Szescioletniego, które przewidują szybki rozwój produkcji zwierzęcej i zwiększenie obrotów inwentarza na każdy hektar użytków rolnych.

Plan gospodarczy spółdzielni przewiduje obsianie odpowiednich powierzchni ziemi roślinami, które dostarczą wystarczających ilości paszy dla inwentarza, a więc okopowymi, lucerną, koniczyną, mieszankami itd., oraz staranną uprawą łąk i pastwisk. Np. w Rolniczym Zespole Spółdzielczym w Tymieniu pow. Koszalin, zaprojektowano lucernik na powierzchni 20 ha, przy całej pow. ziemi ornej 260 ha. Przy obliczeniu zapotrzebowania pasz spółdzielnia bierze zawsze pod uwagę inwentarz członków na działce przyzagrodowej — mówi przewodniczący Rolniczego Zespołu Spółdzielczego.

„W naszej spółdzielni w Szczawniku pow. Wałbrzych — stwierdza ob. Nowicki Franciszek — mamy wydzielone 2 kompleksy glebowe: pępeno - buraczany z płodozmianem 5-polowym i żytnio - ziemniaczany z płodozmianem 4-polowym. Nasi członkowie brali żywy udział w dyskusji nad ustaleniem płodozmianu zabierając głos i dorzucając swoje uwagi. Nasza spółdzielnia posiada 120 ha ziemi i liczy 40 członków. Idziemy w kierunku hodowlanym i mamy już 130 krów. Za mleko dostarczane do mleczarni otrzymujemy miesięcznie około 200.000 zł. W związku z kierunkiem hodowlanym już przy zasiewach jesiennych przeznaczaliśmy odpowiednią powierzchnię pod rośliny pastewne. Nasze zasiewy jesienne przedstawiały się następująco: pszenica 42 ha, żyto 20 ha, rzepak ozimy 5 ha, jęczmień ozimy 2 ha, wyka ozima 5 ha”. Jak widzimy, spółdzielnia ta już w jesieni pomyślała o paszy na wiosnę zasiewając 5 ha wyki ozimej. Będą mieli wówczas wiosną już z końcem kwietnia i w ciągu maja dostateczną ilość zielonej paszy dla inwentarza.

Należyte zagospodarowanie łąk i pastwisk leży również w planie każdej z poszczególnych spółdzielni. We wsi spółdzielczej znika pasienie bydła po miedzach i różnych nieużytkach. Zdajmy sobie sprawę, ile dzieci i młodzieży w całej wsi bywa przy tym zatrudnionych, zamiast się uczyć i chodzić do szkoły. Te miedze i nieużytki, to główny rozsadanek chwastów, którym tak zdecydowanie walkę wypowiadała spółdzielnia produkcyjna, których członkowie rozumieją dobrze jakie straty zadaje gospodarce rolniej zachwaszczenie pól, z którym pojedynczy rolnik walczyć nie jest w stanie.

Żywnienie inwentarza w spółdzielniach oparte jest na podstawach naukowych jak również wychów młodej odrywa się według metod postępowych. Stajnie, obory, chlewnie, jako też same zwierzęta utrzymywane są w spółdzielniach w czystości. Jest do tego przeznaczona osobna i stała obsługa, tzw. grupa hodowlana. Opieką weterynaryjną w gospodarstwach spółdzielczych stoi na odpowiednim poziomie. Poza tym zwierzęta są ubezpieczone. A jakie często spadnie zwierzęcia w małym gospodarstwie było dla właściciela prawdziwą klęską. Tak więc członek spółdzielni unika całego szeregu strat

i klęsk, które spotykały go często na gospodarstwie indywidualnym. Utrzymywanie w małych gospodarstwach konia, który nie opłacał się i zjadał nierzadko połowę dochodu z gospodarstwa, trzymanie nierasowych sztuk bydła, o słabej użyteczności, niewystarczające pod względem ilości, nie-

na małym gospodarstwie chłopskim. Nierazkim datego zjawiskiem — wsi była krowa dająca 800 — 1000 l mleka rocznie, którą przy wyjściu z obory na pierwsze pastwisko, trzeba było prawie kółkami podierać.

A jak te sprawy wyglądają w spółdzielniach? Spółdzielnie dokładają wiele starań, aby mieć w oborach krowy rasowe, o dużej mleczności, świnię rasową o dobrej użyteczności, a preliminarz pasz to podstawa planu gospodarczego każdej spółdzielni.

Racjonalny, zgodny z wytycznymi Planu Szescioletniego, płodozmian stosowany w spółdzielniach produkcyjnych przewiduje znaczne zwiększenie obszaru (najbardziej zresztą opłacalnych) roślin przemysłowych oraz jęczmienia i pszenicy, kosztem uprawy żyta, które przeważa w drobnych gospodarstwach. Taki np. Rolniczy Zespół Spółdzielczy we wsi Wierzbno powiat Nysa, istniejący od maja 1949 r., obsiał na jesieni 4 ha rzepakiem ozimym, 8 ha jęczmieniem, 33 ha pszenicą a tylko 17 ha żytem.

Spółdzielnie zwracają wielką uwagę na stosowanie dobrych odmian i obsiewanie swoich pól nasieniem kwalifikowanym. Chłop mało i średniorolny gospodarujący na małym kawałku ziemi nie zawsze dbał o to.

Wiele składało się na to przyczyn. I bezplanowa gospodarka kapitalistyczna i brak oświaty rolniczej i brak opłacalności. Dziś wiele z tych przyczyn odpadło. Pozostało jeszcze niedostateczne zrozumienie tej sprawy i stare nawyki, z których jednak wychowy młodego inwentarza — oto dalsze błędy popełniane w hodowli

na małym gospodarstwie chłopskim. Nierazkim datego zjawiskiem — wsi była krowa dająca 800 — 1000 l mleka rocznie, którą przy wyjściu z obory na pierwsze pastwisko, trzeba było prawie kółkami podierać.

A jak te sprawy wyglądają w spółdzielniach? Spółdzielnie dokładają wiele starań, aby mieć w oborach krowy rasowe, o dużej mleczności, świnię rasową o dobrej użyteczności, a preliminarz pasz to podstawa planu gospodarczego każdej spółdzielni.

Racjonalny, zgodny z wytycznymi Planu Szescioletniego, płodozmian stosowany w spółdzielniach produkcyjnych przewiduje znaczne zwiększenie obszaru (najbardziej zresztą opłacalnych) roślin przemysłowych oraz jęczmienia i pszenicy, kosztem uprawy żyta, które przeważa w drobnych gospodarstwach. Taki np. Rolniczy Zespół Spółdzielczy we wsi Wierzbno powiat Nysa, istniejący od maja 1949 r., obsiał na jesieni 4 ha rzepakiem ozimym, 8 ha jęczmieniem, 33 ha pszenicą a tylko 17 ha żytem.

Spółdzielnie zwracają wielką uwagę na stosowanie dobrych odmian i obsiewanie swoich pól nasieniem kwalifikowanym. Chłop mało i średniorolny gospodarujący na małym kawałku ziemi nie zawsze dbał o to. Wiele składało się na to przyczyn. I bezplanowa gospodarka kapitalistyczna i brak oświaty rolniczej i brak opłacalności. Dziś wiele z tych przyczyn odpadło. Pozostało jeszcze niedostateczne zrozumienie tej sprawy i stare nawyki, z których jednak wychowy młodego inwentarza — oto dalsze błędy popełniane w hodowli

na małym gospodarstwie chłopskim. Nierazkim datego zjawiskiem — wsi była krowa dająca 800 — 1000 l mleka rocznie, którą przy wyjściu z obory na pierwsze pastwisko, trzeba było prawie kółkami podierać.

A jak te sprawy wyglądają w spółdzielniach? Spółdzielnie dokładają wiele starań, aby mieć w oborach krowy rasowe, o dużej mleczności, świnię rasową o dobrej użyteczności, a preliminarz pasz to podstawa planu gospodarczego każdej spółdzielni.

Racjonalny, zgodny z wytycznymi Planu Szescioletniego, płodozmian stosowany w spółdzielniach produkcyjnych przewiduje znaczne zwiększenie obszaru (najbardziej zresztą opłacalnych) roślin przemysłowych oraz jęczmienia i pszenicy, kosztem uprawy żyta, które przeważa w drobnych gospodarstwach. Taki np. Rolniczy Zespół Spółdzielczy we wsi Wierzbno powiat Nysa, istniejący od maja 1949 r., obsiał na jesieni 4 ha rzepakiem ozimym, 8 ha jęczmieniem, 33 ha pszenicą a tylko 17 ha żytem.

Spółdzielnie zwracają wielką uwagę na stosowanie dobrych odmian i obsiewanie swoich pól nasieniem kwalifikowanym. Chłop mało i średniorolny gospodarujący na małym kawałku ziemi nie zawsze dbał o to.

Wiele składało się na to przyczyn. I bezplanowa gospodarka kapitalistyczna i brak oświaty rolniczej i brak opłacalności. Dziś wiele z tych przyczyn odpadło. Pozostało jeszcze niedostateczne zrozumienie tej sprawy i stare nawyki, z których jednak wychowy młodego inwentarza — oto dalsze błędy popełniane w hodowli

na małym gospodarstwie chłopskim. Nierazkim datego zjawiskiem — wsi była krowa dająca 800 — 1000 l mleka rocznie, którą przy wyjściu z obory na pierwsze pastwisko, trzeba było prawie kółkami podierać.

A jak te sprawy wyglądają w spółdzielniach? Spółdzielnie dokładają wiele starań, aby mieć w oborach krowy rasowe, o dużej mleczności, świnię rasową o dobrej użyteczności, a preliminarz pasz to podstawa planu gospodarczego każdej spółdzielni.

Racjonalny, zgodny z wytycznymi Planu Szescioletniego, płodozmian stosowany w spółdzielniach produkcyjnych przewiduje znaczne zwiększenie obszaru (najbardziej zresztą opłacalnych) roślin przemysłowych oraz jęczmienia i pszenicy, kosztem uprawy żyta, które przeważa w drobnych gospodarstwach. Taki np. Rolniczy Zespół Spółdzielczy we wsi Wierzbno powiat Nysa, istniejący od maja 1949 r., obsiał na jesieni 4 ha rzepakiem ozimym, 8 ha jęczmieniem, 33 ha pszenicą a tylko 17 ha żytem.

Spółdzielnie zwracają wielką uwagę na stosowanie dobrych odmian i obsiewanie swoich pól nasieniem kwalifikowanym. Chłop mało i średniorolny gospodarujący na małym kawałku ziemi nie zawsze dbał o to.

Wiele składało się na to przyczyn. I bezplanowa gospodarka kapitalistyczna i brak oświaty rolniczej i brak opłacalności. Dziś wiele z tych przyczyn odpadło. Pozostało jeszcze niedostateczne zrozumienie tej sprawy i stare nawyki, z których jednak wychowy młodego inwentarza — oto dalsze błędy popełniane w hodowli

na małym gospodarstwie chłopskim. Nierazkim datego zjawiskiem — wsi była krowa dająca 800 — 1000 l mleka rocznie, którą przy wyjściu z obory na pierwsze pastwisko, trzeba było prawie kółkami podierać.

A jak te sprawy wyglądają w spółdzielniach? Spółdzielnie dokładają wiele starań, aby mieć w oborach krowy rasowe, o dużej mleczności, świnię rasową o dobrej użyteczności, a preliminarz pasz to podstawa planu gospodarczego każdej spółdzielni.

Racjonalny, zgodny z wytycznymi Planu Szescioletniego, płodozmian stosowany w spółdzielniach produkcyjnych przewiduje znaczne zwiększenie obszaru (najbardziej zresztą opłacalnych) roślin przemysłowych oraz jęczmienia i pszenicy, kosztem uprawy żyta, które przeważa w drobnych gospodarstwach. Taki np. Rolniczy Zespół Spółdzielczy we wsi Wierzbno powiat Nysa, istniejący od maja 1949 r., obsiał na jesieni 4 ha rzepakiem ozimym, 8 ha jęczmieniem, 33 ha pszenicą a tylko 17 ha żytem.

Spółdzielnie zwracają wielką uwagę na stosowanie dobrych odmian i obsiewanie swoich pól nasieniem kwalifikowanym. Chłop mało i średniorolny gospodarujący na małym kawałku ziemi nie zawsze dbał o to.

Wiele składało się na to przyczyn. I bezplanowa gospodarka kapitalistyczna i brak oświaty rolniczej i brak opłacalności. Dziś wiele z tych przyczyn odpadło. Pozostało jeszcze niedostateczne zrozumienie tej sprawy i stare nawyki, z których jednak wychowy młodego inwentarza — oto dalsze błędy popełniane w hodowli

na małym gospodarstwie chłopskim. Nierazkim datego zjawiskiem — wsi była krowa dająca 800 — 1000 l mleka rocznie, którą przy wyjściu z obory na pierwsze pastwisko, trzeba było prawie kółkami podierać.

Przejęcie z gospodarki indywidualnej do gospodarki zespołowej — przy pełnym zrozumieniu jej celów i zadań — stanowi wielki przełom w umysłowości chłopów. Zakres go dotychczasowych zainteresowań znacznie się rozszerza i z ciasnego podwórka chłopskiego przenosi się na całą wieś i cały kraj. Zapoznaje się on z wieloma nowymi zagadnieniami, które przedtem były dla niego niedostępne i nieaktualne. Chłop odzwuża, że swoje zdolności, doświadczenie, zamiłowanie, często przedtem niewyżytkane może należycie wykorzystać dopiero w spółdzielni produkcyjnej. Zaczyna rozumieć, że gospodarowanie z planem, zgodnym z wytycznymi narodowego planu gospodarczego zapewnia i jemu i całemu społeczeństwu największą korzyść. Ale pomiędzy powstawaniem tych myśli a wstąpieniem do spółdzielni upływa nierzadko wiele czasu. Wróg klasowy nie śpi i robi wszystko, aby opóźnić tę decyzję, ale fakty gospodarcze posiadają nieodpartą siłę przekonującą. Rozbijają one w puch reakcyjną propagandę. Wokół wsi spółdzielczych powstają wieńcem nowe spółdzielnie produkcyjne. Tak było np. w powiecie Nysa, gdzie przykład wsi Wierzbno, zachęcił do założenia spółdzielni produkcyjnej wsi: Krasów, Jasieniec Górny. Do wielu spółdzielni rozpoczęły się już samorządne przyjazdy chłopów z odległych nierzadko, w celu przyjrzenia się im z bliska i ich gospodarce.

Fakty mają bowiem potężną wymowę, słowa uczą, ale przykłady podciągają.

Władysław Jarek.

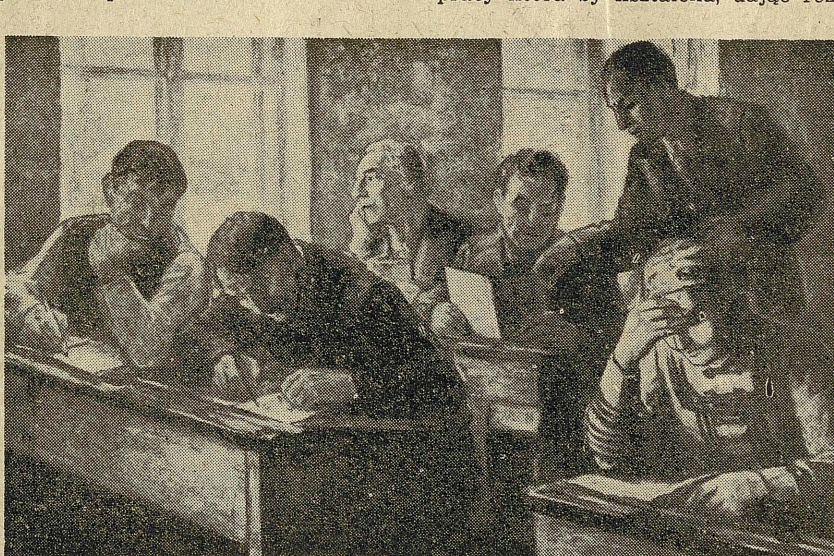
GUSTAW TOMALA

REALIZUJEMY II ETAP WALKI Z ANALFABETYZMEM

Od uchwały Rządu Ludowego o realizacji walki z analfabetyzmem setki tysięcy analfabetów przeszło już podstawową naukę na kursach, a obecnie przystępują do egzaminów. W nagrodę za dobre postępy w nauce otrzymują świadectwa i zostają skreśleni z tej do pewnego stopnia hańbiącej listy — analfabetów. Czy jednak będzie to ostatecznym rozwiązaniem problemu analfabetyzmu? Na pewno nie. Ucząc analfabetów na kursach pierwszego stopnia poprzez poznanie słuchacza z podstawą nauki czytania i pisania — likwidujemy tylko analfabetyzm literowy. Każdy bowiem prawie słuchacz, po ukończeniu kursu pierwszego stopnia otrzymuje nie więcej, niż możliwość odczytania wyrazów, przy równoczesnym składaniu ich w zdania. Tak pierwszy, jak i drugi zdobywcę przychodzi mu jednak ciężko, niejednokrotnie bardzo ciężko. Cała jego uwaga bowiem zwrócona jest na „odgadnięcie” liter znajdujących się w wyrazie i na złożeniu ich w wyraz. Przy czym pracą nad „składaniem” dłuższych i trudniejszych wyrazów trwa bardzo długo i niejednokrotnie kończy się niezrozumieniem danego wyrazu, a co idzie za tym: niezrozumieniem całego zdania. Tak wygląda sprawa przy czytaniu książki popularnej, o łatwych zdaniach i dużym druku. Nie ma jednak wprost mowy, aby pierwszy lepszy słuchacz po ukończeniu kursu pierwszego stopnia mógł czytać nasze czasopisma; tak długi, jak i tygodniki. Wyjątek tu stanowi tylko „Gromada”, której redakcja wydaje specjalne dodatki o łatwej treści, prostych zdaniach i dużym druku przeznaczonych specjalnie dla słuchaczy kursów dla analfabetów. Lecz akcja ta nie rozwiązuje jeszcze w 100 procentach sprawy, a to dlatego, że wielu słuchaczy kursów dla analfabetów, po ukończeniu tych kursów nie czyta z wielu względów tych pożytecznych dodatków. Względów są różne, a to „brak czasu”, „brak pieniędzy”, a najczęściej brak chęci, a raczej zdecydowania do dalszego kształcenia się. Nie możemy tego powiedzieć o wszystkich byłych analfabetach. Duża ilość z nich chce bowiem postawić na dostatecznym poziomie swoją wiedzę zawodową, polityczną itp. Wydaje się nam, że jak gdyby ci ostatni znali słowa Lenina: „ciemnotę nie budujemy socjalizmu” i aby nie stać na przeszkodzie, na drodze do tego celu — chcą być świadomymi, postępowymi obywatelami.

Lecz wróćmy do sedna sprawy. Powiedzieliśmy, że część byłych analfabetów świadoma jest udziału w budowie socjalizmu, chce się więc kształcić, część natomiast nie. Powiedzmy zresztą po bliższym poznaniu tych „niechających”, że nie tyle nie chcą, ile raczej nie umieją zorganizować sobie dalszej nauki. Takim właśnie, jak również i tym, którzy chcą się uczyć musimy przyjąć z pomocą, inaczej obrzucimy miliardowe sumy wydane na ten cel przepadną bezpowrotnie.

rozszerzenia tego rodzaju akcji. Zespół taki powinien bowiem powstać prawie w każdej gromadzie. Siedziba zespołów powinna być świetlica, a ich pracą częścią pracy świetlicowej, pracy która by kształciła, dając roz-



Bolesław Just — „Walka z analfabetyzmem” (fot. H. J. Kukowski)

Najlepszą pomocą dla byłych analfabetów są zespoły dobrego czytania. Zespoły, które mają za zadanie:

a) utrwalenie umiejętności (techniki) czytania i pisania oraz stworzenie nawyków posługiwania się tą umiejętnością.

b) rozbudzenie zainteresowań czytelnictwem: przysposobienie czytelnictwa i zbliżenie do biblioteki.

c) przyswojenie doboru książek w planowym poznawaniu piśmiennictwa.

d) planowe użycie książki i prasy w budzeniu zainteresowań Polską i światem współczesnym i budowaniu naukowego światopoglądu.

e) wdrożenie do pracy zespołowej i w wychowanie społeczne.

Oto ogólne zadania i cele zespołów dobrego czytania, które są podstawową formą zapobiegania powrotnemu analfabetyzmowi. O sposobie organizowania pracy zespołów dobrego czytania mówi instrukcja drukowana w „Dzienniku Urzędowym” Ministerstwa Oświaty Nr. 7/1949 poz. 117.

Jak widzimy, zespoły te to drugi etap walki z analfabetyzmem, a pierwszy etap zorganizowanego zespołowego czytelnictwa prowadzonego po przez planowe czytanie do samokształcenia. Wprawdzie już „Czytelnik” organizuje takie zespoły w czym pomagają mu: Zw. S.Ch. Związek Zawodowy, L.K., Z.M.P., ale jak podaje art. 2. Wasilewskiego z 14-15 nr. „Wsi” br. zespołów takich istnieje tylko 1130, co stanowi nikłą kroplę w porównaniu, z koniecznością

rynkę i odprężenie po pracy zawodowej. Tak zorganizowana praca zespołów dobrego czytania (pomocą tu mogą być poradnie świetlicowe i inspektorzy O. i K.O. — istnieje prawie w każdym powiatowych miastach) ściąganie to napewno „opornych” byłych analfabetów, przetrnie drogę powrotnemu analfabetyzmowi, a samych uczestników wyprowadzi na światłych obywateli i świadomych budowniczych nowego jutra Polski. Świadomi tego zadania powinni wszyscy działacze kulturalni, społeczni i polityczni wsi wziąć udział w realizacji II-go etapu walki z analfabetyzmem. Rząd łoży na tę akcję poważne sumy, ma ona więc szansę przy współudziale czynnika społecznego ująć życie kulturalne wsi w konkretne formy organizacyjne.

G. Tomala

Zdzisław Polskiewicz

Istotne znaczenie tego przebytego etapu nie polega jednak ani na 721 procentach wykonanej normy Zielińskiego, ani na światowym rekordzie murarzy warszawskich, ani na ostatnim sukcesie Ciszaka i Markiewki. Nie indywidualne czyny kształtują byt i drogi rozwojowe społeczeństwa. Znaczenie tych czynów podobne jest do znaczenia drogowców na etapie: wskazują właściwą drogę. Na historycznym etapie rewolucji ludowej w Polsce zmierzającej do socjalizmu — te czyny spełniły właśnie rolę drogowską.

Wincenty Pstrowski i nieleczna z początku grupa jego naśladowców swój potężny trud wlała w zespoły trud budującej się od podstaw Polski Ludowej. Mimo to jakieś często usiłowania ich witały były niechęcią, sztyderstwem, lub zgłosa wyrazami sprzeciwu. Rewolucja psychiczna następuje zawsze później, niż obalenie dawnego ustroju. Niejedną więc obelgę i niejedną groźbę musiał usłyszeć Zieliński, Apłryas i Krajewski zanim doszli do swoich osiągnięć. Nic jednak nie przekonuje bardziej o słuszności każdej nowej idei, niż jej konkretne wyniki. W myśl podstawowej tezy marksizmu zmienione rewolucyjne warunki bytu musiały podciągnąć za sobą także przemianę świadomości. Choć przez strzeń od grózb do okłasków była bardzo daleka i trudna do przebycia.

W historii, zagadnienia stanęły przed klasą robotniczą i jej partią. Chodziło o to, aby ośrodek długoletniej, uzasadnionej klasowo nienawiści — fabryka, huta, kopalnia — stały się ośrodkami ogniskującymi honor, mestwo i chwałę człowieka pracy. Aby zrozumiał on, że — jak dwadzieścia kilka lat temu w lapidarnym skrócie powiedział Majakowski — „mój trud wlewa się w trud mojej republiki”.

Wincenty Pstrowski i nieleczna z początku grupa jego naśladowców swój potężny trud wlała w zespoły trud budującej się od podstaw Polski Ludowej. Mimo to jakieś często usiłowania ich witały były niechęcią, sztyderstwem, lub zgłosa wyrazami sprzeciwu. Rewolucja psychiczna następuje zawsze później, niż obalenie dawnego ustroju. Niejedną więc obelgę i niejedną groźbę musiał usłyszeć Zieliński, Apłryas i Krajewski zanim doszli do swoich osiągnięć. Nic jednak nie przekonuje bardziej o słuszności każdej nowej idei, niż jej konkretne wyniki. W myśl podstawowej tezy marksizmu zmienione rewolucyjne warunki bytu musiały podciągnąć za sobą także przemianę świadomości. Choć przez strzeń od grózb do okłasków była bardzo daleka i trudna do przebycia.

Istotne znaczenie tego przebytego etapu nie polega jednak ani na 721 procentach wykonanej normy Zielińskiego, ani na światowym rekordzie murarzy warszawskich, ani na ostatnim sukcesie Ciszaka i Markiewki. Nie indywidualne czyny kształtują byt i drogi rozwojowe społeczeństwa. Znaczenie tych czynów podobne jest do znaczenia drogowców na etapie: wskazują właściwą drogę. Na historycznym etapie rewolucji ludowej w Polsce zmierzającej do socjalizmu — te czyny spełniły właśnie rolę drogowską.

Wincenty Pstrowski i nieleczna z początku grupa jego naśladowców swój potężny trud wlała w zespoły trud budującej się od podstaw Polski Ludowej. Mimo to jakieś często usiłowania ich witały były niechęcią, sztyderstwem, lub zgłosa wyrazami sprzeciwu. Rewolucja psychiczna następuje zawsze później, niż obalenie dawnego ustroju. Niejedną więc obelgę i niejedną groźbę musiał usłyszeć Zieliński, Apłryas i Krajewski zanim doszli do swoich osiągnięć. Nic jednak nie przekonuje bardziej o słuszności każdej nowej idei, niż jej konkretne wyniki. W myśl podstawowej tezy marksizmu zmienione rewolucyjne warunki bytu musiały podciągnąć za sobą także przemianę świadomości. Choć przez strzeń od grózb do okłasków była bardzo daleka i trudna do przebycia.

Istotne znaczenie tego przebytego etapu nie polega jednak ani na 721 procentach wykonanej normy Zielińskiego, ani na światowym rekordzie murarzy warszawskich, ani na ostatnim sukcesie Ciszaka i Markiewki. Nie indywidualne czyny kształtują byt i drogi rozwojowe społeczeństwa. Znaczenie tych czynów podobne jest do znaczenia drogowców na etapie: wskazują właściwą drogę. Na historycznym etapie rewolucji ludowej w Polsce zmierzającej do socjalizmu — te czyny spełniły właśnie rolę drogowską.

Wincenty Pstrowski i nieleczna z początku grupa jego naśladowców swój potężny trud wlała w zespoły trud budującej się od podstaw Polski Ludowej. Mimo to jakieś często usiłowania ich witały były niechęcią, sztyderstwem, lub zgłosa wyrazami sprzeciwu. Rewolucja psychiczna następuje zawsze później, niż obalenie dawnego ustroju. Niejedną więc obelgę i niejedną groźbę musiał usłyszeć Zieliński, Apłryas i Krajewski zanim doszli do swoich osiągnięć. Nic jednak nie przekonuje bardziej o słuszności każdej nowej idei, niż jej konkretne wyniki. W myśl podstawowej tezy marksizmu zmienione rewolucyjne warunki bytu musiały podciągnąć za sobą także przemianę świadomości. Choć przez strzeń od grózb do okłasków była bardzo daleka i trudna do przebycia.

Istotne znaczenie tego przebytego etapu nie polega jednak ani na 721 procentach wykonanej normy Zielińskiego, ani na światowym rekordzie murarzy warszawskich, ani na ostatnim sukcesie Ciszaka i Markiewki. Nie indywidualne czyny kształtują byt i drogi rozwojowe społeczeństwa. Znaczenie tych czynów podobne jest do znaczenia drogowców na etapie: wskazują właściwą drogę. Na historycznym etapie rewolucji ludowej w Polsce zmierzającej do socjalizmu — te czyny spełniły właśnie rolę drogowską.

Wincenty Pstrowski i nieleczna z początku grupa jego naśladowców swój potężny trud wlała w zespoły trud budującej się od podstaw Polski Ludowej. Mimo to jakieś często usiłowania ich witały były niechęcią, sztyderstwem, lub zgłosa wyrazami sprzeciwu. Rewolucja psychiczna następuje zawsze później, niż obalenie dawnego ustroju. Niejedną więc obelgę i niejedną groźbę musiał usłyszeć Zieliński, Apłryas i Krajewski zanim doszli do swoich osiągnięć. Nic jednak nie przekonuje bardziej o słuszności każdej nowej idei, niż jej konkretne wyniki. W myśl podstawowej tezy marksizmu zmienione rewolucyjne warunki bytu musiały podciągnąć za sobą także przemianę świadomości. Choć przez strzeń od grózb do okłasków była bardzo daleka i trudna do przebycia.

Istotne znaczenie tego przebytego etapu nie polega jednak ani na 721 procentach wykonanej normy Zielińskiego, ani na światowym rekordzie murarzy warszawskich, ani na ostatnim sukcesie Ciszaka i Markiewki. Nie indywidualne czyny kształtują byt i drogi rozwojowe społeczeństwa. Znaczenie tych czynów podobne jest do znaczenia drogowców na etapie: wskazują właściwą drogę. Na historycznym etapie rewolucji ludowej w Polsce zmierzającej do socjalizmu — te czyny spełniły właśnie rolę drogowską.

LUDZIE, IDEE I REALNE DUCHY

(Dokończenie ze str. 7)

zka i niepewności zwiększała jego zadowolenie z pracy, dawała większą satysfakcję wykonywanego obowiązku, wiązała nierozdzielnie z tymi ludźmi, z tym krajem, z ojczyzną całą” (str. 63).

Anachronizm, i powiedziałbym wstecznego sensu zawarte w „Trzeciej zmianie” nie ratują większe sukcesy, które osiągnęli autor wspomina o wyższości robotnika hutnika, o jego ciężkim położeniu i zbrodniczych warunkach, o groźbie agresji hitlerowskiej i t. p.

Sądę, że wszystko to jednak przez kontrast z zasadniczą treścią powieści nie tylko nie osłabia objawów zacofania, jakie dostrzegamy w piśmienności Paskusza, lecz przeciwnie potęguje je.

W „Trzeciej zmianie” podjęta została frapująca tematyka. Tematyka życia i pracy robotnika, która winna być i będzie na pewno jedną z najbardziej cennych i najciekawszych w naszej literaturze. Jednakże ideowa postawa Paskusza, może nie tyle wsteczna, co niedojrzała, nawskroś naiwna zadecydowała w pierwszym rzędzie o niepowodzeniu piśarskim.

Z tego względu jest to utwór znamienity, zjawisko bardzo pouczające. „Kto mierzy tak wysoko — powie — kiedyś Aleksander Świętochowski — nie może strzelać nabojami z kłaków”.

SAMUEL SANDLER

DROGOWSKAZY POSTĘPU

Kiedy w czerwcu 1949 r. ogłoszono na budowie osiedla muranowskiego w Warszawie, że zespoły murarskie Poreckiego i Markowa przystępują do próby pobicia światowego rekordu w budownictwie, na ulicy pod rusztowaniem zebrał się tłum obserwatorów. Byli wśród nich majstrów murarscy z całej Warszawy, była spora gromada przygodnych gapiów.

Gdy po 8 godzinach pracy zwycięskie zespoły, po ułożeniu 65 tys. cegieł schodzili z rusztowań, na dole powitała je burza oklasków. Po raz pierwszy chyba w historii Polski oklaskiwano robotników — za pracę. W dwa miesiące później na Mokotowie budować zaczęto pierwszy szybkościowiec, a w październiku metodę zespołowej pracy wprowadzono już jako stały system. Przykład zaczął działać.

Ta garść faktów przypomina mi się, kiedy kilka dni temu cała prasa doniosła o nowym rekordzie pracy: górnik Józef Ciszak z kopalni „Bolesław Chrobry” i Wiktor Markiewka z kopalni „Polska” wykonali roczny plan produkcji. Pierwszy w ciągu 3 miesięcy i 12 dni, drugi w ciągu 82 dni. Obaj więc mogą w czasie dalszych 9 miesięcy tego roku wykonać normy produkcyjne naznaczone na koniec roku 1954.

Równocześnie niemal z tymi rewelacyjnymi wiadomościami nadeszły inne. Masowy ruch długofalowego współzawodnictwa pozwolił założyć kopalni „Wieczorek” przekroczyć własne zobowiązania.

Daleko poza nami pozostał okres, kiedy pierwsze